KARANIE WYCHOWAWCZE

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr

~~Nr 1788~~

JAN SOBOLEW

KARANIE WYCHOWAWCZE

jako oddziaływanie na duszę w okresie chłopięcym

O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej.

Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli je uderzysz rózgą nie umrze. Ty je uderzysz rózgą, a duszę jego z otchłani wybawisz.

Ks. Przyp. XXIII — 13, 14.

A wszelkie karanie teraźniejszego czasu wprawdzie zda się, że nie jest wesołe, ale smutne; ale potem najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda przez nie wyćwiczonym.

Św. Paweł, list do Żydów XII—II.

Wszystkiego, co złego uczyniły dzieci, zażąda Bóg od rodziców, którzy zaniedbali rózgi i ojcowskiego karania.

Orygenes.

Niema obowiązku, któregoby rodzice częściej zaniedbywali, a jeszcze częściej źle spełniali nad obowiązek karania dzieci. Spełnienie tego przykrego obowiązku sam Bóg domaga się od rodziców, a także własne ich dobro i dobro ich dzieci.

O. Ireneusz Kmiecik, Reformat, prowincjał OO. Reformatów.

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO — POZNAŃ — WARSZAWA — LUBLIN
1933

Nihil obstat

Wołkowysk, dnia 6 stycznia 1933 r.

Ks. Dr. A. Jaroszewicz.

Sob.
Kat.
1488
370

343.24

Imprimatur

Wilno, die 11 Januarii 1933 a. № 10849.

† *ROMUALDUS*
Archiepiscopus Vilnensis.

J. Ostreyko
Curiae Notarius.

SB 17500

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie.

WSTĘP.

Do poruszenia zagadnienia karania dzieci, a szczególnie stosowania kary cielesnej, zagadnienia tak zdawałoby się przestarzałego i nieaktualnego już teraz wobec, opanowujących wychowanie, prądów liberalnych, hołdujących pogańskiemu kultowi dziecka i fałszywemu, obłudnemu humanitaryzmowi, skłoniły mnie refleksje, nasunięte mi przez wspomnienia własnego dzieciństwa oraz doświadczenie, jakie mi dało życie. W ten sposób bowiem doszedłem do głębokiego przekonania o niezmiernie doniosłem znaczeniu kary dla wychowania moralnego, a zwłaszcza o wpływie kary cielesnej na kształtowanie się charakteru i nastawienie duchowe chłopca oraz o, wynikającym stąd, obowiązku rodziców karania dzieci.

Wpływ kary chłosty na kształtowanie się charakteru chłopca staje się zrozumiałym, skoro uświadomimy sobie znaczenie bezpośredniego odwołania się do woli chłopaka, jakiem jest ukaranie go chłostą i uduchawiającego sposobu oddziaływania jej, będącego fizycznem przeżywaniem głębokiego, spirytualnego procesu pokuty. Naturalnie, że tak kształcące oddziaływanie na wolę chłopca, pobudzające ją do wysiłku, wzmacniające ją i utrzymujące pamięć woli w pożądanym kierunku, osiągane od wewnątrz, nietylko wyrabia siłę woli, ale też przemożnie wpływa na ogólne uduchowienie wychowanka, ponieważ chłosta cielesna, zawierając w sobie zasadnicze elementy kary, rozumianej jako pokuta, najbardziej zbliża do przeżywań chłopięcych oraz najpełniej,

najgłębiej daje przeżyć chłopcu wszystkiemi fibrami duszy i ciała w formie prostej a zarazem naturalnej i odpowiadającej jego sposobowi odczuwania i przeżywania tak wysoce kształcące i uduchawiające przeżycie pokuty. Wyrugowanie rózgi z wychowania musi więc odbić się ujemnie na charakterze i nastawieniu wewnętrznem wychowanka, bo przez wyrzeczenie się chłosty wychowujący pozbawia się w latach rozwojowych, decydujących o przyszłym charakterze chłopca, możliwości głębokiego oddziaływania na duszę jego, dającego mu przeżycie wewnętrzne i to wyższej kategorji, które w tym wieku może mu być udostępnione tylko przez chłostę cielesną.

Nie ulega wątpliwości, że i bez rózgi jak i wogóle bez karania można dziecko wychować, ale to musi wywrzeć jak najgorszy wpływ na charakter jego, bo dążąc do usunięcia trudności, ułatwienia i uprzyjemnienia mu wszystkiego, co wymaga z jego strony jakiegokolwiek wysiłku woli, uprzedzając w ten sposób możliwość zaniedbania się i przewinienia a więc i kary, zamiast pobudzenia chłopca do przezwyciężenia się, zrobienia wysiłku woli, zmuszenia go do aktu woli — popiera się słabość jej. To też Foerster bardzo trafnie scharakteryzował nowe wychowanie jako typowe kobiece, potakujące słabości woli w dziecku, a dawne jako typowo męskie, odwołujące się właśnie do woli, zmuszające ją do wysiłku. Dlatego opanowanie wychowania przez liberalne prądy zawsze znamionuje się ogólnem obniżeniem się poziomu moralnego, cherlactwem moralnem i zanikiem silnych charakterów.

Przeciwnicy kary cielesnej w swem dążeniu do wyrugowania rózgi nawet z wychowania domowego wygrywają: po pierwsze — na braku głębszej kultury religijnej wśród wychowujących, skutkiem czego jest niezrozumienie stanów wewnętrznych dziecka (stanów wybitnie religijnej natury) oraz niezrozumienie samej istoty kary i jej oddziaływania wewnętrznego; po drugie — na snobizmie wychowujących, mniemających, że użycie rózgi jest poniżające dla inteligentnego człowieka i po trzecie — na niestety najczęściej zupełnie niewłaściwym sposobie karania, będącym raczej prostackiem

biciem, wyładowaniem motorycznem złości, gniewu ojca czy wychowawcy, niż ojcowskiem karaniem, mającem na celu poprawę chłopca, wskutek czego jest ono mało skutecznem lub nawet czasem działa odwrotnie do zamierzonego celu.

Ten trzeci punkt bodaj najwięcej daje atutów liberalizującym pedagogom. Otóż ta bezowocność i ujemne działanie rózgi na dziecko jest jedynie skutkiem nieroztropnego i niewłaściwego jej używania i bynajmniej nie dowodzi jej nieskuteczności. Przecież nieumiejętne, złe stosowanie lekarstwa, które wskutek tego działa nieprawidłowo, nie dowodzi wcale jego nieskuteczności lub szkodliwości, a trzeba przyznać, że u nas w większości wypadków rodzice stosują karę cielesną w sposób najmniej właściwy, przypominający raczej poskramianie dzikiego zwierzęcia, aniżeli karanie dziecka przez ojca. Bo i jak przeważnie rodzice stosują karę cielesną? Otóż przedewszystkiem najczęściej robi się to nie wtedy, gdy rzeczywiście zachodzi potrzeba użycia rózgi, ale gdy chłopiec dotknie czemś osobiście ojca lub matkę, a przeważnie stratą materjalną, jak naprz. rozerwaniem ubrania, rozbiciem lub złamaniem jakiegoś sprzętu, zgubieniem pieniędzy i t. d. Pomijając już jednak niesłuszność kary, gdyż w takich razach chłopak nie jest tak bardzo winien, a czasem zaś i wcale niema jego winy, a tylko niezręczność, nieuwaga lub żywość, ale nawet w razie najsłuszniejszego karania w rodzinach polskich winowajca znajduje zwykle litościwego obrońcę w postaci matki, babki, ciotki lub kogoś innego z krewnych a nawet znajomych, którzy muszą wystąpić w jego obronie, wypowiadając swoje oburzenie, (czasem dochodzi nawet do wyrywania karanego dziecka, tak że ojciec, chcąc ukarać swego syna, musi stoczyć walkę), co w niwecz obraca skuteczność każdej kary. Samo zaś karanie wtedy przybiera w złości formę najniewłaściwszą, jak bicie chłopaka po twarzy, głowie, targanie za włosy, uszy, kułakowanie, szturchańce, gwałtowne bicie prętem lub pasem byle w co, a wszystko to wśród krzyku i przezywań. W takiem prostackiem, brutalnem stosowaniu kara cielesna musiała zatracić swoje znaczenie i utożsamić się z biciem, brutalnem sponiewieraniem wychowanka i przez

swą brutalność i małą skuteczność obudzić niechęć do rózgi w wychowujących. I większość wychowujących, słysząc o karze cielesnej, ma na myśli właśnie takie prostackie bicie, bądące rzeczywiście tylko barbarzyńskiem znęcaniem się nad dzieckiem, które nie ma nic wspólnego z karą o pozytywnem wychowawczem działaniu na duszę, jaką jest kara cielesna (chłosta) roztropnie i właściwie wymierzana. To właśnie identyfikowanie ordynarnego, brutalnego, prostackiego bicia z właściwą karą cielesną, będące skutkiem spospolitowania tej kary i doprowadzenia przez złe stosowanie do poziomu brutalnego, bezowocnego katowania, przyczyniło się najwięcej do zaniku zrozumienia dla właściwej kary cielesnej i powstania w społeczeństwie niechęci do rózgi, jako symbolu prostactwa, brutalności i obskurantyzmu wychowującego, a stosowności jej chyba jedynie na wyjątkowo tępe, ordynarne i zdziczałe natury chłopców. Że tak nie jest, że chłosta nie jest objawem prostactwa, ale najzupełniej racjonalną karą o głębokiem wychowawczem oddziaływaniu na duszę karanego wychowanka, działającą nie negatywnie jak bicie (w najlepszym razie), lecz pozytywnie, najzupełniej uzasadnioną czynnem wewnętrznem życiem i konstytucją psychofizyczną chłopięcego wieku, i że wobec tego jest środkiem wychowawczym niezbędnym w chłopięctwie nieraz nawet i bardzo dobrym z natury chłopcom, dowodzi niniejsza praca.

W rozprawie swojej, powstałej z przeanalizowania własnych przeżyć chłopięcych i obserwowania teraźniejszej młodzieży, wychowywanej już najczęściej w duchu liberalnym, korzystałem z dzieł: J. Locke'a „Myśli o wychowaniu", Fr. Herbarta „Pedagogika ogólna", Ant. Danysza „O wychowaniu", Fr. Foerstera „Szkoła i charakter", „Wychowanie człowieka" i „Wychowanie i samowychowanie", o. Ir. Kmiecika „Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci", ks. lic. Aug. Jaskulskiego „O wychowaniu", o. J. Woronieckiego O. P. „Katolicka etyka wychowawcza", Ferd. Nicolay „Dzieci źle wychowane", ks. dr. W. Kosińskiego „Pedagogika", ks. B. Żychlińskiego „Słowo do ojców o wychowaniu dzieci" i „Siedem grzechów głównych przeciwko religijnemu wycho-

waniu dzieci", R. H. Quick'a „Reformatorzy wychowania", Br. Bouffałła „Szkolnictwo średnie w Anglji", T. Markowskiego „Kara cielesna w teorji pedagogicznej", Br. Wróblewskiego „Penologja", J. Sully „Psychologja wychowawcza", ks. W. Gadowskiego „Podręcznik psychologji wychowawczej", W. Osterloffa „Rozwój umysłu i uczuć dziecka" i wielu innych autorów, zarówno jak uznających potrzebę kary cielesnej, tak i jej przeciwników.

I religijny pogląd na życie nie zaprzecza szlachetności wrodzonej ludzkiej naturze, a co więcej odwołuje się najsilniej do tejże właśnie szlachetności, stawiając nam jak najwyższe wymagania. Lecz wie on zarazem, że to wyższe życie duszy potrzebuje wstrząsających upominań i nadzwyczajnej pomocy, ażeby pozostać sobie wiernem.

Fr. Foerster.

I

Zasadniczą cechą liberalizmu pedagogicznego jest dążenie do usunięcia z wychowania kary, jako niepożądanego surogatu działającego jakoby tylko powierzchownie i raczej szkodliwie na dziecko. Twierdzenie to dowodzi jednak zgoła błędnego pojęcia o naturze ludzkiej, a zwłaszcza o naturze dziecka oraz niezrozumienia samej istoty kary w wychowaniu, jej doniosłości dla umoralnienia i właśnie pozytywnego, wewnętrznego działania na duszę chłopca. Zatracenie zrozumienia znaczenia wychowawczego kary powstało wskutek oderwania się pedagogiki od religji i jej zasad etycznych, przez co musiała ona utracić zupełnie zrozumienie dziecka, istoty, której właśnie są właściwe przeżycia i stany religijne. Stąd pochodzi dziwny, zdawałoby się, objaw, że liberalny wychowawca, posiłkujący się wyłącznie psychologją i na niej pragnący oprzeć całe wychowanie, nie rozumie zdrowej psychiki dziecka. Przyczyną powyższego jest przedewszystkiem to, że uczucia i stany psychiczne religijne, charakteryzujące psychikę dziecka, nie poddają się ścisłemu badaniu naukowemu i więc nie są dostępne empirycznej psychologji, a psychika dorosłego w naszych czasach jest tak spaczona, iż uczucia zdrowe i naturalne są często jej zupełnie obce. Rozumienie dziecka, psychiczne życie którego właśnie cechuje wybitnie religijny

stan czynnego życia duszy, wymaga zmysłu religijnego i myślenia kategorjami religijnemi, w przeciwnym bowiem razie uczucia powierzchowne i nieistotne, a często nawet maskujące, będą przyjmowane za prawdziwe pobudki postępowania wtedy, gdy inne, rzeczywiste, lecz głębiej ukryte, pozostaną niespostrzeżone przez wychowującego. Dlatego najlepszymi wychowawcami są zawsze ludzie głęboko religijni i duchowni, gdyż znając potrzeby duszy i myśląc religijnie, są najbliżsi zrozumienia psychiki dziecka. Nie przypadkiem więc może dzieje się, że w Anglji dyrektorzy słynnych szkół publicznych, jak naprz. Eton, Harrow, Rugby, Marlborough i innych rekrutują się przeważnie z pośród najwybitniejszych duchownych, którzy w przyszłości zostają biskupami.

Dążenie do zeświecczenia pedagogiki w konsekwencji musiało doprowadzić do odrzucenia kary, jako środka wychowawczego, gdyż uczucia uzasadniające ją jak poczucie winy, potrzeba ekspiacji w odpokutowaniu i, będące skutkiem przełomu wewnętrznego, odrodzenie moralne, są przedewszystkiem uczuciami natury religijnej, a więc jako takie zupełnie obce i niezrozumiałe dla ludzi obcych uczuciom religijnym i nie myślących religijnemi kategorjami. Natomiast zastanowienie się nad temi stanami psychicznemi oraz naturą ludzką, rozważenie pod kątem etyki religijnej, kierowanie się którą we wszelkiej pracy wychowawczej jest właśnie podstawą i istotą całego wychowania chrześcijańskiego, musi doprowadzić do wniosku, że kara z wychowania usunąć się nie da bez znacznego obniżenia wartości etycznej wychowanka, wartości jego charakteru, gdyż jest ona umoralniającym środkiem wychowawczym, nie dającym się niczem zastąpić ze względu na swe głębokie wewnętrzne oddziaływanie na duszę chłopca.

Pedagogika liberalna, zrywając wszelką zależność od zasad religijnych, odrzucając jako metafizykę, wykraczającą poza zakres ścisłej wiedzy, tak ważne dla właściwego postępowania wychowawczego prawdy o naturze człowieka, przyczynie i skutkach jej skażenia, musiała siłą rzeczy zwrócić się w kierunku usuwania zewnętrznych objawów złego. Ponieważ jednak przyczyny jego tkwią głęboko w duszy wychowanka,

więc najmisterniejsze nawet metody liberalnego wychowania dają tylko pozornie skuteczne wyniki, gdyż zło, chociaż nie ma narazie możności przejawiania się w wykroczeniu, do którego wychowujący nie dopuszcza, pozostaje nadal w stanie ukrytym i w sprzyjających okolicznościach niewątpliwie wystąpi na zewnątrz. Słabość, niewytrzymałość moralna — oto skutki liberalnego wychowania. Lecz pomimo tego końcowego rezultatu, wychowawcy i w czasie wychowywania często napotykają na dziwne objawy skłonności do złego, przed któremi stają zupełnie bezsilni ze swojemi doskonałemi, opartemi na ścisłej psychologji, metodami, wobec czego nic nie pozostaje im więcej, jak doszukiwać się w wychowanku stanów chorobliwych, anormalności dla wytłumaczenia niezrozumiałej dla siebie złośliwości jego natury. To też pedagogika lecznicza nigdy nie miała tak szerokiego zastosowania, jak obecnie, co zresztą jest wyrazem ogólnej tendencji naszych czasów do usprawiedliwiania swej niewytrzymałości moralnej i zmniejszenia odpowiedzialności.

Tajemnicza przyczyna słabości moralnej człowieka jest jednak oddawna dobrze znana kościołowi, a św. Augustyn nazwał ją „chorobą woli ludzkiej". Choruje na nią ludzkość od samego początku swego istnienia, ponieważ jest to jeden z zasadniczych skutków grzechu pierworodnego, a polega on na łatwem odwracaniu się duszy od P. Boga i więc skłonności jej do grzechu. Tragedją człowieka, jak to słusznie pisze Foerster, jest nie sama dwoistość jego natury, lecz dążenie do upadku tego pierwiastka, który właśnie stanowi o naszem człowieczeństwie. Skłonność duszy do odpadnięcia od P. Boga, dążenie woli do grzechu, t. j. do złego — oto są skutki „winy adamowej", o których nic nie chce wiedzieć liberalna pedagogika, wobec czego, zapominając, że „Zmysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodości jego" (Gen. VIII-21), zapoznając w człowieku skłonność do złego, staje bezradna wobec niespodziewanej złej woli wychowanka i szuka przyczyn tego objawu wszędzie, a zwłaszcza w niedomaganiach fizycznych i zboczeniach patologicznych, lecz tylko nie tam, gdzie one tkwią w rzeczywistości; tego bowiem zakazuje jej

pseudo-naukowość i postępowość. Wychowanie musi więc liczyć się z tą predyspozycją duszy do upadku, wyrażającą się w skłonności woli do złego, i zdążać do umoralnienia jej, bo chociaż Chrzest św. udziela dziecku łaski poświęcającej, to jednak całkowicie skutków grzechu pierworodnego nie usuwa.

Początkowo dziecko, naturalnie, woli nie posiada, gdyż istnienie jej, jako świadomego dążenia w kierunku jakiegoś pożądania, możliwe jest tylko na pewnym już stopniu rozwoju umysłowego, pozwalającym rozróżniać poszczególne pożądania i rozważać je. Zjawia się więc wola u dziecka dopiero wtedy, gdy ono już może rozważać swoje pożądania, zatrzymać się przy któremś z nich z pominięciem innych, skupiając w tym kierunku wytrwale swe wysiłki. Do tego czasu dziecko posiada tylko pożądania, t. j. zachcianki, zaspokajanie których jest regulowane przez wychowujących w drodze karności. Ponieważ dziecko samo odczuwa swoją niezaradność i słabość wobec własnych często najsprzeczniejszych pożądań, więc instynktownie czuje też potrzebę autorytetu i chętnie mu się poddaje, skoro ten potrafi tylko utrzymać się w jego oczach. W ten sposób powstaje w małem dziecku naturalna potrzeba posłuszeństwa, sprawiająca, że chociaż ono i buntuje się czasem przeciw karności, to jednak dobrze czuje się tylko poddane powadze wychowujących je osób, których autorytetu potrzebuje i którym musi być posłusznem. Swoboda pozostawiona dziecku nigdy nie daje mu prawdziwego zadowolenia i radości, jakich doznaje w karności, gdyż staje bezsilne wobec masy swych najsprzeczniejszych pożądań, nie mogąc sobie radzić z braku woli.

Dopóki dziecko nie poddaje swych pożądań rozwadze, wolą jego jest wychowujący, kierując niem przez ścisłą karność, lecz w miarę rozwoju umysłowego między 11-tym a 13-tym rokiem życia staje się ono już zdolnem do kojarzenia wyobrażeń w związku przyczynowym i wtedy zaczyna w niem powstawać wola. Ta zdolność kojarzenia wyobrażeń powoduje już pewną koncentrację i wytrwałość pożądań, dającą w rezultacie pojedyńcze akty woli. Wielokrotne, wytrwałe powtarzanie się aktów woli w jednym kierunku

mówi o jej utrwaleniu się i sile. Wiek chłopięcy, będący okresem powstawania woli, jest najważniejszym i najtrudniejszym w wychowaniu ze względu na doniosłość wyrobienia i umoralnienia jej dla kształtującego się charakteru. Dotychczasowe wyłączne posługiwanie się karnością musi nieznacznie ustępować miejsca wychowaniu, oddziaływającemu przez umoralnienie, powstającej w chłopcu, woli, przejawianiu się której zbyt drobiazgowa karność, konieczna w pierwszym okresie dzieciństwa, nie powinna krępować. Fałszywy kierunek początkowych objawów woli, przejawiającej się w samowoli i łobuzerstwie jest zupełnie normalnem zjawiskiem, będącem wybitną cechą chłopięctwa, jako okresu kształtowania się woli, a co za tem idzie i charakteru.

Najlepiej wychowywany chłopiec, najlepszy z natury, wchodząc w ten okres swego życia dziczeje, staje się bujnym, szorstkim, krnąbrym, szkodnikiem, skłonnym do najdzikszych wybryków, zdradza silny pociąg do awanturniczości, jednem słowem robi się wybitnie niesfornym, nieznośnym urwisem, tracąc przy tem cały swój poprzedni wdzięk dziecinny. Lecz mało tego, bo w tych latach chłopak staje się skłonnym do wszelkich wykroczeń i to bardzo poważnych, gdyż moralnej natury, tak że większość wad powstaje właśnie w chłopięctwie, jak również i największa ilość zwichnięć i wykolejeń. Jest więc to nadzwyczaj niebezpieczny okres życia chłopca, gdyż w żadnym innym nie jest on tak skłonny do złego, a jednocześnie tak trudny do wychowywania. O chłopaku w tym wieku mówią zwykle, że potrzebuje silnej męskiej ręki i rzeczywiście utrzymać autorytet wtedy jest bardzo trudno, bo uległość dziecinna zanika w tym obłędzie chłopięcym, a jej miejsce zajmuje krnąbrność, rezonowanie i krytycyzm. Lecz jednocześnie jest to też okres najgłębszych i niezmiernie doniosłych dla kształtującego się charakteru reakcyj psychicznych, a chłopak w tym wieku pomimo swej szorstkości i powierzchownego zordynarnienia jest zdolny do bardzo nawet głębokiego przeżywania wewnętrznych procesów, chociaż i we właściwy sobie sposób. Doznaje on najsprzeczniejszych uczuć, nieraz przeżywa bardzo subtelne i głębokie konflikty etyczne i to znacznie głębsze, niż to

przypuszczają dorośli; ale nie mogąc poradzić sobie z niemi, ani nie rozumiejąc ich, cierpi nad swemi upadkami i wreszcie tłumi w sobie wszystko, pokrywając przed niepowołanymi szorstkością i krnąbrnością.

Takie usposobienie chłopca przypisują często wyłącznie, przypadającemu na chłopięctwo, pokwitaniu, rozpoczynającemu się w wieku lat 13-tu i trwającemu do 15-tu, t. j. do końca chłopięcego okresu. Przemiany, zachodzące w organizmie chłopca wskutek dojrzewania, wywierają rzeczywiście duży wpływ na całe usposobienie jego, ale pokwitanie nie jest główną i jedyną przyczyną krnąbrności i skłonności do złego chłopaka w tym wieku. Ono raczej nadaje pewne właściwe, charakterystyczne cechy przeżyciom chłopięctwa, gdyż zasadniczą przyczyną niesforności i złośliwości jego jest powstawanie woli, przybierającej zrazu fałszywy kierunek i skłonnej do złego wskutek grzechu pierworodnego, a przeto wymagającej wtedy sprostowywania jej przez głębokie oddziaływanie na duszę. Lata chłopięce chociaż są bardzo niebezpieczne, to jednak, im bujniej się przejawiają, tem silniejszy zapowiadają charakter i dlatego bujny ich przebieg wcale źle nie mówi o chłopaku. Anglicy mówią, że marnym mężczyzną jest ten, kto w chłopięctwie nie dostał dobrej porcji rózeg i rzeczywiście łobuzerstwo chłopięcego wieku zawsze zapowiada (naturalnie przy dobrem wychowaniu) dzielny, prawdziwie męski charakter, chociaż i potrzebuje silnej męskiej ręki w wychowaniu, bo o zwichnięcie się w tych latach jest bardzo łatwo. Natomiast z chłopców cichych i spokojnych w chłopięctwie wyrastają prawie z reguły ludzie o bardzo słabych charakterach, albowiem grzeczność ich od początku była dowodem słabego przejawiania się woli.

Ponieważ przyczyną wad i wykroczeń chłopięcego wieku jest dążenie woli chłopca w fałszywym kierunku, próżne są wtedy perswazje i upomnienia, bo ma on zamknięte uszy na wszelkie słowa rodziców i wychowawców. Chociażby najpiękniej mu tłumaczyć, odwoływać się do najczulszych strun, najzręczniej ćwiczyć w dobrem — nic to nie pomoże, gdyż korzeń złego tkwi w duszy chłopca, w odwracaniu się

jej od P. Boga i skłonności do upadku. Mogą rodzice usunąć wszelkie powody do złego, mogą mu zręcznie nasuwać najcnotliwsze sprawowanie się, mogą usunąć wszelki zły przykład, ale jeśli nie znajdą drogi do duszy syna, nie odmienią woli jego, chłopiec przy pierwszej sposobności znów skłamie, ukradnie, bo przyczyna złego tkwi nie tyle w warunkach zewnętrznych lub nieświadomości, ale przedewszystkiem kryje się wewnątrz, a objawia się w złej woli. Lecz nowoczesna pedagogika zgodnie z ogólną swą tendencją zwróciła cały wysiłek właśnie w kierunku uprzedzania i usuwania symptomów złego, przypuszczając, że w taki sposób najskuteczniej a bez uciekania się do surowych środków (kar) zdoła go zwalczyć. Zdążając w tym kierunku, osiągnięto bardzo wiele, tak naprz. zbadano, rozklasyfikowano i opracowano wszelkie odmiany dziecinnego kłamstwa i wytworzono z tego całą teorję przestrzegania prawdomówności wśród dzieci, uprzedzania kłamstwa i leczenia go. Wytworzono różne sposoby, ułatwiające dzieciom prawdomówność, utrudniające nieścisłość wypowiadania się. Ale co to pomoże, jeżeli chłopak ma złą wolę i nie chce mówić prawdy, lecz tylko to, co mu jest wygodne? Rzeczywiście, pomimo tych tak misternych metod, kłamstwo szerzy się masowo wśród dzieci i młodzieży, przyczyna bowiem jego, jak i wszelkich innych wad wieku chłopięcego, tkwi najczęściej w woli kłamiącego chłopca, a zatem wymaga oddziaływania na duszę, któreby spowodowało całkowite odwrócenie od złej drogi i usposobiło wolę jego do prawdomówności [1]).

O ile się nie wpłynie na duszę, nie podniesie jej z upadku i nie odwróci przez to woli, wszelkie wysiłki najsprytniejszych nawet wychowawców mogą dać tylko pozorne sukcesy, mogą usunąć zło tylko do czasu, bo korzeń jego pozostanie nadal w duszy i, niewątpliwie, w mniej pomyślnych warunkach (a to się stanie, gdy wychowanek znajdzie się w naturalnych,

---

[1]) Również więcej niż wątpliwej wartości etycznej (a zatem i pedagogicznej) jest szczerość chłopaka, osiągnięta przez potakiwanie mu w jego wadach i zdrożnościach oraz zapewnienie bezkarności.

życiowych warunkach, w których nikt troskliwie nie uprzedza zła, ani też nie ułatwia i nie podsuwa cnotliwego postępowania), wada znów wystąpi na zewnątrz. Jeżeli zaś to dotąd nie nastąpiło, znaczy, że wychowanek jeszcze nie zetknął się z możliwością upadku. Wszelkie najdoskonalsze metody liberalnego wychowania na nic się nie zdadzą, jeżeli chłopiec zdradza złą wolę, przejawiającą się w krnąbrności, kłamliwości, złośliwości, upartem lenistwie i kradzieży (co również dość często się zdarza) lub innych wadach chłopięcego wieku. Jedynie utopiści mogą przypuszczać, że zło pochodzi z nieświadomości albo złych warunków. Dopóki wola chłopca nie zostanie odmieniona, on się nie poprawi chociaż i wie, i rozumie, co robi, a więc oddziaływanie wychowawcze musi być skierowane na przyczynę zła „chorobę woli", ażeby przez chrześcijańskie wychowanie dopełnić dzieło Chrztu św., t. j. umoralnić wolę, dać jej pożądane nastawienie. Dla poprawy takiego chłopca należy odnaleść drogę do jego duszy, gdyż bez tego nawet i mowy być nie może o umoralnieniu woli, a więc i o trwałej poprawie. Poprawę bowiem osiągnąć można, jedynie wyrywając korzeń złego, tkwiący w duszy, to znaczy odmieniając wolę, co jest możliwe tylko w drodze przełomu wewnętrznego, wytwarzającego odpowiednie nastawienie psychiczne. W Anglji, gdzie w walce z kłamstwem dzieci i młodzieży szkolnej obrano właśnie drogę oddziaływania na wolę,[1]) kłamanie jest z powodzeniem zwalczane i zdarza się bardzo rzadko.

Umoralnienie błądzącej woli nie może być narzucone chłopcu z zewnątrz przez zręcznego wychowawcę, lecz musi być owocem jego wewnętrznego przeżycia, zrodzić się w nim samym, gdyż w przeciwnym razie będzie nietrwałe i tylko pozorne. Jest to bowiem czysto wewnętrzny proces psychiczny, którego skutkiem jest napięcie woli w kierunku ogólnej poprawy. Tak osiągnięta poprawa jest dopiero gruntowną

[1]) Za kłamstwo i oszukaństwo chłopak jest tam karany chłostą, stosowanie której jakoby, podług zdania liberalnych pedagogów, zalecających jako jedyny środek na kłamliwość chłopca pobłażliwość w traktowaniu jego przewinień, a zwłaszcza zaniechanie używania na niego kary cielesnej, pcha dzieci na drogę kłamstwa.

i trwałą, ponieważ opiera się na mocnym fundamencie odrodzenia wewnętrznego. J. H. Wichern, znany wychowawca niemiecki, założyciel „Rauches Haus" w Hamburgu, rozumiejąc to, nie wahał się pozostawić wychowankom w swoim zakładzie pewną swobodę, ale nie z jakichś liberalnych względów, bo był człowiekiem surowych, religijnych zasad, lecz żeby złe skłonności chłopców mogły się ujawnić jako wykroczenia, gdyż dopiero wtedy za pomocą łaski Bożej można wykorzenić je z duszy. Wichern sam zastrzegał się, że postępowanie jego może być uważane za prowokację, lecz tak nie było, bo prowokowaniem byłoby umyślne nasuwanie wykroczeń, tymczasem gdy on unikał tylko uprzedzania wykroczenia przez zbytnie krępowanie woli, skłonnej do złego i przejawiającej się zwykle w chłopięcem łobuzowaniu i wykroczeniach. Jeżeli przytłumić, powstającą w chłopcu wolę przez nieustanny, ścisły dozór, czy to w formie drobiazgowej surowej karności, czy też liberalnego uprzedzania wszelkiej możliwości zbłądzenia, zatajona skłonność do złego tem silniej wystąpi w przyszłości nazewnątrz. Jeżeli zaś wola ma możność swobodnego przejawienia się, to, w razie ujawnienia się jej fałszywego kierunku w przewinieniu, można ją umoralnić. „Chłopcy powinni być wystawiani na niebezpieczeństwa, jeżeli mają zostać mężczyznami w całem tego słowa znaczeniu" — pisze Herbart i tego wymaga kształcenie moralne charakteru chłopca. Umoralniające wychowanie nie powinno polegać na usuwaniu od chłopca wszelkich możliwości przewinienia, uprzedzaniu zajść, mogących doprowadzić do niego, lecz na wykorzystaniu ich dla sprostowania woli jego.

Nie znaczy to jednak, ażeby trzeba było usunąć wogóle wszelki dozór i pozostawić wychowankowi całkowitą swobodę. Nie, chłopaka i nadal obowiązywać powinna karność i bezwzględne, t. zw. ślepe posłuszeństwo, bez czego o właściwem wychowaniu wogóle i mowy być nie może, ale należy mu pozostawić w jego chłopięcych latach w ograniczonym zakresie pewną swobodę postępowania (co Kant nazwał oparciem wychowania nie na karności, ale na maksymach) ze względu na powstającą w tym wieku wolę, unikając bezpośredniego kierowania w każdym poszczególnym wypadku zarówno jak

w drodze drobiazgowej karności, tak i liberalnego uprzedzającego kierowania każdym krokiem wychowanka, podsuwającego mu zręcznie w sposób niewidoczny dla niego pożądane zachowanie się. Doświadczenie wykazuje, że z chłopców bardzo grzecznych, sprawowanie się których w tym wieku było bez zarzutu, ponieważ wychowawcy usuwali od nich wszelką możliwość przewinienia i naprowadzali na cnotliwe zachowanie się w każdym poszczególnym wypadku, wyrastają jednostki o bardzo lichych charakterach. Natomiast chłopcy, wola których miała możność przejawiania się w pewnym zakresie, chociaż i nastręczają wychowującym sporo kłopotu, zmuszając nieraz i do użycia rózgi, to jednak dają przeważnie jednostki pełnowartościowe, gdyż w niesforności chłopięcego wieku przejawiają się, chociaż narazie i w fałszywym kierunku, te siły charakteru, które właśnie stanowią o jego męskości. To też wychowanie, które nie wyłącza ze swego programu karania, posiadając w swem rozporządzeniu ten, tak lekkomyślnie pogardzony przez liberalną, „obchodzącą się bez kary" a zwłaszcza bez rózgi, uprzedzającą pedagogikę, środek wychowawczy, nie lęka się wykroczeń i błędów chłopięcych, bo pod jego działaniem te trudności chłopięctwa przyczyniają się do wyrobienia w chłopcu prawdziwie moralnego, silnego charakteru. Dążenie do uprzedzania każdej możliwości zbłądzenia, śledzenia za każdym krokiem wychowanka i podsuwania mu nieznacznie w każdym poszczególnym wypadku pożądanego zachowania się, ażeby uprzedzić każde jego przewinienie i błąd, najlepiej dowodzi bezsilności i bezradności liberalnego wychowania. Do niego też w zupełności dadzą się zastosować te słowa Herbarta: „Niczem innem dzisiejsza pedagogika nie zdradza swej słabości i bezsilności tak, jak swem usilnem zachwalaniem dozoru. Tylko wielkie zakłopotanie i niepewność może być przyczyną wyłącznego zalecania środka tak szkodliwego, lichego i kosztownego".

Wychowanie w chłopięcych latach, jeżeli ma dać jednostki moralnie pełnowartościowe, wymaga działania wychowawczego na wolę, co można osiągnąć tylko przez głębokie

poruszenie duszy, powodujące napięcie woli chłopca po myśli wychowującego. Takim środkiem, umoralniającym błądzącą wolę od wewnątrz, jest kara, poruszająca jako pokuta duszę, a przez to oddziaływująca wychowawczo na wolę wychowanka, co daje dopiero możliwość gruntownej poprawy. Poznanie wielkości swego upadku pobudza duszę do przyjęcia pokuty i rozpoczęcia już nowego życia, a więc do napięcia woli w kierunku radykalnej poprawy, będącej wtedy nie powierzchownym wynikiem zręczności wychowującego, podsuwającego w sposób niewidoczny dla chłopca pożądane zachowanie się, lecz wysiłkiem odmienionej woli wychowanka.

Wielu rodziców i wychowawców zraża konieczność karania dziecka już po 10-tym roku życia. Twierdzą oni, że potrzeba stosowania kary na większego chłopaka mówi źle o jego dotychczasowem wychowaniu, a Nicolay pisał, iż nawet już po 5-tym roku życia karanie właściwie nie powinno mieć miejsca. Według ich zdania dziecko w tych latach powinno być o tyle wychowane w posłuszeństwie, że muszą mu wystarczyć już same słowa wychowującego oraz świadomość winy. Otóż w tym poglądzie na potrzebę karania tkwi zasadniczy błąd, a mianowicie identyfikowanie kary wychowawczej z okresu chłopięcego (o działaniu pozytywnem) z karą karności z okresu dziecięcego (o działaniu negatywnem). W chłopięctwie znaczenie kary jest inne i znacznie głębsze, niż w dziecięctwie, gdyż w chłopięcym okresie karanie ma na celu oddziaływanie pozytywne na błądzącego chłopca (wytworzenie pożądanego nastawienia psychicznego, odmienienie woli), a nie negatywne, jak w okresie poprzednim, kiedy miało na celu wyłączne powściąganie dziecka i zmuszenie go do posłuszeństwa w imię karności w każdym poszczególnym wypadku oporu. Naturalnie, że chłopak po 10-tym roku życia powinien już być zaprawiony do posłuszeństwa, ale w chłopięcych latach, kiedy należy liczyć się z powstającą w tym okresie wolą, karność staje się nieznacznie już tylko środkiem pomocniczym, gdyż usprawnienie woli wymaga pewnego ograniczenia jej zakresu, aby dać możność przejawiania się woli, prostowanie której w razie

zupełnie naturalnego w początkowych objawach przybierania niewłaściwego kierunku wymaga oddziaływania na duszę. I właśnie u natur, hojniej obdarzonych, to przejawienie się woli częściej przybiera fałszywy kierunek i staje się przyczyną powstawania wad, mnożenia się wykroczeń i ogólnej niesforności chłopaka, niż u natur uboższych i dlatego też, zapowiadając zawsze jednostkę wybitniejszą o silnym charakterze, przedstawia znacznie więcej możliwości wykolejenia, wobec czego tem bardziej wymaga silniejszego oddziaływania na duszę dla napięcia woli w pożądanym kierunku w razie jej zbłądzenia. Takiem oddziaływaniem jest stosowana w chłopięctwie kara wychowawcza.

Mniemanie, jakoby kara w tym wieku była już wogóle niepotrzebną lub też stosowną tylko na wyjątkowo ordynarne natury chłopców, ponieważ samo doprowadzenie winy do świadomości delikwenta jest już dla niego największą karą moralną, czyniącą więc zbytecznemi wszelkie kary fizyczne, dowodzi braku zrozumienia zagadnień etycznych, bo właśnie uświadomienie sobie winy musi w konsekwencji spowodować w duszy powstanie potrzeby odpokutowania. Sama świadomość winy nigdy wystarczyć nie może, a więc i przyczynić się do poprawy. Doprowadzenie winy do świadomości winowajcy jest tylko pierwszym krokiem do poprawy, pociągającym za sobą logicznie krok drugi — przyjęcie kary jako pokuty. Dla każdego etyka jest to zupełnie jasne i samo przez się rozumiejące się. Jeżeli nie zrobi się za pierwszym i drugiego kroku, to zamiast poprawy musi nastąpić cofnięcie się wstecz o dwa kroki, bo zatrze się poczucie karygodności winy. Jeżeli delikwent nie odpokutuje za swoją winę przez odcierpienie kary, to nietylko prawdziwa poprawa nastąpić nie może, ale stan moralny jego obniży się, bo chłopiec zżyje się ze świadomością swojej winy, oswoi się z nią, przez co zatraci poczucie złego. Nieodzownym warunkiem poprawy jest przedewszystkiem zlikwidowanie tego, co było, oderwanie od kalającego duszę chłopca, postępku przez odcierpienie kary jako pokuty, zerwanie całkowite z przeszłem, świadomość całkowitego i rzetelnego uregulowania rachunku przeszłości, świadomość, że nic nie pozostało na sumieniu, gdyż

wina została zmazana przyjęciem i odcierpieniem kary. Bez świadomości całkowitego oczyszczenia się z winy przez odcierpienie pokuty, bez oderwania się od tego, co zaszło, odrodzenie moralne jest nie do pomyślenia, a więc prawdziwa poprawa nastąpić nie może. Jeżeli i osiągnie się w jakiś sposób poprawę, to będzie ona tylko pozorną, bo z duszy bez odrodzenia wewnętrznego zrodzić się nie może, a jako zewnętrzna, nie opierająca się na fundamencie wewnętrznego przełomu, jest nietrwałą i z chwilą zmiany warunków zewnętrznych musi nastąpić ponowny upadek i to głębszy jeszcze, niż pierwszy.

Potrzeba ekspiacji jest wogóle właściwą duszy człowieka, dążącej po uświadomieniu sobie swego upadku do podniesienia się z niego przez odpokutowanie, ale wśród bardzo wielu uczuć etycznych, zagłuszonych u dorosłych przez opaczne wychowanie, to naturalne uczucie, źródło zdrowia moralnego, zadośćuczynienie któremu wymaga bardzo dużo męstwa cywilnego, pierwsze w naszym wieku wygody i słabości moralnej uległo zanikowi. Natomiast dzieciom, uczucia których są jeszcze zdrowe i niewypaczone, wewnętrzne przeżycie pokuty wcale nie jest obce, lecz odwrotnie jest dobrze zrozumiałe i bliskie sercu chłopięcemu, czego dowodzi przyjęcie z pokorą nawet bardzo dotkliwej i upokarzającej kary, pogodzenie się wewnętrzne z jej wymierzeniem bez żalu do karzącego ojca czy wychowawcy, o ile tylko była ona sprawiedliwą i po ojcowsku zadaną. Dopiero pod wpływem eudomonicznego wychowania, będącego wyrazem ogólnego obniżenia się poziomu moralnego w społeczeństwie, zdrowe, odradzające przeżycie pokuty staje się stopniowo niedostępne dzieciom.

Jeżeli chłopiec poczuwa się do winy, uświadamia ją sobie, to w głębi jego duszy uczucie potrzeby pomniejszenia się, bolesnego ukorzenia się w pokucie kiełkuje, lecz wydobyć się nazewnątrz nie może, ponieważ winowajca wypiera się go i nie dopuszcza do świadomości, nie zdając sobie zresztą z tego wcale sprawy. Chłopiec tłumi w sobie podświadomie odczuwaną potrzebę odpokutowania, gdyż jego fizyczna natura wzdryga się przed wysokiemi i nieubłaganemi wyma-

ganiami duszy, pragnącej podniesienia się z upadku przez ukorzenie się w karze jako pokucie. Wykręcanie się, lęk przed karą nie przeczy bynajmniej temu, że wymierzenie jej jest zadośćuczynieniem wewnętrznej potrzebie duszy chłopca. Lęk przed karą dowodzi raczej niepokoju wewnętrznego i podświadomego odczuwania konieczności odcierpienia jej. Potwierdza to bardzo często odczuwane przez chłopców w razie pomyślnego wykręcenia się od kary lub przebłagania niezadowolenie wewnętrzne, sprawiające, że do satysfakcji z wyprowadzenia w pole wychowującego miesza się obok pogardy dla niego uczucie pewnego zawodu. Zdarza się to nawet czasem u bardzo złośliwych i krnąbrnych chłopców. Jest to dowodem, że chłopak pomimo wykręcania się od kary, odczuwał w głębi duszy potrzebę, konieczność odcierpienia jej, spodziewał się i oczekiwał ukarania siebie, a gdy mu kara przestała zagrażać, uczucie to odezwało się w nim mocniej, przyczyniając się do powstania niezadowolenia wewnętrznego, odczuwanego pomimo radości z powodu bezkarnego wybrnięcia z ciężkiej opresji. Natomiast sprawiedliwe wymierzenie chociażby i bardzo surowej kary utwierdza autorytet wychowującego w oczach chłopca, jako tego, kto zna i rozumie go lepiej, niż on sam siebie, a więc wie, co mu potrzeba naprawdę i, nie dając się zwieść niczem, potrafi zawsze rozciąć węzeł gordyjski sprzecznych i niezrozumiałych dla niego samego uczuć, zaspakajając najistotniejsze z nich, przez co daje chłopakowi prawdziwe ukojenie. To zawsze imponuje chłopcom i podnosi autorytet wychowującego.

Czasem uczucie konieczności odpokutowania przez odcierpienie kary przedostaje się do świadomości delikwenta, a wtedy znajduje wyraz w dobrowolnem przyznaniu się do winy. Potrzeba oczyszczenia się z niej jest wtedy tak ostro odczuwaną, że chłopiec tak długo nie znajduje sobie spokoju, dopóki pomimo strachu nie wyzna swej winy. O sile tego uczucia świadczy zwalczenie w sobie lęku przed przykrością poniesienia spodziewanej kary, co bynajmniej nie jest łatwem nawet dla dorosłego człowieka. Generał Falkenhayn, wychowawca niemieckiego następcy tronu, uczył

go, że każdą przeszkodę trzeba najpierw wziąć w sercu. Otóż chłopak, przyznając się do winy, przyjął w duchu spodziewaną karę, pogodził się z myślą poddania się karze, a więc wziął w sercu nie byle jaką przeszkodę, wykazując w tem przezwyciężeniu siebie niepospolite męstwo. Odpuszczenie kary w takim wypadku jest zlekceważeniem tego chłopięcego bohaterstwa, na jakie rzadko kiedy stać i dorosłego, zdradą duszy chłopca w chwili może najpiękniejszej w jego życiu, w chwili pięknego zwycięstwa wewnętrznego, a pod względem wychowawczym podważeniem jego ethos. Jednak większość wychowujących odpuszcza karę ze względów praktycznych w celu zachęcenia do dobrowolnego przyznawania się do winy, nie rozumiejąc, że w ten sposób zdradzają duszę chłopca, robią mu krzywdę moralną. Postępowanie takie podważa zasadnicze uczucie moralne konieczności oczyszczenia się przez przyjęcie kary za pokutę oraz zaciera poczucie karygodności przewinienia, uznawanej przecież przez samego winowajcę, skoro w poczuciu swej niegodziwości sam przyznał się do winy, odczuwając tak dotkliwie swój upadek moralny.

Chłopcy nietylko nie mają za złe wychowującemu sprawiedliwej kary, ale nawet zdarza się niekiedy, że inteligentniejszego chłopca samego dziwi wyrozumiałość rodziców, unikających karania go, chociaż sam czuje, że nieraz rzetelnie zasługuje na to, że nieraz przydałaby mu się rózga. Czasem małe dzieci, powodowane potrzebą posłuszeństwa, widząc słabość rodziców, nie mogących dać sobie rady z niemi, same proszą o ukaranie siebie: „Niech mi mamusia da klapsa, to się uspokoję", powiedziała jedna dziewczynka swojej matce (wypadek ten podaje Osterloff, ale zdarza się to nieraz). Zastosowanie się matki do tej rady odrazu poddało jej woli kapryszące dziecko. Większy chłopiec nigdy się już tak nie wypowie, chyba pod bardzo silnem wrażeniem, chociaż również w głębi duszy czasem odczuwa potrzebę odcierpienia kary cielesnej, ale już nietylko dla przymuszenia siebie do posłuszeństwa lub potrzeby autorytetu, lecz i poczuwania się do swej niegodziwości dla zadośćuczynienia potrzebie pomniejszenia się i ukorzenia,

bez którego poprawić się nie może. Jednak fałszywy wstyd, źle rozumiana ambicja, uczucia wpajane w dzieci przez liberalnych wychowawców, wypaczając naturę dziecka, zamykają mu drogę do moralnego odrodzenia, chociaż i niejeden z zatwardziałych urwisów skrycie tęskni do poprawy i z zazdrością patrzy na innych „grzecznych" chłopców, czując, że tylko odcierpienie dotkliwej kary może go oderwać od złego.

Chociaż potrzeba ekspiacji jest powoli tłumiona, odzywając się coraz słabiej i rzadziej, to jednak zdarza się, że pod wpływem jakiegoś zajścia, które wywarło bardzo silne wrażenie, dusza wrażliwego chłopca, odczuwając wielkość swojego upadku, mocniej odzywa się w pragnieniu ekspiacji w pomniejszeniu się poddaniem się upokarzającej karze. Wtedy chłopiec już całkiem świadomie pragnie poprawy, a ponieważ dzieci są znacznie surowsze i subtelniejsze w wymaganiach sprawiedliwości, niż dorośli, sumienie których w zetknięciu się z życiem zatraciło wrażliwość i stało się nader elastyczne, więc i potrzeba oczyszczenia się w pokucie, będącego koniecznym warunkiem poprawy odzywa się w nim jako zupełnie konkretna potrzeba odcierpienia bolesnej, upokarzającej go kary. Jest to przeżycie tem boleśniejsze, że chłopak w tym wieku, zdając sobie dobrze sprawę ze swoich uczuć, wstydzi się ich i uważa pod wpływem liberalnego wychowania za jakąś pozostałość wczesnego dzieciństwa, coś strasznie haniebnego dla swych kilkunastu lat, wobec czego za nic w świecie nie wyznałby tego, co czuje. Wstydzenie się najpiękniejszych swoich uczuć, wypieranie się ich — oto są skutki liberalizmu w wychowaniu. Dawniej chłopiec, wychowywany w zdrowych zasadach chrześcijańskich, znajdywał w sobie dość siły, ażeby w takim stanie duchowym zwalczyć w sobie wstyd i lęk i, wyznając ojcu wszystko, ze łzami prosić go o wymierzenie ojcowskiej kary; teraz zaś w wyniku postępu pedagogiki tai się, dręczy, oczekując z drżeniem od wychowującego zrozumienia swego stanu wewnętrznego, a wreszcie wypiera go ze świadomości. Chłopak przeżywa głęboką tragedję, której się jednak nikt po nim nie domyśla. Tęskniąc skrycie do poprawy, staje

się coraz bardziej leniwym, krnąbrnym i nieposłusznym. Przyznając się do winy lub zuchwale sobie postępując i nie tając się z nią, prowokuje rodziców, narzuca się na karę, o której jednak myśli ze strachem, ale która tylko mogłaby sprowadzić poprawę, oderwać go od przeszłości, zmazać ją, dając świadomość odmienienia się. Wstydząc się tego i bojąc, chłopak w głębi duszy pragnie bolesnej, upokarzającej pokuty, ukorzenia, ale wychowujący najczęściej nie rozumie takiego stanu u większego chłopca i w tem głębokiem przeżyciu etycznem, mówiącem raczej dobrze o wychowanku, dopatruje się zaburzenia psychicznego wieku pokwitania lub nienormalności, ale nigdy przełomu wewnętrznego, mogącego stać się początkiem radykalnej poprawy.

Nie mogąc zrozumieć potrzeby stosowania surowej, upakarzającej kary na chłopca 12-to, 14-to letniego, do której pcha go pragnienie podniesienia się z upadku i rozpoczęcia poprawy, rodzice i wychowawcy przeważnie ograniczają się do gróźb, których nie myślą wcale wprowadzać w czyn (o czem chłopiec naturalnie zawsze dobrze wie) oraz różnych humanitarnych półśrodków. Naturalnie, że wszystkie te liberalne zabiegi nie mogą dać wychowankowi tego, czego potrzebuje jego dusza, t. j. bolesnego wstrząsu, co dałby mu przeżyć w pełni pokutę. Taką karą, dającą chłopcu pełne przeżycie pokuty, może być bowiem tylko kara cielesna. Chłopak wstydzi się tego i nigdy nie przyznałby się, że sam czuje potrzebę zastosowania kary chłosty na siebie, że tylko użycie rózgi może doprowadzić go do upragnionej poprawy i że, co go najwięcej zawstydza, poddałby się sam pokornie tej upokarzającej go karze, gdyby tylko ojciec domyślił się i zechciał bić go w skórę, gdyż sam chce się poprawić, a wie, czuje, że bez tego upokarzającego przeżycia poprawić się nie jest w stanie. Tymczasem rodzice zgodnie z zasadami liberalnej pedagogiki, starają się ominąć ten moment pedagogiczny jako niezdrowy, jako zaburzenie przeżywanego przez chłopca okresu pokwitania, gubiąc w ten sposób duszę swego syna, przyszłość jego, gdyż z braku oczyszczającego działania pokuty przełom wewnętrzny, od którego zależało wytworzenie się może nawet bardzo dobrego cha-

rakteru, nastąpić nie może. Po jakimś czasie chłopak, nie widząc zrozumienia, zniechęca się i opuszcza ostatecznie; wypiera się swych uczuć nawet przed samym sobą, stara się zapomnieć, przyjmując swój konflikt etyczny za przeżytek wczesnego dzieciństwa.

Świadomie odczuwają potrzebę dotkliwej kary dla swej poprawy tylko bardzo wrażliwe natury, ale nieświadomie potrzeba pokuty istnieje w duszy nawet najbardziej zatwardziałych urwisów, tylko trzeba umieć dotrzeć do tego najintymniejszego i najgłębszego uczucia. Jeżeli wychowujący, przełamując opór fizycznej natury chłopca i sztucznych, narzuconych przez złe wychowanie, uczuć jak fałszywa ambicja, źle rozumiane poczucie godności osobistej, karę wymierzy, następuje w chłopcu odprężenie i reakcja wewnętrzna tem głębsza, im dotkliwszą była zadana kara. Wymierzenie kary, wykazując i podkreślając chłopcu wielkość jego winy, ściągającej na niego taką surową karę, jednocześnie przez zmazanie winy, czyniąc zadość potrzebie odpokutowania, podnosi duszę jego z upadku. Podniesienie się duszy z upadku, jakim jest wykroczenie jako grzech, musi wpłynąć kojąco na usposobienie ukaranego chłopca, gdyż poczucie świadomości oczyszczenia się z winy odcierpieniem pokuty, jako uczucie wyższego rzędu, zawsze przeważy wszelkie uczucia natury fizycznej, doznawane w czasie karania, a nawet im surowszą była kara, tem większe jest zadowolenie wewnętrzne, bo im cięższą jest pokuta, tem więcej jest odczuwane odrodzenie moralne, tem głębszem jest poczucie oczyszczenia się z winy. Dlatego zadowolenie wewnętrzne z powodu odwstecznienia winy bezwzględnie przeważy w chłopcu przykrość i ból sprawiony karaniem i zawsze da mu ukojenie i cichą pogodę, jaką daje tylko zaspokojenie potrzeb duszy. Chłopak po odcierpieniu dobrze wymierzonej kary jest gruntownie odmieniony duchowo. Ukojenie wewnętrzne, zmiękczenie, odczuwane po odcierpieniu kary, jest niespodzianką dla wychowanka, wykręcającego się od niej, błagającego o przebaczenie mu i odpuszczenie kary a wreszcie, gdy to się nie udaje, buntującego się i opierającego karaniu. Sprawiedliwe wymierzenie kary nietylko więc nie deprymuje

chłopca, ale wręcz odwrotnie uduchawia go, jak i każde, w wstrząsającem przełamaniu, w cierpieniu osiągnięte, zwycięstwo duszy.

Taki stan psychiczny chłopca wydaje się może naiwnym dla dorosłego, psychice którego uczucia zdrowe i niewypaczone są już niezrozumiałe i wobec tego obce. Naiwne są może dla dorosłego etyczne konflikty chłopca, naiwny wielce sposób ich przeżywania dla tych, komu obce są stany religijne, naiwna też może jest surowa bezkompromisowość moralna chłopca, co jeszcze nie zdążył nabrać w zetknięciu się z życiem elastyczności moralnej ludzi dorosłych, ale te naiwne konflikty chłopięce kształtują jego ethos, przez co posiadają decydujące znaczenie dla wychowania, a naiwna surowość, bezkompromisowość i religijne przeżywanie ma niezmiernie doniosłe znaczenie wychowawcze, przyczyniając się do łatwego powstania z upadku moralnego przez zmazanie winy przyjęciem i odcierpieniem kary za pokutę i to w sposób najbardziej kształcący dla wytwarzającego się charakteru chłopaka. Wskutek takiego religijnego przeżywania to, co dorosłego złamie, zrobi z niego rozbitka, moralnego kalekę — to chłopca odrodzi i łatwo przyprowadzi do poprawy, wpływając jednocześnie uszlachetniająco na niego, uduchawiając go. Lecz właśnie z powodu decydującego znaczenia wychowawczego dla, powstającego w chłopcu, charakteru, konflikt chłopięcy wymaga traktowania bardzo surowego i konsekwentnego oraz znacznie większej bezwzględności moralnej, niż konflikty dorosłych. Dlatego też zaniechanie karania podważa w chłopcu same podstawy moralności, gdyż poczucie winy i potrzeby odpokutowania za nią są podstawowemi jej elementami, są podstawami kultury wewnętrznej.

Myśl o niezbędności pokuty dla podniesienia się z upadku zbłąkanej duszy nie była już obcą nawet pogańskiej starożytności, czego dowodzi powstanie mitu o Orestesie oraz rozwinięcie jej przez Platona w rozdz. XXXIII, XXXIV, XXXV i XXXVI, „Gorgjasza", lecz dopiero kościół, pomimo posiadania w swojem rozporządzeniu nadprzyrodzonych środków oddziaływania na duszę w postaci praktyk religijnych jak

słuchanie Mszy św., spowiedź, Komunja św. ocenił należycie znaczenie i uzdrawiającą moc kary jako pokuty. „W języku karności kościelnej" — mówi pedagog niemiecki Foerster — „nazywa się kara «medicamentum spirituale» i zaprawdę należy to do najstarszych doświadczeń ludzkości, że kara i pokuta, gdy się ją nietylko mechanicznie wykona, lecz gdy ją winny wewnętrznie przyjmie, stanowią, nie dający się niczem zastąpić lek przeciw demonicznej zuchwałości popędów i afektów, i że wzmacniają w człowieku nadzwyczajnie siłę moralnego oporu przeciw bezładowi jego wnętrza". Działanie kary jako pokuty jest w swej istocie działaniem religijnem, a przyjęcie jej jest praktycznem zastosowaniem zasady religijnej w przeżyciu konfliktu etycznego. Ponieważ nie dość jest wierzyć i wykonywać praktyki religijne, ale trzeba żyć z wiary, więc należy i w codziennem życiu wszystkie jego konflikty i upadki przeżywać religijnie, co nieraz jest bardzo trudne, ale w tem właśnie dopomaga nam współdziałanie łaski, spływającej na nas przez środki nadprzyrodzone. Zwłaszcza w wychowaniu, które przecież jest właściwie stosowaną etyką, ważnem jest, ażeby dziecko żyło z wiary, t. j. przeżywało swoje konflikty w sposób zgodny z zasadami etyki religijnej, ażeby religijność jego nie była tylko powierzchowna i formalna, ale żeby była wyrazem wewnętrznego życia, przenikając całe jego postępowanie w codziennem życiu. W szczególności upadki jego ze względów wychowawczych muszą być przeżywane religijnie, karanie zaś jest właśnie takiem religijnem potraktowaniem przewinienia chłopca, na czem polega jego moc kształcąca.

Między środkami wychowawczymi nadprzyrodzonymi jak słuchania Mszy św., spowiedź i Komunja św. a środkiem przyrodzonym, jakim jest kara, zachodzi w wychowaniu ścisłe współdziałanie w ten sposób, że łaska, spływająca na chłopca przez środki nadprzyrodzone, usposabia duszę jego, czyni ją szczególnie podatną na działanie środka przyrodzonego — kary, będącej niczem innem jak zastosowaniem zasady religijnej w wypadku przewinienia. W razie przewinienia, które przecież z powodu skażenia natury człowieka wskutek grzechu pierworodnego, może zdarzyć się i bardzo

pobożnemu chłopcu, wpływ praktyk religijnych wyrazi się w tem, że chłopiec nie będzie się niczego wypierał ani usiłował wykręcić się od zasłużonej kary lub uciec, nie będzie opierał się w czasie karania, nie będzie wyrywał się i szamotał, utrudniając przez to wymierzenie sobie kary, po ukaraniu zaś nie będzie żywił nienawiści do wychowującego za to, że go surowo ukarał, nie będzie wreszcie myślał o uciekaniu z domu lub popełnieniu samobójstwa. Odwrotnie, bez wykrętów, szczerze przyzna się do winy i, uznając siebie w duchu za godnego tej bolesnej kary oraz uznając prawo wychowującego do karania, bez żadnego oporu sam pokornie podda się mu dla wymierzenia sobie zasłużonej, koniecznej kary, którą w duszy przyjmuje i uznaje za sprawiedliwą, a po odcierpieniu jej ze skruchą przeprosi, przyrzeknie poprawę i pocałuje w rękę wychowującego, dając tem wyraz swej uległości i skruchy. Kara tak przyjęta niezawodnie spowoduje poprawę i przyczyni się do uduchowenia chłopaka, doznającego głębokiego, kształcącego działania pokuty na duszę. W taki sposób łaska, spływająca na chłopca, współdziała z wychowaniem, usposabiając duszę jego, czyniąc chłopaka podatnym oddziaływaniu wychowawczemu kary, dzięki czemu to, co dla poganina było nieosiągalnym niemal szczytem męskiej cnoty, wymagającym nadzwyczajnego hartu ducha, niedostępnym, nie mówiąc już o dziecku, często i dla filozofa, męża zaprawionego w cnocie stoickiej, staje się dla chrześcijańskiego chłopaka zupełnie naturalnem i samo przez się rozumiejącem się. Dlatego też dla człowieka niereligijnego, nie znajdującego się pod działaniem łaski, upokorzenie się i przyjęcie kary jako pokuty jest niezmiernie trudnem, czemś bohaterskiem, tymczasem gdy dla religijnie wychowywanego chłopca to bohaterstwo upokorzenia się i przyjęcia wewnętrznego, wymierzanej sobie kary jest chociaż i przykrą, ciężką, ale zupełnie naturalną koniecznością moralną. To też doznaje on w karze przy współdziałaniu łaski wychowawczego działania pokuty na duszę, którego nic w wychowaniu zastąpić nie może. Zaprawdę zaniechanie karania w razie zbłądzenia woli chłopca jest zakopaniem do ziemi talentu, jakim są dary łaski, dającej

możność słabemu dziecku, którem przecież jest chłopak, pełnego przeżycia tak wysoce kształcącego i uduchawiającego czysto wewnętrznego procesu pokuty.

To też P. Bóg, będący przecież mądrością i miłością nieskończoną, w wielu ustępach Pisma Świętego mówi o potrzebie karania dzieci i nałożył na wychowujących ten najtrudniejszy, najcięższy i najbardziej przykry dla nich obowiązek: „Nachylaj szyję jego w młodości i obijaj boki jego póki jest dziecięciem" (Eccl. XXX—12), bo „Rózga i karanie dają mądrość" (ks. Prz. XXIX—15). Nie prawo tylko, z którego można korzystać lub nie korzystać, ale właśnie obowiązek, albowiem kara jest potrzebą duszy, która się w niej oczyszcza z winy: „Ty je wybijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz" (ks. Prz. XXII—14), mówi Pismo Święte. W imię żadnych względów liberalnych czy humanitarnych nie wolno pozostawić chłopca bez kary, jeżeli wykroczenie jego wskazuje na potrzebę ukarania go, jak nie wolno pozostawić go bez leczenia w razie choroby, bo wada, na powstawanie której wskazuje przewinienie, jest chorobą duszy jego i wymaga tak samo leczenia, jak i choroba ciała, a kara jest przykrem lecz uzdrawiającem leczeniem. Jeżeli nie leczy chorego dziecka, bo to mu sprawia ból, a w każdym razie przykrość, to choroba opanuje organizm jego i doprowadzi do kalectwa lub śmierci. Tak samo, jeżeli błądzącego chłopca nie karać, to wada, powstająca w nim, opanuje jego duszę, prowadząc chłopaka do moralnego kalectwa, straszniejszego jeszcze od fizycznego, bo przecież od zdrowia duszy zależy, oprócz prawdziwej doczesnej pomyślności, przedewszystkiem jej wieczne zbawienie.

Jak zaniedbując leczenia, wychowujący popełnia grzech, tak samo i zaniechanie karania jest też grzechem, ale tem cięższym, że popełnianym na duszy, powierzonego sobie przez P. Boga, dziecka, ponieważ, wyrzekając się tego tak kształcącego środka wychowawczego, stosowanie którego sam P. Bóg nakazuje w Piśmie Świętem, zaniedbuje on możliwości skutecznego oddziaływania na wytwarzający się charakter chłopca, a przez to i na całe jego postępowanie, co wpływa nietylko na stan jego duszy, ale i na powodzenie

życiowe. „Ojcowie, którzy zaniedbują karcenia i poskramiania synów, są zabójcami dzieci, a nawet okrutniejsi od zbójców, bo idzie tu o sprawę, wiodącą do zguby i śmierci duszy. Jako więc widząc, że koń pędzi ku przepaści, wędzidła używasz i uzdą powściągasz całą siłą i częstemi razami go smagasz, co wprawdzie jest karą, ale jednak matką zbawienia, tak i z synami postępuj, gdy grzeszą: spętaj grzeszącego, póki Boga nie przebłaga; nie puszczaj bezkarnie, aby go nie karał gniew Boży. Bo jeśli ty go ukarzesz, nie będzie go już karał Bóg, lecz jeśli ty go nie ukarzesz, straszne czekają go pęta", pisze św. Jan Chryzostom. Również i słynny pedagog niemiecki Foerster pisze: „Kształcącej siły pokuty nie należy usuwać w wieku najbardziej odpowiednim do kształcenia". Dlatego też wymierzenie kary jest wyrazem prawdziwej, rozumnej miłości dla karanego chłopca i troski o niego. P. Bóg w słowach Pisma Świętego w imię przyrodzonej miłości rodzicielskiej, troski o pomyślność dziecka nakłada na wychowujących ten uciążliwy, przykry obowiązek karania dzieci, bo: „Kto oszczędza rózgi, nienawidzi syna swego" (ks. Prz. XIII, 24). Zbawienna surowość karania, ucząca chłopca rzetelnego stosunku do własnej duszy, utwierdzająca jego uczciwość wobec siebie samego, jest rękojmią uczciwości jego wobec bliźnich, będącej przecież zasadniczym warunkiem prawdziwej pomyślności i rzetelnego, trwałego powodzenia w życiu. Trudno bowiem spodziewać się, aby ten, kogo w dzieciństwie przyzwyczajono do kompromisów z własnem sumieniem, pozostał rzetelnym zarówno w latach wychowywania w stosunku do wychowującego, jak i w swojem późniejszem życiu.

Dopiero rozumiejąc znaczenie kary dla wychowania moralnego i jej wpływ na duszę, można sobie należycie uświadomić, jak bardzo doniosłem jest zagadnienie kary w wychowaniu, uważane obecnie przez wielu wychowawców za przestarzałe i w naszych czasach już nieaktualne, jak wielkie ma znaczenie dla powstającego charakteru chłopca, a także jak trudnym i wiele roztropności wymagającym od wychowującego jest obowiązek karania. „Wszystkiego, co złego uczyniły dzieci, zażąda Bóg od rodziców, którzy

zaniedbali rózgi i ojcowskiego karania", mówi Orygenes. Pomimo to jednak, jak pisze doświadczony wychowawca, o. Ireneusz Kmiecik: „Niema obowiązku, któregoby rodzice częściej zaniedbywali, a jeszcze częściej źle spełniali nad obowiązek karania dzieci". Dusza zawiera w sobie niewyczerpane zasoby zdrowia moralnego, które starczą na zwalczenie wszelkiego zła, do jakiego jest tylko ona zdolną w swoim upadku, a dzieci posiadają przecież prawdziwie katońskie poczucie etyczne, ale trzeba umieć w karaniu chłopca do niej się odwołać, poruszyć ją. Kto tego nie potrafi, lepiej ażeby unikał karania, gdyż może spowodować wręcz przeciwny skutek, a mianowicie zamknięcie się w sobie delikwenta, t. j. zamiast spodziewanego zmiękczenia—większą jeszcze zatwardziałość i upór. Chłopiec bowiem może odcierpieć karę, ale w duszy jej nie przyjąć, buntować się wewnętrznie przeciw karaniu, a wtedy tylko zwierzęcy lęk przed bólem zmuszać go będzie do posłuszeństwa i pozornej poprawy. Staje się to zawsze, jeżeli karę stosuje się dla zastraszenia i powstrzymania obawą przykrości i cierpienia, tymczasem gdy w chłopięctwie karanie powinno mieć na celu odwołanie się do duszy, umoralnienie chłopca od wewnątrz, a więc powinno działać jako pokuta, a nie zwierzęcym strachem.

Ze ściśle wewnętrznego oddziaływania kary wychowawczej wynika, że skuteczną ona może być tylko wtedy, gdy karany chłopak przyjmie ją w głębi duszy, t. j. jeżeli ona wywrze na niego tak silne i głębokie wrażenie, że spowoduje przełom wewnętrzny, wytwarzający w winowajcy stan psychiczny, który dopiero umożliwia rozpoczęcie poprawy. Jeżeli chłopiec rozumie swoje postępowanie, ma pojęcie o dobrem i złem, a zawinił przez złą wolę, to kara musi mu wykazać wielkość jego przewinienia, dając mu tem samem wstrząsające przeżycie pokuty, zmazujące winę i odmieniające wolę, co stanowi dopiero początek prawdziwej poprawy, będącej skutkiem napięcia odmienionej woli chłopaka w kierunku pracy nad wykorzenieniem swoich wad. O przełomie psychicznym, następującym w chłopcu pod wrażeniem kary,

świadczy przyjęcie jej w duszy, będące skutkiem rozbudzonego poczucia winy i zmiękczenia zatwardziałego dotąd urwisa, bez czego karanie jest tylko bezowocnem dręczeniem.

Ażeby osiągnąć zamierzony skutek, kara musi wywrzeć na chłopcu wstrząsające wrażenie, poruszyć do głębi całą istotą jego, gdyż dopiero wtedy on przyjmie karanie, co spowoduje gruntowną poprawę. Poruszyć duszę upadłą można tylko przez głęboki wstrząs, spowodowany bardzo silnem wrażeniem. „Siność rany usunie zło i razy we wnętrznościach brzucha", mówi Pismo Święte (ks. Prz. XX, 30), bo jedynie to, co się odczuwa bardzo dotkliwie, co wywiera wstrząsające wrażenie, może usunąć zło z duszy i odmienić człowieka. Dlatego jednak, ażeby chłopiec przeżył w duszy taki wstrząs moralny, ażeby w duszy jego zaistniał stan, jaki wytwarza świadomość odcierpienia pokuty, umożliwiający dopiero rzeczywistą poprawę — musi on odcierpieć pokutę fizycznie, a to ze względu na zwiększanie się zależności psychofizycznej w chłopięcym wieku pod wpływem wzmożonego fizycznego rozwoju organizmu i pokwitania. Jeżeli się bowiem pragnie, ażeby jakiś stan zaistniał w duszy chłopca, ażeby on go przeżył wewnętrznie i naprawdę głęboko, należy dać mu go przeżyć zewnętrznie, odczuć fizycznie. Dlatego zasadniczym błędem liberalnych pedagogów jest dążenie do stosowania w chłopięctwie „szlachetniejszych" kar, czyli t. zw. oddziaływanie moralne. Bezwzględnie, że wychowanek w tym wieku wymaga już innego traktowania aniżeli w poprzednim, dziecięcym okresie, a to ze względu na powstawanie w nim w tych latach woli, skłonnej w początkowych swych objawach do zdążania w zgoła fałszywym kierunku. Z tego względu kara musi już mieć inny charakter, jak i cel karania jest inny, niż w okresie dziecięcym i, o ile poprzednio miała represyjny charakter kary karności, o tyle teraz ma jako pokuta dążyć do prostowania i odmieniania błądzącej woli, które jest możliwe jedynie przez oddziaływanie na duszę chłopca. Ponieważ przez oddziaływanie czysto spirytualne głębszej reakcji w duszy chłopaka spowodować nie można, co zresztą nie wyłącza bynajmniej nieraz nawet bardzo głębokiego i subtelnego odczuwania i prze-

żywania przez niego swoich upadków, gdyż dzieci odczuwają je głębiej, niż to wydaje się zazwyczaj dorosłym, więc wychowawcze oddziaływanie na niego w postaci kary wychowawczej, mającej na celu poprawę chłopca, musi przy zachowaniu objektu jej dotknięcia (duszy) i celu (odmienienia woli w kierunku poprawy) przyjąć postać kary cielesnej, posiadającej zasadnicze składniki pokuty, stanowiące o jej oddziaływaniu wewnętrznem, spirytualnem. W przeciwnym bowiem razie pokuta, stosowana w formie „szlachetnej" kary moralnej, nie będzie mogła spowodować głębokiej reakcji wewnetrznej, a więc będzie nieskuteczną, gdyż kara, dlatego ażeby odniosła pożądany skutek, musi być dostosowaną do sposobu odczuwania i przeżywania karanego osobnika. Na duszę chłopca musi więc kara oddziaływać za pośrednictwem zmysłowego odczuwania bólu, zadanego w taki sposób, ażeby uczyniła zadość fizycznie głównym czynnikom pokuty w sposób najzupełniej naturalny, prosty i zgodny z jego życiem wewnętrznem (czynem) i konstytucją psychofizyczną, to znaczy musi mu dać fizycznie przeżyć cały spirytualny proces pokuty, ponieważ tylko za pośrednictwem fizycznego przeżywania spełnia kara w chłopięctwie swą funkcję poprawy wychowanka od wewnątrz przez oddziaływanie na jego duszę, przyczyniając się przez to i do ogólnego uduchowienia go.

Kara wychowawcza, mająca w chłopięctwie oddziaływać umoralniająco na błądzącego chłopaka od wewnątrz jako pokuta, musi przedewszystkiem zawierać w sobie zasadnicze jej elementy w formie prostej, plastycznej, naturalnej, dostępnej przeżywaniu chłopca, z usunięciem wszelkich pobocznych celów, mogących rozszczepić i pomniejszyć jej działanie, jak to np. być musi w karze pomysłu Foerstera, który, uznając i doceniając kształcące oddziaływanie kary jako pokuty, pogłębia ją, jak pisze, przez stosowanie za karę wynagrodzenia szkody własną pracą winowajcy, ćwiczenia w cnocie, przeciw której on zawinił, spełniania charytatywnych uczynków. Kara tak skonstruowana jest zbyt złożona, a element pokuty, w niej zawarty, jest zbyt oderwany dla chłopca, ogólnikowy i przesłonięty pobocznemi celami, przez co traci na sile działania i plastyczności, tymczasem gdy w chłopięc-

twie powinien być właśnie najbardziej uzmysłowiony, wyraźny, konkretny, odczuwany fizycznie, ażeby pokuta rzeczywiście mogła być przeżyta głęboko i wywarła swój wpływ. Ten rodzaj kary jest przykładem typowym sztucznych, zbyt abstrakcyjnych i nadmiernie wyspirytualizowanych dla chłopca form odpokutowania w karze, wytwarzanych dla rzekomego uszlachetnienia i pogłębienia jej przez liberalizujących pedagogów, zapominających, że siła działania kary i jej skuteczność jest zawsze tem większa, im będzie ona mniej sztuczna, im będzie prostsza, więcej naturalna dla karanego osobnika, im będzie plastyczniejsza i wogóle bardziej zgodna z jego sposobem odczuwania, reagowania i życiem wewnętrznem. Zasadniczemi elementami pokuty, przez które ona działa, przedewszystkiem są: pomniejszenie się (upokorzenie) i osobiste cierpienie (ból) i one muszą więc być w karze jak najplastyczniej uwydatnione, ażeby były fizycznie odcierpiane przez karanego chłopaka, gdyż tylko wtedy będą mogły spowodować pożądaną reakcję wewnętrzną, jeżeli zostaną odczute zmysłami. Bezpośrednio fizycznie w sposób plastyczny, prosty, naturalny dla chłopca i najzupełniej zgodny z jego bezkompromisowym, surowym, konsekwentnym i realnym sposobem przeżywania procesów wewnętrznych występują te elementy w chłoście cielesnej, będącej przy dobrem wymierzaniu (karaniu chłostą, a nie prostackiem biciu, uważanem pospolicie za karę cielesną, z którą ono utożsamiane być nie może) wprost uzmysłowieniem w najwłaściwszej dla chłopca postaci tego tak głębokiego, wewnętrznego przeżycia, jego fizycznem przerobieniem. Wstrząsające przeżycie całego bolesnego i upokarzającego procesu pokuty, odczute, przebolane fizycznie w karze chłosty, poruszy zawsze duszę chłopca i odwróci wolę jego w kierunku poprawy.

Karą więc, która daje chłopcu pełne, rzeczywiste, fizyczne przeżycie tego głębokiego, wewnętrznego procesu pokuty i to w najprostszy, a zarazem najnaturalniejszy dla niego sposób, jest kara cielesna. Już sam wymiar chłosty wysuwa na pierwszy plan i symbolizuje w sposób plastyczny to, co stanowi przedewszystkiem o uzdrawiającem moralnie działaniu kary, a mianowicie: upokorzenie, wykazujące delikwentowi wielkość

jego upadku, i cierpienie fizyczne, odkupiające winę. Mniemanie Foerstera, jakoby już samo zadawanie chłosty przez drugą osobę (wychowującego) odejmowało karze cielesnej wszelki charakter pokuty ze względów etycznych, jest z gruntu błędne, bo przecież karanie siebie samego nie jest koniecznym warunkiem kary, jako pokuty, wystarczy bowiem przyjęcie karania w duszy, uznanie siebie za zasługującego na karę. Koniecznym natomiast warunkiem jest zawsze ukorzenie się w poczuciu swej winy, znajdujące najpełniejszy dla chłopca wyraz w upokarzającem poddaniu się wychowującemu dla odcierpienia chłosty z jego ręki. To upokarzające poddanie się wychowującemu w karze cielesnej jest dla chłopca uzmysłowieniem ukorzenia się, uznawania siebie za winnego i dlatego posiada bardzo nawet doniosłe znaczenie etyczne przy wymiarze kary. Człowiek w pokucie musi się ukorzyć, bez tego bowiem żadnej pokuty być nie może. Dla dorosłego (i to o wysokiej kulturze etycznej) człowieka może wystarczyć abstrakcyjna forma ukorzenia się wewnętrznego, ale dla chłopca to ukorzenie się w poczuciu winy musi przyjąć postać zupełnie konkretnego upokorzenia się wobec drugiej osoby, będącej dla niego przedstawicielem najwyższego autorytetu moralnego i, właściwie, jego osobistem sumieniem, t. j. wychowującego, jak to jest przy wymiarze chłosty cielesnej. W chłoście chłopak przeżywa to, co jest najistotniejsze w karze, w formie coprawda przykrej i nader bolesnej, ale właściwej ze względu na łączność zachodzącą między jego stanem duchowym a uczuciami cielesnemi, bo każdy szczegół chłosty uzmysławia mu samą istotę kary, jako pokuty, dzięki czemu przeżycie, zdawałoby się, niedostępne dziecku, jako zbyt dla niego spirytualne, zostaje zbliżone do przeżyć chłopięcych i dzięki temu jest nawet bardzo głęboko odczuwane i przeżywane przez wychowanka.

Wychowawcy, wyłączający z wychowania karę cielesną, nie widzą, że to, co ich zraża do rózgi i skłania do odrzucenia jej, to znaczy cielesny ból chłopaka i upokarzający sposób karania, stanowi właśnie te czynniki kary najgłębiej rozumianej, które za pośrednictwem przeżywania fizycznego, powodują powstawanie w duszy karanego wychowanka sta-

nów psychicznych, pożądanych dla sprostowania i odmienienia woli jego, a często niedostępnych nawet dla dorosłych. W ten sposób bowiem kara cielesna, przekładając wewnętrzne przeżycie etyczne na właściwą dla chłopca sferę odczuwania, powoduje w nim przełom psychiczny, sprowadzający gruntowną poprawę. Żadna inna kara nie zbliża tak pokuty do przeżyć chłopięcych, jak chłosta i dlatego, w razie rzeczywistego dojścia do świadomości „dużego" już, we własnem mniemaniu, chłopca całej jego niegodziwości, pożądaną, naturalną i właściwą dla niego karą, w jego poczuciu, chociaż się tego boi i wstydzi, jest właśnie nie żadna „szlachetna", „moralna" ale cielesna kara. W poddaniu się wymiarowi chłosty cielesnej znajduje się bowiem dla niego, właśnie „dużego" chłopca, najplastyczniejsze, najbardziej odczuwane zmysłami bolesne pomniejszenie się w poczuciu swej niegodziwości, jakiego w duszy, dążącej do podniesienia się z upadku przez odpokutowanie, sam odczuwa potrzebę, gdyż tylko takie pomniejszenie się w rzeczywistem upokorzeniu i bólu ciała daje mu poczucie całkowitej pokuty.

Jednak kara cielesna może spowodować pożądaną psychiczną reakcję, której skutkiem jest wewnętrzne przełamanie się chłopca i odwrócenie woli jego w kierunku pracy nad swą poprawą, tylko wtedy, gdy istnieje w nim pewne moralne podłoże, t. j. jeżeli i całe wychowanie jego jest skierowane na moralne wyrobienie go, a więc jeżeli jest religijne, gdyż dopiero to moralne podłoże stwarza odpowiedni grunt do oddziaływania koniecznej w razie zbłądzenia woli chłopaka kary. Wychowanie religijne, pogłębiając i kultywując w wychowanku najgłębsze i najcharakterystyczniejsze dla psychiki dziecinnej uczucia, jak poczucie winy, potrzeby odpokutowania, odrodzenie wewnętrzne w pokucie, wytwarza w nim to podłoże moralne, na którem, stosowana w razie potrzeby, kara cielesna (chłosta), będąca dla chłopca uzmysłowieniem pokuty, w pełni oddziaływuje jako taka na jego duszę. Wymierzenie zaś kary cielesnej chłopakowi, którego wychowanie religijne (a więc i moralne) zostało zaniedbane a przeto niedość rozwiniętemu moralnie, albo małemu dziecku, dla którego te przeżycia są jeszcze niedostępne, działa tylko

powściągająco, odstraszając fizycznym bólem, natomiast oddziaływanie moralne chłosty na duszę jego jako pokuty zatraca się, nie znajdując do spowodowania pożądanej reakcji psychicznej odpowiedniego podłoża w wyrobieniu moralnem karanego chłopca.

W chłopcu, wychowywanym religijnie, niejasne poczucie winy pogłębia się świadomością grzechu, popełnionego przez wykroczenie przeciw przykazaniu P. Boga, nakazującemu przestrzeganie cnoty, przeciw której on wykroczył, a więc mgliste, niewyraźnie odczuwane poczucie winy i, wynikające z niego a całkiem niezrozumiałe dla winowajcy i wobec tego tłumione w duszy, odczuwanie potrzeby odcierpienia pokuty, przybiera zupełnie konkretną postać grzechu i konieczności odpokutowania, co usposabia go do przyjęcia kary jako niezbędnej pokuty. Ponieważ zaś przeżycie pokuty jest nieodłączne od ukorzenia się i bez niego pokuty być nie może, więc chłopiec, będąc usposobionym psychicznie na przyjęcie kary jako pokuty, jest tem samem pogodzony w duszy z koniecznością upokorzenia się, wobec czego wymierzenie mu kary chłosty najzupełniej odpowiada jego stanowi psychicznemu po wykroczeniu tem bardziej, że w tej karze odpokutowanie znajduje dla niego swój najplastyczniejszy i najpełniejszy wyraz. Im bardziej więc będzie wychowanek religijny, im poziom moralny jego będzie wyższy (co nie wyłącza możliwości zbłądzenia), tem owocniejszem będzie na niego działanie kary cielesnej, tem też pokorniej podda się on wychowującemu dla wymierzenia sobie chłosty, gdyż poczucie winy, wzmocnione i pogłębione przez świadomość zgrzeszenia, pociąga za sobą w konsekwencji pokorne poddanie się karaniu, jako koniecznej pokucie, a ponieważ wie on, że P. Bóg karanie grzechów dzieci włożył na rodziców i wychowawców, jako swych zastępców, i że przeto z ręki wychowującego go ma odcierpieć karę, więc nigdy nie przyjdzie mu do głowy oprzeć się karaniu, nie dać się ukarać lub reagować na rózgę jakiemiś wybrykami. Reagowanie na wymierzenie kary cielesnej buntem, uciekaniem z domu, usiłowaniem popełnienia samobójstwa lub innemi ekscesami tegoż rodzaju dowodzi braku wychowania religijnego i zaniedbania

moralnego, bo zbłądzić może i bardzo dobry z natury chłopiec, i wychowany dobrze, ale te rzekome dowody ambicji i poczucia godności osobistej u chłopca świadczą tylko o braku wychowania religijnego i moralnego, wskutek czego karanie nie znajduje w nim odpowiedniego podłoża moralnego i dlatego (z powodu niskiego poziomu moralnego) nie zostaje w duszy przyjęte.

Fakt, że roztropne stosowanie kary cielesnej w wychowaniu okazuje się w praktyce bardzo skuteczne, wpływając jak najlepiej na charakter i nastawienie moralne chłopca, tak że wielu dorosłych i to właśnie jednostek zewszechmiar dodatnich a nawet wybitnych przyznaje, iż przełom w ich usposobieniu nastąpił pod wpływem rózgi, używanie której było wstrząsem, pobudzającym ich do pracy nad pozbywaniem się swych wad; fakt, że chłopcy karanie chłostą przyjmują, godzą się z niem wewnętrznie i poprawiają się pod jego wpływem: tłumaczą zwykle liberalizujący pedagogowie albo rzadką już w tym wieku naiwnością chłopca, przyjmującego chłostę za pokutę, albo też przyzwyczajeniem się do batów, wobec czego używanie rózgi już go nie razi i na „szlachetniejsze" oddziaływanie nie jest wrażliwy, reagując już tylko na chłostę. Lecz jak jedno tak i drugie nie tłumaczy bynajmniej reakcji wewnętrznej, zachodzącej w duszy karanego chłopaka i odmieniającej go gruntownie, wskutek czego następuje radykalna poprawa, jako wynik napięcia woli jego w kierunku pracy nad sobą.

Uważać przyjęcie wewnętrzne kary chłosty za dowód wielkiej jeszcze naiwności chłopca, właściwej wczesnemu dzieciństwu, ale rzadkiej już w chłopięctwie, nie można, bo właśnie małe dziecko odczuwa zawsze karę cielesną wyłącznie jako gwałt fizyczny, zadawany przez silniejszego, któremu ono oprzeć się nie jest w stanie z powodu swej słabości. Nic więc oprócz przemocy fizycznej nie widzi ono w karze cielesnej i jako takiej się poddaje. Natomiast przyjęcie kary chłosty za pokutę, wewnętrzne pogodzenie się z jej moralną koniecznością możliwe jest tylko wtedy, gdy chłopak jest już o tyle rozwinięty umysłowo, że staje się zdolnym do wewnętrznych przeżyć etycznych, a więc dopiero

w chłopięctwie. Do tego zaś czasu kara chłosty jest dla niego tylko gwałtem, zadawanym mu przez wychowującego, presją fizyczną. Pojęcie pokuty i jej konieczności moralnej małemu dziecku jest jeszcze niedostępne, a więc przyjęcie chłosty za pokutę nie jest i nie może być objawem naiwności, nieodpowiadającej już latom chłopięcym, gdyż właśnie właściwe jest tylko okresowi chłopięcemu, możliwe dopiero w tym wieku głębokich reakcyj wewnętrznych, konfliktów i przeżyć tak doniosłych dla kształtowania się przyszłego charakteru wychowanka. Mniemanie Foerstera, że skoro chłopak przyjmuje wymierzaną sobie chłostę za pokutę, to tem samem dowodzi, iż używanie rózgi na niego nie jest potrzebne, gdyż mogą mu w zupełności wystarczyć i inne „szlachetniejsze" środki oddziaływania, jest błędne, bo istnienie w chłopcu poczucia moralnego nie dowodzi wcale tego, ażeby rózga nie była mu niekiedy potrzebną, ponieważ właśnie to poczucie oraz ustosunkowanie psychofizyczne natury chłopaka w tym wieku uzasadnia jej używanie w razie potrzeby surowego ukarania go. Używanie zaś rózgi na chłopca, któremu brak tego poczucia moralnego, koniecznego dla przyjęcia kary za pokutę i wewnętrznego pogodzenia się z karaniem, jest tylko bezowocnem dręczeniem go, mogącem najwyżej do pewnego czasu utrzymać go w karbach, gdyż pozytywnie może kara działać tylko przy pewnem już uwrażliwieniu moralnem wychowanka, umożliwiającem powstanie wewnętrznej reakcji, skutkiem której jest przyjęcie kary za pokutę.

Co się tyczy tłumaczenia owocności karania cielesnego i wewnętrznego godzenia się z niem przyzwyczajeniem się bitych chłopców do chłosty i przytępieniem wrażliwości na wszelkie „szlachetniejsze" oddziaływanie, to przeczy temu doświadczenie, które wykazuje, że tam, gdzie rzeczywiście wskutek bezmyślnego, nieracjonalnego szafowania batami zachodzi przyzwyczajenie się, oswojenie chłopców z używaniem na nich rózgi, działanie jej staje się coraz mniej skuskuteczne, a dzieci robią się coraz gorszemi. Albowiem skutkiem przyzwyczajenia się jest zobojętnienie na karę, a więc i bezowocność karania, gdyż rózga działa przecież

przez poruszenie chłopca wstrząsającem wrażeniem, jakie wywiera na nim karanie, uzmysławiające mu wewnętrzny proces pokuty w upokarzającej chłoście ciała, a przyzwyczajenie musi spowodować osłabienie tego wrażenia. Jednak wstrząsające wrażenie, wywierane wymiarem chłosty mogłoby mieć i inne skutki, wynikające z nieprzyjęcia wewnętrznego kary (bunt i różne ekscesy), gdyby nie spotkało się z odpowiedniem podłożem moralnem w duszy karanego chłopaka, na które składa się: właściwy dzieciom sposób przeżywania konfliktów etycznych, wynikający z czynnego życia duszy, będącego stanem rośnięcia wewnętrznego, pogłębianego przez wychowanie religijne, kultywujące ten stan duszy w wychowanku, oraz katońskość moralna chłopaka, nie znającego jeszcze kompromisów i wybiegów dorosłych w przeżyciach moralnych, i wobec tego wymagająca realnego odpokutowania za winę, któreby rzeczywiście odczuł dotkliwie. Wskutek tego karanie rózgą nietylko nie powoduje żadnych wybryków, ale zostaje w duszy przyjęte przez karanego wychowanka i skłania go do gruntownej poprawy.

Przyjęcie kary cielesnej, pogodzenie się wewnętrzne z jej stosowaniem nie jest więc wynikiem przyzwyczajenia się do niej, bo przyzwyczajenie się powoduje przytępienie wrażliwości na karanie i, co za tem idzie, bezowocność jego, ale zgodności przeżycia, jakie ta kara uzmysławia chłopcu, z właściwościami jego wewnętrznego życia, nie spaczonego jeszcze przez liberalne wychowanie, z surowością katońską jego poczucia moralnego i z ustosunkowaniem psychofizycznem natury chłopca. Że tak jest dowodzi: po pierwsze wrażenie, jakie przy właściwem stosowaniu kary cielesnej wywiera na chłopcu już samo zapowiedzenie mu przez ojca czy wychowawcę, że dostanie w skórę, pomimo rzekomego oswojenia się z myślą o tem wskutek podlegania karaniu cielesnemu, a po drugie to, że nawet dla chłopca (naturalnie, jeżeli jego poczucie moralne nie jest jeszcze zupełnie uśpione przez liberalne wychowanie), o przyzwyczajeniu się którego do karania cielesnego i mowy być nie może, bo ani nigdy nie zaznał rózgi, ani też nie znalazł się nigdy w takich warunkach, aby mógł jej podlegać, prawdziwa surowość

i pełnia pokuty zawiera się właśnie w karze cielesnej, uplastyczniającej mu ją w upokarzającym sposobie karania chłostą. Im więc psychika wychowanka będzie mniej spaczona przez liberalne wychowanie, nie orjentujące się w życiu wewnętrznem dziecka i jego uczuciach i wskutek tego zaniedbujące jego wychowanie moralne, im chłopiec będzie bardziej prosty, bardziej „naiwny" w swych uczuciach, co stanowi o owej bezpośredniości dziecka, naiwności przeżywań chłopięcych, która tak miłe robi zawsze wrażenie, a spotykana jest tylko u chłopców niezepsutych i nieprzemądrzałych pod wpływem opacznego wychowania, im wreszcie będzie lepiej wychowany pod względem moralnym — tem naturalniejszą i właściwszą dla niego w jego własnem poczuciu będzie kara chłosty cielesnej, jako uplastycznienie surowej, bezkompromisowej pokuty w realnem, odczuwanem zmysłami upokorzeniu i bólu, tem też będzie owocniejszą, ponieważ głębiej poruszy duszę jego.

Jednak jednocześnie z powszechnym zanikiem zrozumienia dla zagadnień religijnych i etycznych coraz rzadziej spotyka się i zrozumienie głębokiego oddziaływania kary cielesnej na duszę chłopca. Przyczynia się do tego oprócz ogólnego zaniku głębszej kultury religijnej i zaciekłe zwalczanie rózgi przez eudemoniczną pedagogikę, hołdującą pogańskiemu kultowi dziecka, propagowanemu szczególnie intensywnie w ostatnich czasach (o i ile jednak niżej stoi ten pogański kult dziecka od poglądu na dziecko Kościoła, nazywającego je dziedzicem nieba, dziecięciem samego Boga, danem rodzicom na wychowanie dla jego przyszłego dziedzictwa — nieba. „Weźmij to dziecię a wychowaj mi; ja tobie dam należną zapłatę" (Ex. II, 9), mówi Bóg do rodziców w słowach Pisma Świętego) oraz fałszywej zupełnie humanitarności. O ile za używaniem rózgi w wychowaniu przemawiają względy czysto pedagogiczne, tak iż przeciwnik jej Foerster przyznaje nawet, że: „Nierzadko bardzo czyste, proste, szlachetne dusze pośród wychowawców dochodzą do usprawiedliwienia kary cielesnej", to zwalczanie jej ma najczęściej przyczyny zgoła niepedagogicznej natury i jest bojowem

hasłem liberalizmu wychowawców. W każdym razie zarzuty stawiane karze chłosty z punktu widzenia pedagogicznego są bardzo słabe.

Takim argumentem, wysuwanym zwykle przed innemi, jest rzekome poniżenie godności osobistej chłopca, zabicie w nim ambicji przez karanie go chłostą, ale tu właśnie przeciwnicy rózgi zdradzają czysto pogańskie pojęcie o godności osobistej oraz brak zrozumienia samej istoty pokuty. Kara cielesna upokarza delikwenta, ale przecież pomniejszenie się, ukorzenie jest nieodłączną częścią pokuty. Samowzgarda jest naturalnem uczuciem, powstającem w delikwencie po uświadomieniu sobie winy, a wyraz swój znajduje w ukorzeniu się, od którego rozpoczyna się odrodzenie moralne. Jeżeli kara ma rzeczywiście naprawić chłopca, odmienić go, to powinna wykazać mu wielkość jego upadku (winy), a dlatego musi on przeżyć upokarzającą chwilę, uzmysławiającą mu ją. Świadomość zaś winy już podnosi duszę z upadku i daje dopiero możliwość po odpokutowaniu powstania prawdziwego, chrześcijańskiego poczucia godności osobistej. Kto nie upokorzy się, nie odczuje swej niskości i niegodziwości — ten nie odmieni się, nie odrodzi się wewnętrznie, ani się nie podniesie z upadku, bo go nie odczuwa dość głęboko. Chociaż chłosta jest karą upokarzającą, ale godności osobistej chłopca nie poniża, lecz właśnie przez wielkość upokorzenia podnosi go z upadku i daje możność powstania nowego szacunku do siebie, wynikającego ze świadomości całkowitego odpokutowania, zmazania winy. Z etycznego punktu widzenia więc nawet największe upokorzenie w karze ujmy nie robi i zrobić nie może, lecz odwrotnie podnosi wartość moralną i stanowi konieczny warunek odrodzenia wewnętrznego. Forma tego upokorzenia w karze cielesnej jest dla chłopca najzupełniej właściwą przez swą naturalność i plastyczność. Chłopak w tej karze przeżywa cały wewnętrzny proces pokuty fizycznie, odczuwa boleśnie zmysłami. Cała procedura karania chłostą jest dla chłopca uzmysłowieniem przeżycia wewnętrznego, które chrześcijanin chyba nie może uznawać za hańbiące i uwłaczające.

Deprymująco rózga na chłopaka nie działa, ponieważ

ani nie poniża, ani nie degraduje go do poziomu zwierzęcia, bo przecież chłosta, jako kara wychowawcza o działaniu wewnętrznem, zwraca się do duszy i uzmysławia tylko to czysto spirytualne w swej istocie przeżycie pokuty, daje przeżyć je fizycznie całą istotą jego, co też podkreśla cały sposób jej wymierzania, wyróżniający karę cielesną w postaci chłosty, zadawanej właściwie, od zwyczajnego bicia (kułakowania, policzkowania, szturchańców i bicia byle w co), nie mającego nic wspólnego z karą cielesną i nie mogącego w żadnym razie za nią uchodzić. Należycie wymierzana chłosta daje karanemu chłopcu przeżycie duchowe i to wyższej kategorji, tymczasem gdy uderzenie zwierzęcia ma na celu jedynie zmuszenie go do zrobienia lub zaprzestania jakiegoś ruchu pod wpływem bólu (działa bezpośrednio na fizyczność jego), a więc może najwyżej być przyrównane do kary karności z pierwszego okresu dzieciństwa. Jeżeliby natura chłopca nie wymagała plastycznego uzmysłowienia mu wewnętrznego przeżycia pokuty, które jest konieczne ze względów wychowawczych w karaniu w chłopięctwie, to rózga byłaby niepotrzebną, ale ponieważ do duszy jego dotrzeć można tylko w drodze uzmysłowienia mu (i to możliwie najplastyczniejszego) przeżyć wewnętrznych, więc wychowanie musi w tym wieku używać rózgi, co wobec ściślejszego sprzęgania się w chłopcu uczuć cielesnych z przeżyciami wewnętrznemi jest dla niego zupełnie naturalne i bynajmniej go nie razi.

Że pojęcie haniebności kary chłosty dla dziecka jest sztucznie wpajane przez liberalne wychowanie dowodzi stosowanie kar cielesnych w szkołach u narodów o bardzo wysokim poziomie kulturalnym i silnie rozwiniętem poczuciu godności osobistej, bynajmniej nie uważane za poniżające i hańbiące dla chłopca przez opinję zarówno jak społeczeństwa, tak i dzieci. Anglicy, naród, który trudno zdaje się posądzać o brak poczucia godności osobistej, ambicji i honoru, gdyż wydatny rozwój tych właśnie uczuć jest wybitną cechą tego narodu, nie widzą nic hańbiącego ani uwłaczającego w karze cielesnej dla małoletnich. Wymienienie w rozmowie spodni jest uważane w Anglji za „shocking", ale nie uważa się tam jednak za „shocking" spuszczenia chłopakowi spo-

denek dla wymierzenia mu kary chłosty, która jest w tym o tak wysokim poziomie kulturalnym kraju uważana za najnaturalniejszą karę wychowawczą w wieku chłopięcym i stosowaną nietylko w wychowaniu domowem, ale i w kolegjach (t. zw. „szkołach publicznych", średnich zakładach naukowych), w których istnieje nawet cały system kar cielesnych (flogging system), wymierzanych bez względu na wiek chłopców (z wyjątkiem uczniów dwóch ostatnich klas „sixth form boys"), co jednak bynajmniej nie zabija w nich poczucia godności osobistej, honoru i t. d. jak to twierdzą liberalni pedagogowie. Również istnieje w Anglji chłosta jako kara sądowa dla małoletnich. Nikogo to tam nie razi, a tem bardziej samych chłopców, którzy nie uważają wcale za uwłaczające dla swej osobistej godności podlegać karze cielesnej, gdyż jest to dla nich zupełnie naturalna w ich wieku kara. Jak dalece sami chłopcy uważają karę cielesną za właściwą dla siebie dowodzi to, że w pewnych wypadkach (kłamstwa, oszustwa i innych przewinień natury moralnej, domagają się sami karania chłostą [1]). To samo jest i w Niemczech, gdzie pomimo usilnej propagandy liberalizujących pedagogów, kary cielesne nadal zostały ustawowo w szkołach całkowicie utrzymane. Jak zaś pisze Foerster, „nawet w kraju wolnym, jak Szwajcarja, panuje w szkołach system bicia dzieci". I w Polsce, tam gdzie dzieci są wychowywane lepiej, to znaczy mniej liberalnie, jak naprzykład w byłym zaborze pruskim, również zdarzają się wypadki, że chłopcy sami proszą nauczyciela

---

[1]) Chłopak angielski poddaje się karze cielesnej bez żadnego oporu, gdyż stawianie chociażby najmniejszego oporu wychowującemu przy wymiarze chłosty jest w pojęciu angielskiej młodzieży niehonorowe i niegodne gentleman'a i jako takie ściąga na, opierającego się karaniu, chłopca bojkot ze strony jego kolegów. To też poczucie godności osobistej nakazuje chłopakowi, przyjmując całkowitą odpowiedzialność za siebie, mężnie poddać się zasłużonej chłoście, nie próbując nawet oprzeć się wymiarowi jej sobie lub też uniknąć rózgi w drodze łaski, nie mówiąc już nawet o uciekaniu się do kłamstwa w celu uchylenia się od kar (podług zdania liberalnych pedagogów zupełnie naturalnem i nieuniknionem przy używaniu rózgi w wychowaniu), gdyż wyłgiwaniem naraża się nietylko na bezwzględny bojkot ze strony kolegów, ale i na możliwość zwrócenia się ich do dyrektora z prośbą o usunięcie ze szkoły tak niehonorowego osob-

w szkole o karanie chłostą, stawiając go tem w kłopotliwe położenie, bo za używanie rózgi grozi mu zwolnienie ze służby.

Urzędowa pedagogika, uważając takie pogodzenie się z myślą podlegania karze cielesnej, jako zupełnie naturalnej i właściwej w swoim wieku (wynikające z tego, że chłosta zawiera w sobie w formie najplastyczniejszej i najwłaściwszej dla chłopca zasadniczy moment pokuty, którym jest upokorzenie się i pomniejszenie w poczuciu swej niegodziwości, uzmysłowione w upokarzającem poddaniu się chłoście cielesnej, jakiego potrzebę w karze dla całkowitego odpokutowania sam odczuwa), za objaw niepożądany u chłopca, dowodzący jakoby braku ambicji i poczucia godności osobistej, usiłuje obudzić ją przez wpajanie w dzieci pojęcia o chłoście jako zniewadze, poniżającej karanego rózgą chłopca, okrywającej go największą dla człowieka hańbą, bezczeszczącej go. Narzucanie jednak dzieciom przekonania o sromotności kary cielesnej bynajmniej nie podnosi w nich ambicji i poczucia godności osobistej, lecz wypacza je i powoduje konflikty między wychowaniem domowem nie zawsze jeszcze liberalnem, a szkolnem, kończące się czasem nawet nieszczęściem, bo chłopak z wypaczonemi w szkole pojęciami zaczyna uważać, wymierzoną sobie w domu prawem ojcowskiem, karę chłosty za takie zbezczeszczenie, po którem już żyć nie można i zamiast poddać się karaniu i przyjąć chłostę z synowską pokorą, robi awantury, reaguje na ojcowską karę uciekaniem

---

nika. Gdy u nas opieranie się karaniu cielesnemu i różne ekscesy chłopca, nie chcącego poddać się zasłużonej karze, uważane jest za dowód ambicji i poczucia godności osobistej, a natomiast uległość dobrze wychowanego chłopaka, w poczuciu swej winy bez oporu poddającego się wymierzanej mu karze cielesnej, posłusznego wychowującemu przy wymiarze chłosty, za brak ambicji — to w Anglji przyjęcie całkowitej odpowiedzialności za swoje postępowanie i mężne poddanie się w razie przewinienia jego naturalnemu skutkowi, t. j. karze w jakiejby nie było formie, stanowi właśnie w wychowaniu angielskiem podstawę poczucia godności osobistej u chłopaka, podstawę jego poczucia honoru. Skutkiem takiego pojmowania honoru i godności osobistej w wychowaniu angielskiem jest wysoki poziom etyczny angielskiego chłopca, jego silne poczucie godności osobistej oraz jego prawdomówność.

z domu lub usiłowaniem popełnienia samobójstwa. Takie reagowanie na rózgę nie jest wcale dowodem ambitności chłopaka (jak to usiłują przedstawić zazwyczaj przeciwnicy karania cielesnego w artykułach, zamieszczanych w postępowej prasie), ale złego wychowania, niskiego poziomu moralnego i wypaczenia pojęć chłopca, bo dobrze rozumiane poczucie honoru i ambicji musi właśnie doprowadzić do upokorzenia się i przyjęcia kary jako pokuty. Poczucie godności osobistej, honoru nakuzuje bowiem przyjęcie odpowiedzialności za swoje postępowanie i mężne odcierpienie w konsekwencji chociażby i najbardziej upokarzającej i bolesnej kary. Tak też pojmuje honor dobrze wychowany chłopiec w Anglji, Niemczech, a także i w Polsce w b. zaborze pruskim i austryjackim, gdzie liberalne wychowanie nie ma takiego wzięcia, jak w b. zaborze rosyjskim.

Lecz te rzekome objawy ambicji i poczucia godności osobistej wychowanka wskazują nietylko na zaniedbanie moralne, bo nie przemawiają one i na korzyść jego umysłu, gdyż obok nastawienia religijnego i poziomu moralnego bardzo ważnym warunkiem skuteczności i prawidłowego działania kary jest objektywne przyznanie przez winowajcę, chociażby tylko w duchu, „zasłużenia" sobie na karę, a to przecież zależy od stopnia rozwoju rozsądku (myślenia rozsądkowego) chłopca [1]). Albowiem im chłopiec jest rozumniejszy, tem lepiej zdaje sobie sprawę z „zasłużenia" na karę, tem jest podatniejszy na jej działanie, tem skłonniejszy jest do jej wewnętrznego przyjęcia. Świadomość „zasłużenia" sobie na karę nie dopuszcza w karanym chłopcu myśli o jakiemś zaprotestowaniu czynem przeciw wymierzeniu sobie kary nawet i bardzo upokarzającej i bolesnej, skoro tylko jest sprawiedliwą (dzieci bowiem mają silne i subtelne poczucie sprawiedliwości), bo poczucie sprawiedliwości wychowującego, świadomość „rzetelnego zasłużenia" na karę, równoważy się z dotkliwością jej i upokorzeniem. Rozumny chłopak, mając zrozumienie

[1]) Rozsądność chłopca jednak nie ma nic wspólnego z tak często podziwianą u dzieci przemądrzałością, świadczącą bynajmniej nie o nadzwyczajnym rozumie wychowanka, ale o wadliwości wychowania.

sprawiedliwości karania, z rezygnacją podda mu się i nie będzie reagował na rózgę żadnemi ekscesami, chyba że myśl taka będzie mu przez kogoś nasunięta, gdyż świadomość słuszności kary usprawiedliwia w poczuciu jego przykrość upokorzenia chłostą. Tem też tłumaczy się, że wychowawcy i nauczycielowie, którzy pomimo zakazu używają rózgi, nie spotykają się z żadnym czynem protestu ze strony karanych wychowanków chociaż ci i wiedzą o istnieniu zakazu tego i o tem, że wszelki wybryk, ujawniający stosowanie kary cielesnej, spowoduje usunięcie stosującego ją z posady.

Obok rzekomego zabicia ambicji w wychowanku przez karanie go rózgą, przeciwnicy tej kary podnoszą jeszcze zarzut natury higjenicznej, a mianowicie oddziaływanie chłosty na zdrowie, a szczególnie nerwy karanego dziecka. Ale i ten argument jest bardzo słaby, bo wypadki ujemnego wpływu kary cielesnej na stan zdrowia zachodzą jedynie w razie nieumiejętnego, złego karania. Dukes, długoletni lekarz szkolny w Rugby, higjenista, człowiek o miękkiem, wrażliwem sercu, radzi stosować karę chłosty cielesnej, jako najlepszy sposób karania za niektóre przewinienia. Żadnych ujemnych skutków chłosty rózgą na stanie zdrowotnym chłopców nigdy on nie spostrzegał. Wypowiadał się on stanowczo tylko przeciw używaniu do wymierzania chłosty kija zamiast rózgi, ponieważ narzędzie to jest zbyt ordynarne i brutalizuje karę cielesną, a karanie nim może być niebezpieczne ze względu na możliwość obrażeń cielesnych. Ta opinja higjenisty, mającego możność obserwowania wpływu karania chłostą na stan zdrowia i usposobienie na bardzo wielu chłopcach w wieku szkolnym o najróżniejszych usposobieniach i skłonnościach (kolegjum w Rugby jest jedną z najsłynniejszych i największych szkół publicznych w Anglji), człowieka miękkiego i łagodnego, ale nie uprzedzonego zgóry do tej kary, przeczy zarzutowi niehigjeniczności chłosty cielesnej, wymierzanej we właściwy sposób i odpowiedniem do tego narzędziem.

Ostatnio zaczęto jeszcze doszukiwać się w karze chłosty przyczyny zboczeń płciowych. Jest to już zarzut charakterystyczny dla naszych czasów, tak skorych do odnajdywania

w najniewinniejszych nawet rzeczach symptomów patologicznych i zboczeń seksualnych. Zwłaszcza z bardzo wielką rezerwą należy odnosić się do tego, co podaje o wpływie kary cielesnej sensacyjna, pseudo-naukowa literatura. Twierdzenie, że jakoby znoszenie bólu, sprawianego chłostaniem ciała (siedzenia) rózgą, działa pobudzająco na dzieci jest zbyt śmiałe. Zdarzają się wprawdzie wśród chłopców osobniki wyjątkowo pobudliwe, ale bardzo rzadko i to nietylko ból, sprawiany chłostą, działa na nich podniecająco, ale i każde inne silniejsze wrażenie. Chłopiec, doznający rozkoszy w czasie wymiaru chłosty, doznaje jej i w innych wypadkach podniecenia. Jest bardzo wielu chłopców, którzy nigdy w życiu nie zaznali bólu sprawianego chłostą, a tem niemniej wpadli w nałog dziecinny i jest jeszcze więcej takich, co dostawali i dostają w skórę i to bardzo mocno, a jednak nie doznali żadnej podniety płciowej nawet w czasie najdotkliwszej chłosty. Odwrotnie, zdarza się nieraz, że chłopca, zbyt wcześnie przejawiającego zainteresowanie płcią przeciwną lub skłonności w tym kierunku, skutecznie powstrzymywano od tego upokarzającem wymierzeniem kary cielesnej, przypominającej mu sposobem karania, że jest jeszcze dzieckiem, a nie dorosłym, za jakiego chce uchodzić. Nawet tak zwyrodniały osobnik jak J. J. Rousseau i to doznawał rozkoszy tylko w czasie karania przez kobietę, wtedy gdy ta sama kara, chociaż zadana mu znacznie dotkliwiej ale przez mężczyznę, sprawiała mu tylko zwyczajny ból właściwy chłoście cielesnej. Większość wypadków zboczeń wśród młodzieży ma swą przyczynę nie tyle w rzeczywistych przeżyciach (bo rzeczywiście niebezpiecznych dobrze wychowany chłopak mieć nie może, a dziecinne, jakich doznaje, są zupełnie zdrowe), co w wyobrażanych pod wpływem lektury i widowisk. Wszystko, co podnieca wyobraźnię, nie dając jednocześnie rzeczywistego, fizycznego przeżycia, jest szkodliwem dla dziecka, ponieważ jest intensywną pracą systemu nerwowego bez równoczesnego wyładowania motorycznego, wskutek czego znajduje ujście w podnieceniu płciowem. Zdrowem jest u dziecka podniecenie naturalne, wynikające z przeżywania rzeczywistego, jak naprz. wskutek

biegania, zabawy, pracy, bójki; natomiast podniecenie, będące skutkiem lektury i widowisk (nawet i niewinnej treści) jest niezdrowem, bo jest wyłącznem napięciem systemu nerwowego, co musi doprowadzić do nałogu dziecinnego. Dlatego niebezpiecznem dla chłopca może być nie samo chłostanie go w skórę, ale długie przetrzymywanie w napięciu nerwowem w oczekiwaniu na wymiar kary lub też ciągłe zagrożenie nią.

Nie jest też, jak twierdzi liberalna pedagogika, stosowanie kary cielesnej w naszych czasach uniemożliwione ze względu na nerwowość dzisiejszej młodzieży, wobec czego karanie rózgą jest jakoby teraz zbyt ryzykownym eksperymentem. Nawet przy wielkiej wrażliwości chłopiec nie jest jeszcze o tyle wypaczoną naturą, ażeby zdrowe przeżycie pokuty było mu niedostępne, dzięki czemu, jeżeli tylko on nie jest nienormalnym, kara, uzmysławiająca mu pokutę, zawsze spowoduje pożądaną reakcję. Kara cielesna, jako kara oddziaływająca na wolę, będącą czynnikiem organizującym nasze życie psychiczne, przeciwdziałającym rozprzęganiu się nerwowego systemu, nietylko że nie wpływa ujemnie na ten system (naturalnie jeżeli nie jest źle, nerwowo wymierzana), lecz przyczynia się do wzmocnienia go, ponieważ odmieniona i wzmocniona wola znów opanowuje, rozluźniające się w chłopcu, nerwy. Bardzo często właśnie odwołanie się do woli zapobiega, powstającej w chłopcu, nerwowości. Jeżeli wychowujący, wymierzając karę chłosty, robi to roztropnie w taki sposób, w jaki należy karać cieleśnie chłopca, to zawsze znajdzie sprzymierzeńca w duszy karanego wychowanka, która przecież jest źródłem zdrowia nietylko moralnego, ale często i fizycznego, wobec czego i bardzo delikatny chłopak bez najmniejszej szkody dla nerwów wytrzyma krótkotrwały, chociaż i bardzo dotkliwy ból, po którym następuje całkowite odprężenie. Kara cielesna, jako dająca przeżycie zupełnie zdrowe i naturalne, jeżeli chłosta była wymierzona dobrze, a chłopak w czasie karania zdrowy, nie może być szkodliwą dla jego nerwów. Nerwowość młodzieży i jej chorobliwe przeczulenie jest właśnie skutkiem liberalnego wychowania, pomijającego oddziaływa-

nie na tak doniosły czynnik zdrowia psychicznego, jak wola i to w najodpowiedniejszym do tego wieku — chłopięctwie, osłabiającego przez to w niej siłę moralną.

Niesłusznem też jest twierdzenie przeciwników kary cielesnej, jakoby stosowanie jej w wychowaniu jest przyczyną kłamliwości wychowanka, ze strachu przed, grożącą mu, chłostą uciekającego się do kłamstwa, fałszu i obłudy. Z jednej bowiem strony wiadomo jest przecież, że i chłopcy, wychowywani bez kary cielesnej, pomimo to iż rózga im w żadnym wypadku nie grozi, równie często okłamują swoich rodziców i nauczycieli w celu uchylenia się od poniesienia kary, dochodząc w tem niekiedy wprost do perfekcji. Z drugiej znów strony nieraz bywa i tak, że chłopak, który, gdy trzeba mu dać w skórę, jest nawet bardzo dotkliwie chłostany przez wychowującego, używającego w wychowywaniu go rózgi, tak jak to robić należy, nietylko nie ucieka się do kłamstwa, mogącego uratować go od zasłużonej chłosty, ale nawet, zbroiwszy coś, co mogłoby się i nigdy nie wykryć, i wiedząc, że rózga go za to nie minie, że na przebaczenie w tym wypadku liczyć nie może, sam przyznaje się do tego przewinienia pomimo lęku, odczuwanego na samą myśl o, czekającej go, karze. Znaną też jest przecież powszechnie prawdomówność angielskiej młodzieży, w wychowaniu której (w najlepszych i najsłynniejszych szkołach średnich) są stosowane przeważnie kary cielesne zarówno w formie bicia giętką trzciną (spanish rod, cane) po „łapach“ i przez ubranie jak i w formie właściwej chłosty brzozową rózgą (birch rod). Jasnem więc jest, że nie rodzaj stosowanej kary i sprawianego nią cierpienia, które przecież zawsze musi być dotkliwie odczuwanem przez karanego osobnika, gdyż jest to zasadniczy warunek skuteczności każdej kary, jest przyczyną uciekania się do kłamstwa w celu uniknięcia spodziewanej kary. Każda bowiem, dotkliwiej odczuwana przez chłopca, kara może to spowodować, jeżeli on nie posiada poczucia odpowiedzialności oraz jeżeli karanie nie trafia mu do duszy, t. j. jeżeli on kary wewnętrznie nie przyjmie. Anglicy zawdzięczają prawdomówność swej młodzieży wyrobieniu w niej bardzo silnego poczucia odpowiedzialności (na którem dopiero gruntują

poczucie godności osobistej i honoru: gentleman nigdy nie uchyla się od przyjęcia odpowiedzialności za swoje postępowanie bez względu na rodzaj i przykrość ponoszonych konsekwencyj), wyrabianego przez bezwzględne stosowanie kar i to nawet bardzo dotkliwych, a z zasady nigdy chłopcu nie odpuszczanych, ponieważ wychowanie angielskie, uważając karę za niezbędny, naturalny i bezpośredni skutek przewinienia, nie zna przebaczania i odpuszczania kary. Chłopak angielski widzi więc w karze konieczny i naturalny skutek przewinienia, za które (jako gentleman) ponosi zawsze całkowitą odpowiedzialność, uważając uchylanie się od niej za brak poczucia honoru (ungentlemanlike), i dlatego przyjmuje z rezygnacją chłostę, nietylko tłumiąc w sobie lęk przed bólem, ale jeszcze starając się przyjąć cięgi z chłopięcą zuchowatością, nie pisnąwszy nawet pod rózgą. To też pomimo stosowania kar cielesnych, tak kłamstwo „ze strachu" przed karą, jak i wogóle kłamliwość spotyka się w angielskiej szkole bardzo rzadko, a i to tylko w najniższych klasach, ściągając na kłamcę bezwzględny bojkot ze strony kolegów, nie tolerujących wśród siebie tak niehonorowego osobnika, i przy ich zupełnem uznaniu (a nieraz i żądaniu) najsurowszy wymiar chłosty.

Zupełnie naturalnem jest, że chłopiec boi się kary cielesnej, bo przecież wymiar jej jest dla niego głębokiem, wstrząsającem przeżyciem i takiem bezwzględnie być powinien, gdyż w przeciwnym razie nie mógłby spowodować pożądanej reakcji wewnętrznej, sprowadzającej poprawę przez odmienienie błądzącej woli wychowanka i skierowanie jej we właściwym kierunku, jak to zwykle bywa, gdy cięgi, zadawane chłopcu w chłoście, nie są tak mocne, jak powinny być, ażeby mogły mu sprawić rzeczywiście dotkliwy ból. Ponieważ jednak ukorzenie się i pomniejszenie w poczuciu swej niegodziwości, będące przecież najosobistszą potrzebą duszy małego winowajcy, znajduje dla niego najpełniejszy wyraz w poddaniu się karze chłosty cielesnej, uzmysławiającej mu je w sposób najbardziej prosty, właściwy i, co najważniejsze, naturalny dla chłopca, więc wymiar jej, chociaż tak bardzo przykry i bolesny dla niego, nie budzi w nim

najmniejszej wątpliwości w słuszność takiego obejścia się z sobą wychowującego, gdyż w duszy sam czuje w poczuciu swej winy wewnętrzną potrzebę takiego ukorzenia się i pomniejszenia, jakiego doznaje właśnie tylko w wymiarze kary chłosty cielesnej. To też, gdy pewien nauczyciel przyłapał w szkole swego ucznia na wykroczeniu, którego ten się stale dopuszczał i, zawoławszy go do nauczycielskiego pokoju, bez żadnego gadania wprost kazał mu spuścić sobie spodenki, chłopiec zrobił to pokornie, jak rzecz dla niego najzupełniej naturalną, dziwiąc nawet tem samego nauczyciela. Uczeń ten nie zrobiłby tego tak pokornie, gdyby, jak to twierdzą przeciwnicy rózgi, wewnętrznie odczuwał to jako gwałt, gdyby sam nie czuł słuszności takiego ukarania siebie, tem bardziej, że to się przecież działo w państwowej szkole w Polsce (na terenie b. zaboru rosyjskiego), gdzie stosowanie kary cielesnej nie jest dozwolone w żadnym wypadku, o czem naturalnie wszyscy uczniowie dobrze wiedzą. Chociaż więc trwoga ogarnia chłopca na myśl o spodziewanej chłoście, to jednak roztropne karanie nią, gruntując się na najgłębszych poruszeniach duszy jego, nietylko nie spotyka się z wewnętrznym protestem, ale odwrotnie znajduje ją predysponowaną na przyjęcie kary cielesnej, jako koniecznej pokuty i przeto nie może pchnąć chłopca, godzącego się w duszy z poddaniem się jej, do kłamstwa, jeżeli tylko on nie jest kłamcą z nałogu. I jeżeli wychowujący, karząc chłopaka chłostą, potrafi tak się z nim obejść przy tem, ażeby nietylko nie zagłuszyć w nim tego, nurtującego w duszy nawet największego urwisa, poczucia moralnego, uzasadniającego używanie rózgi w wychowaniu, ale jeszcze pogłębić je i tem samem wykazać mu moralną konieczność (i to dla obu stron) tak surowego ukarania go; jeżeli wychowujący potrafi tak się obejść z karanym przez siebie chłopakiem, ażeby, nie odejmując nic z surowości karania, pogłębić ją jeszcze, dając mu odczuć swoje współczucie i bolesność dla siebie spełnienia tego tak przykrego ojcowskiego obowiązku karania, a będącego najwyższym wyrazem troski o niego: to może być pewnym, że nawet najbardziej bojaźliwy chłopiec karanie w duszy przyjmie jako pokutę,

a doznając jej uzdrawiającego i uduchawiającego działania, nietylko pozbędzie się wady, która go do przewinienia doprowadziła, ale i moralna odporność jego zwiększy się, co przecież zmniejsza i możliwość skłamania „ze strachu" w razie ponownego „zasłużenia" na karę. Kto przypuszcza, że surowość karania chłostą może pchnąć wychowanka do kłamstwa, ten nie wie jak bardzo wzmacnia siły moralne charakteru odcierpienie pokuty, odcierpienie w rzeczywistem bolesnem ukorzeniu się i pomniejszeniu, jakiego chłopiec może doznać tylko w roztropnie wymierzonej chłoście cielesnej, dającej mu je przeżyć fizycznie w rzeczywistem upokorzeniu i bólu.

Lecz surowość karania może być surowością fałszywą, a taką fałszywą surowością karania jest krzyk, gniew i brutalne, gwałtowne obejście się z chłopcem przy karaniu go, w pojęciu bardzo wielu osób nieodłączne i nieodzowne przy tak surowem karaniu, jak wymiar chłosty. Otóż taka fałszywa surowość karania nie może w żaden sposób przyczynić się do przyjęcia kary w duszy, a więc i do jej skuteczności, gdyż, napełniając winowajcę przerażeniem, zamyka serce jego na przyjęcie jej jako pokuty i paraliżuje w nim wszelkie poruszenia duszy. Nie mogąc zaś trafić do duszy skrzyczanego, sponiewieranego chłopaka, wymiar kary budzi w nim tylko zwierzęcy strach, pchający go w razie zbrojeni czegoś, za co może dostać w skórę, do szukania ratunku w kłamstwie, które, jeżeli i nie zawsze może odwrócić od niego karę, to przynajmniej odwleka wymiar jej, dając chociaż na krótko złudną nadzieję uniknięcia chłosty. Niebezpieczeństwo sprowadzenia wychowanka na drogę kłamstwa stosowaniem kary cielesnej możliwe więc jest tylko wtedy, kiedy wymiar kary skierowany jest na zastraszenie go grozą gniewu i dotkliwością bólu sprawianego chłostą, obawa której ma go powściągać przed powtórzeniem przewinienia, ściągającego na niego tak dotkliwą karę, a to przecież jest wypaczeniem kary cielesnej. Rozumie się, że niebezpieczeństwo to również zawiera w sobie i grożenie chłostą lub zapowiadanie zgóry wymiaru jej, czekającego wychowanka w razie popełnienia jakiegoś przewinienia, stosowane zazwyczaj dla

skłonienia chłopca obawą bólu i przykrości, grożącej mu, kary do zastosowania się do jakiegoś rozkazu czy zakazu, a odbierające karze właściwy jej charakter pokuty, jaki ona posiada dla chłopca, jeżeli stosowanie jej jest wywodzone z poczucia winy i gruntuje się na najgłębszych poruszeniach duszy chłopaka, widzącego w popełnionem przez siebie przewinieniu całą swoją niegodziwość.

Ostatni wreszcie argument, iż chłopcy najwięcej bici są też i najgorsi, mający przekonać o konieczności ostatecznego usunięcia kary cielesnej z praktyki wychowawczej jako zupełnie nieskutecznej, przemawia nie tyle przeciw rózdze, co złemu jej używaniu. Kara cielesna, jako środek bardzo ostry, oddziaływający na duszę przez wstrząs wewnętrzny, nie może być stosowana często i za byle co, gdyż przez takie użycie pospolicieje i przestaje wywierać głębsze wrażenie, a działa wyłącznie przez odstraszenie fizycznym bólem. Chłosta stosowana w każdym wypadku przewinienia dla utrzymania karności, utrzymując tylko strachem wychowanka w karbach posłuszeństwa, jest skuteczną tylko do tego czasu, dopóki chłopiec nie przyzwyczai się do batów i nie przestanie niemi przejmować. Naturalnie, że takie używanie rózgi demoralizuje zarazem i wychowawcę, i wychowanka, przyzwyczajając jednego do wyłącznego posługiwania się rózgą, a drugiego do ulegania tylko pod grozą bicia. Sama istota i działanie kary cielesnej wskazuje już, że nie może ona być stosowaną jako środek (kara) karności, bo przez takie stosowanie zatraca się jej właściwy charakter, a natomiast jako kara karności prędko powszednieje i przestaje działać, a nawet wywiera zły wpływ na wychowanie. Dlatego zarzut ten chociaż i słuszny, to jednak nie dowodzi wcale nieskuteczności lub szkodliwości kary cielesnej, ale jest ważnym argumentem przeciw nieracjonalnemu jej stosowaniu, niweczącemu oddziaływanie jej i wypaczającemu znaczenie rózgi w wychowaniu.

II.

Stosowanie kary o tak głębokiem oddziaływaniu i tak doniosłej dla wychowania moralnego, jak kara cielesna, wymaga bardzo wielkiej roztropności i dlatego ten, kto nie potrafi w sposób należyty używać rózgi, nie powinien uciekać się do niej, gdyż częstokroć lepiej jest nie ukarać wcale, niż to zrobić źle. U nas, przeważnie, kara cielesna uważana jest powszechnie za środek najprostszy i najłatwiejszy, bo przecież wygarbować chłopakowi skórę pasem czy kijem potrafi każdy bez trudu. To jednak właściwe wymierzenie kary cielesnej jest bardzo nawet trudne i przykre dla wychowującego. Nie wielu ojców umie to zrobić we właściwej chwili i we właściwy sposób, ażeby chłopiec przyjął karę w duszy, przeżył przełom wewnętrzny. Natomiast bardzo często słyszy się narzekanie rodziców, że przecież biją chłopca w skórę, ale to nic mu nie pomaga, a nawet im częściej i więcej bierze batów, tem gorszym się robi. Przyczyną takiego skutkowania kary cielesnej jest właśnie złe używanie rózgi, którą przecież sam P. Bóg w słowach Pisma Świętego wkłada do ręki wychowującym, ażeby jej używali, kiedy tego zachodzi potrzeba, bo zamiast do karania — używają ją do bicia. „Wola dzieci w rózdze spoczywa; tylko rózga nie powinna być batem", cytuje w swoich mądrych i głębokich wskazówkach dla rodziców i wychowawców o. Ir. Kmiecik, a ojcowie niestety bardzo często stosują ją właśnie jako bat do poganiania i dlatego później narzekają na nieskuteczność jej i zatwardziałość swoich synów. Rózga bowiem jest środkiem oddziaływania na duszę chłopca, a nie batem do poganiania go, służy do karania go, a nie do bicia.

Jednak większość rodziców niestety kary cielesnej stosować nie umie, wobec czego używa rózgi przedewszystkiem nie wtedy, kiedy tego zachodzi istotna potrzeba, a po drugie robi to w sposób, nie mogący w żadnym razie przyczynić się do zmiękczenia i poprawy karanego chłopaka, tak że kara o tak głębokiem oddziaływaniu wewnętrznem, o tak subtelnym objekcie dotknięcia, jak dusza dziecka, jest może

właśnie przez swą przykrość dla zmuszonego uciec się do niej nie wyrazem roztropności wychowującego i troski jego o duszę i przyszłość chłopca, ale uniesienia i gniewu. Dla karzącego wogóle, a zwłaszcza dla rodziców używanie rózgi jest tak bolesne, że zwykle są oni skłonni do zamknięcia oczu na wady i wykroczenia dziecka, usprawiedliwiania go, ażeby tylko uniknąć przykrej konieczności karania rózgą. To też tylko dotknięci osobiście obrazą lub stratą materjalną, wyrządzoną przez chłopaka, w rozdrażnieniu, nie panując już nad sobą, gdy gniew przeważy wszelkie inne uczucia, porywają się do rózgi, a wtedy naturalnie, że nietylko często chłopiec otrzymuje dotkliwą karę za wykroczenie, nie wymagające bynajmniej tak surowego karania, jak cielesne lub nawet i bez winy jedynie za niezręczność albo narażenie się czemś, ale i samo karanie w gniewie nie jest już ojcowskiem karaniem, lecz wprost wyładowaniem motorycznem gniewu w biciu. Ponieważ najczęściej i najprędzej wyprowadza z równowagi rodziców strata materjalna, nieprzyjemność z powodu uchybienia osobom, na których im szczególnie zależy z jakichś względów, obraza osobista, więc najwięcej batów biorą dzieci za jakieś wybite szyby, splamione lub rozerwane ubranie, złamanie sprzętów, zgubienie czegoś (zwłaszcza pieniędzy) oraz za obrazę rodziców i osób, z którymi oni się liczą, tymczasem gdy takież same zachowanie się wobec innych osób pozostaje zupełnie bezkarne, nie ściągając nawet słówka nagany. Już samo stosowanie kary cielesnej za wykroczenia popełnione bez złej woli, a tylko przez niezręczność lub ruchliwość, jak również za uczynki, na które w innych razach rodzice patrzą więcej niż pobłażliwie, nie może przyczynić się do skuteczności karania (zwłaszcza, jeżeli wykroczenia natury moralnej rzeczywiście wymagające karania chłostą są z lenistwa, snobizmu, czy nierozumnej litości dla ciała dziecka bagatelizowane przez rodziców), ale oprócz tej niestosowności rózgi w takich razach i karanie w gniewie nie może być wogóle uważane za wymiar kary: „Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej“ (List św. Jak. I, 20).

„Gniew jest pijaństwem ducha“, pisze św. Grzegorz W.

i w gniewie, chociażby kara była konieczną a chłopak rzeczywiście zasługiwał na baty, karanie nie jest takiem, jakiem być powinno, ażeby mogło być przyjęte przez winowajcę jako pokuta i znalazło oddźwięk w duszy jego. W gniewie i roznamiętnieniu wychowujący już nie panuje nad sobą, gniew go ponosi i on nie zastanawia się, czem bije chłopaka i jak; chwyta do ręki pas, kij, co mu się tylko w danej chwili pod rękę podwinie, albo też wprost bije pięściami, nie zważając w co uderza i razy sypią się na głowę, twarz, plecy, piersi chłopaka, co nieraz staje się powodem poważnego uszkodzenia a nawet kalectwa, często zrazu niedostrzegalnego dla karzącego (osłabienia słuchu, jąkania się, tępienia umysłowego, zidjocienia i różnych uszkodzeń wewnętrznych). Pijany gniewem wychowujący zamiast wykazać winę, udowodnić ją chłopcu i doprowadzić go tem do skruchy, ażeby przyjął wymiar kary z pokorą jako zasłużony i sprawiedliwy, miota przekleństwa i wyzwiska, tak że chłopak zamiast wyczuć w głosie karzącego serce ojcowskie, boleść, jaką mu sprawia konieczność tak surowego karania, troskę o niego, co mu powinien dać odczuć ojciec czy wychowawca w karaniu — słyszy ryk wściekłości i wyzwiska, które wskazują mu, że pobudką karania nie jest troska ojcowska o niego, miłość ojcowska, ale gniew i obrażona miłość własna, że jest ofiarą gniewu karzącego, jego złego humoru. Czyż takie barbarzyńskie bicie, bo nazwać tego ojcowskiem karaniem błądzącego dziecka nie można, może obudzić w sercu tak sponiewieranego chłopaka jakieś inne uczucia oprócz zwierzęcego lęku, zatwardziałości, zaciętości i nienawiści do wychowującego? Takie karanie musi dać skutki wręcz odwrotne do zamierzonych. Nie powinni rodzice i wychowawcy narzekać w takich razach na bezowocność kary cielesnej i jej ujemny wpływ na chłopca, bo to, co oni stosują, jest może biciem dziecka (w istocie jest to wprost brutalne znęcenie się, katowanie barbarzyńskie), ale nie ma nic wspólnego z karą cielesną, będącą ojcowskiem karaniem dziecka, a nie biciem, bo to co oni stosują: „Jest karanie fałszywe w gniewie sromocącego" (Eccl. XIX, 28). Wymiar żadnej kary nie wymaga od wychowującego tyle roztropności, panowania nad sobą, taktu i mi-

łości ojcowskiej dla karanego chłopca, jak właśnie kary cielesnej, która, jakby przez ironję, jest w praktyce (zwłaszcza w domu) najczęściej wymierzana w ostatnim stopniu uniesienia, w szale gniewu, kiedy wychowujący już zupełnie nie panuje nad sobą, a wskutek tego nietylko nie jest w stanie udowodnić chłopcu jego winy i wykazać mu tem samem słuszność karania oraz konieczność odcierpienia chłosty, ale w roznamiętnieniu nie zważa, czem bije i jak.

Obok takiego barbarzyńskiego, prostackiego wymierzania kary do najczęstszych wad karania cielesnego w domu należy niezgodność rodziców, jak wogóle w kwestji używania rózgi w wychowaniu, tak i w poszczególnych wypadkach. Chociaż bywają i ojcowie, co nietylko sami zaniedbują rózgi, pomimo tego że przecież na nich w pierwszym rzędzie P. Bóg złożył obowiązek karania błądzących synów, ale i matkom, gdy chcą dziecko chłostą ukarać, bronią tego, to jednak zwłaszcza matki w obawie przed zbyt dotkliwem ukaraniem przez ojca stają w obronie karanych chłopców, gdyż zawsze widzi się im, że chłosta jest zanadto surową karą na ich dzieci. Jeżeli matce nie udaje się odwieść ojca od ukarania chłopaka chłostą, to stara się dać winowajcy możność uciec przed wymiarem kary, ukrywa go przed ojcem lub wreszcie wprost zasłania go przed rózgą przyczem nieraz dochodzi do kłótni, a nawet i do istnej batalji z wzajemnem wyrywaniem sobie chłopca. Niektóre znów matki, wiedząc, że otwarta obrona nie ochroni chłopca przed ojcowską karą, pozornie nie sprzeciwiają się wymiarowi chłosty, ażeby zaraz po paru uderzeniach rózgi po ciele chłopca zemdleć lub dostać spazmów, jakoby nie mogąc widzieć tego i słyszeć płaczu karanego dziecka, czem zmuszają do zaprzestania karania i puszczenia chłopca, zazwyczaj doskonale zdającego sobie sprawę z wybiegu matki. Naturalnie, że karanie dziecka chłostą jest bardzo przykre, tak że trudno dziwić się matkom, których nerwy nie wytrzymują tego, ale taka matka, wiedząc o swej słabości, nie powinna być obecną przy wymiarze kary, lecz pozostawić chłopca samego z ojcem. Takie postępowanie matki musi, naturalnie, zniweczyć wpływ kary, usposabiając wrogo karane dziecko do karzącego ojca, jako

tyrana, wobec czego o przyjęciu wewnętrznem kary i mowy być nie może. Rodzice, którzy dopuszczają się tak lekkomyślnego a fatalnego w swych skutkach postępowania, podrywającego całe wychowanie, powinni wiedzieć, że szkoda, jaką ponosi wskutek tak nieroztropnego postępowania chłopak, przewyższa stokrotnie ból, sprawiany karaniem, chociażby czasem nawet i zbyt dotkliwem lub niezupełnie słusznem, czemu zresztą można zawsze zapobiec w rozumniejszy sposób. Wobec dziecka rodzice zawsze muszą występować zgodnie, a zwłaszcza w tak ważnej rzeczy, jak karanie, gdyż niezgodność rodziców w tem, musi sprowadzić jak najfatalniejsze skutki, podrywając autorytet i to jak ojca, tak i matki i obracając tem wniwecz całe wychowanie, albowiem, jak mówi Pismo Święte: „Jeden buduje a drugi burzy; cóż mają w zysku" (Eccl. XXXIV, 28).

Co się zaś tyczy krewnych, znajomych i sąsiadów, którzy zwykle w razie karania cielesnego uważają za potrzebne popisać się swą „inteligencją" i litościwością, potępiając surowość i brak miłości dla dzieci u rodziców, używających rózgi, posuwając się nieraz do ułatwienia ucieczki i ukrywania u siebie karanego chłopca, a nawet do wyrywania go jego ojcu (różne ciotki i babki), to ich niepowołanemu wstawiennictwu i obronie w takich razach powinni rodzice, w imię dobra swego dziecka, przeciwstawić się z całą energją aż do zerwania stosunków włącznie, skoro w inny sposób nie można ochronić dziecka przed szkodliwym wpływem tych „szlachetnych, dobrych i wielce inteligentnych" obrońców, każde słowo których jest kroplą trucizny, sączącą się do serca chłopca, zatwardzającą je, zatruwającą duszę jego i przepełniającą go nienawiścią do rodziców. Rodzice nikomu nie powinni pozwalać wtrącać się do wykonywania swej władzy rodzicielskiej, nadanej im przez Boga, a nie ludzi, obowiązkiem której jest karanie rózgą dziecka, skoro tego widzą potrzebę, pamietając na słowa ks. lic. Jaskulskiego, powiedziane do matek chrześcijańskich: „Pamiętaj, że Boga trzeba więcej słuchać aniżeli ludzi, a Bóg rozkazuje karać dziecko, kiedy potrzeba. Pokaż, że kochasz dziecko i dlątego rózgą je smagasz".

„Bóg chce tego, ażeby rodzice używali rózgi na dzieci ilekroć tego potrzeba", pisze tenże ks. lic. Jaskulski i praktyka stwierdza, że wychowanie zupełnie bez rózgi rzadko kiedy może się obejść (nawet przeciwnicy jej, chociaż się tego obłudnie wypierają, nieraz uciekają się w swej praktyce do kary cielesnej, tylko że w ich stosowaniu rózga jest batem, a karanie barbarzyńskiem biciem skierowanem na fizyczność dziecka) [1]). Skoro, powstająca w chłopcu, wola zaczyna ujawniać fałszywy kierunek, staje się koniecznem użycie rózgi, prostującej ją od wewnątrz w drodze reakcji psychicznej, ale wychowujący tak musi jej używać, ażeby była karą oddziaływającą na duszę, a nie stała się batem i bezowocnem, najczęściej, barbarzyńskiem biciem chłopaka. Rózga, będąc środkiem, który wychowanie musi posiadać w swem rozporządzeniu, wymaga jednak szczególnie przestrzegania właściwego jej używania tak w celowości jej w danym razie, jak i w sposobie karania nią, gdyż w żadnej innej karze owocność karania nie jest tak uzależniona od sposobu wymierzania, jak w karze cielesnej, oddziaływającej nie przez samo sprawienie bólu fizycznego (jak to myśli bardzo wiele osób), ale właśnie przez sposób sprawiania go, uzmysławiający we właściwej dla chłopca postaci samą istotę pokuty. Mają więc słuszność ci wszyscy, którzy, chociaż to się wydaje wielu osobom wyrafinowanem okrucieństwem, wymierzając chłopcu karę cielesną, robią to z systematyczną, pedantyczną dokład-

[1]) Ci rodzice, co mówią, że nigdy nie potrzebują uciekać się do rózgi, gdyż chłopiec ich jest o tyle dobry, iż stosowanie kary cielesnej jest na niego zbyteczne, najczęściej albo, zaślepieni miłością rodzicielską, nie umieją go obserwować i przeto nie widzą, powstających w nim wad, zwłaszcza jeżeli chłopak potrafi miłem zachowaniem się i wdziękiem pokrywać je, albo też tkwią w tem błędnem przekonaniu, że błędy jego nie są niebezpieczne i on sam z nich wyrośnie z latami. Dopiero, gdy syn ich wyrośnie, a błędy chłopca wyrosną w nim w wady mężczyzny, dziwią się skąd się one w nim wzięły. Jeżeli zaś widzieli w nim te wady i błędy chłopięce, ale bagatelizowali je w nadziei, że chłopak sam z nich wyrośnie, to, przekonawszy się w co one wyrosły i jak odbiły się na jego charakterze, żałują swej pobłażliwości, w której dali się odwieść od karania cielesnego, przyznając poniewczasie, iż nieraz rózga nawet bardzo przydałaby się ich synowi i zapobiegła wielu późniejszym wadom jego.

nością, przestrzegając w całości tradycyjnej chłosty. Zwłaszcza Anglicy i Niemcy są drobiazgowo pedantyczni w przestrzeganiu przy wymiarze kary cielesnej tradycyjnego sposobu karania, stosując go z całą właściwą dla tych narodów systematycznością, dzięki czemu kara cielesna zachowała u nich swoje właściwe znaczenie w wychowaniu. Tymczasem u nas sposób wymiaru kary cielesnej pomija się zawsze milczeniem bez zwrócenia na to dostatecznej uwagi jako na rzecz, o której nie wypada mówić, wskutek czego kara o tak wielkiem znaczeniu dla wychowania moralnego spowszedniała i zeszła do rzędu straszaków na małe dzieci, symbolu brutalności i obskurantyzmu wychowującego. Uświadomienie sobie całej doniosłości kary cielesnej dla wychowania moralnego, wymagającego nieraz użycia tego środka dla odmienia woli w błądzącym chłopcu, oraz delikatność duszy największego nawet urwisa robi zrozumiałem, jak wielkiej roztropności i taktu wymaga od wychowującego stosowanie jej.

Właściwe stosowanie kary cielesnej, ze względu na przykrość jego dla obu stron, wymaga od wychowującego oprócz roztropności jeszcze i ojcowskiego ukochania chłopaka oraz poczucia odpowiedzialności za niego przed P. Bogiem, Któremu przecież trzeba będzie kiedyś zdać rachunek z wychowania, powierzonego sobie przez Niego, dziecka. To też obowiązek karania cielesnego należy w pierwszym rzędzie do rodziców, na których P. Bóg nałożył obowiązek wychowania dzieci z, połączonem z niem, używaniem rózgi, jako że: „Głupota przywiązana jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi ją“ (ks. Prz. XXII, 15). Stanowisko rodziców wobec swego dziecka, poczucie obowiązku troszczenia się o dobro jego, przyrodzona miłość wzajemna i poczucie należenia do siebie, cechujące wzajemny stosunek rodziców do dzieci — wszystko to ułatwia rodzicom, jako naturalnym, posiadającym wszystkie naturalne warunki, tak pożądane w wychowaniu, przez Boga przeznaczonym i obleczonym autorytetem Jego zastępców wobec dziecka, wychowawcom wykonanie tego przykrego i trudnego obowiązku karania rózgą oraz przyczynia się w znacznym stopniu do owocności jego, bo naturalne poczucie synowskie do ojca usposabia

chłopaka do wewnętrznego przyjęcia kary. Dla obcego takie ojcowskie uczucie do dziecka jest trudne, zarówno jak i stosunek wychowanka do niego też nie będzie posiadał tych cech, jakie charakteryzują stosunek syna do ojca, bo zawsze braknie tej naturalnej więzi: poczucia wzajemnego należenia do siebie, wytworzenie której powinno być ideałem dla każdego wychowawcy. Angielski wychowawca mówi „my boy" (mój chłopak) o swym wychowanku, unikając nawet w mowie oficjalnie i obco brzmiącego wyrazu „wychowanek", „uczeń" i w tem wyraża się jego dążenie do poczuwania się ojcem dla „jego chłopca", myślenia o nim jak o swym synu i cały jego stosunek ojcowski do wychowanka. Niestety, u nas zwłaszcza nie wielu wychowawców i nauczycieli potrafi być ojcami dla swych wychowanków i wzbudzić w sobie dla nich prawdziwie ojcowskie uczucie, co naturalnie wyklucza również wytworzenie się w chłopcach synowskiego uczucia dla wychowawcy. Z tego względu używanie rózgi, będąc przywiązanem do władzy rodzicielskiej, w zasadzie powinno mieć miejsce tylko w wychowaniu rodzinnem.

Naturalnie, że i wychowawca też nie powinien być skrępowany w doborze środków wychowawczych, gdyż przez to ograniczałoby się mu możność oddziaływania na wychowanka, ale dotyczy to tylko zakładów wychowawczych oraz szkół, prowadzonych przez duchowieństwo (zakony), jako mających na celu nietylko nauczanie, ale i wychowanie moralne. Natomiast w szkołach zwyczajnych używanie rózgi nie jest potrzebne, ani pożądane, gdyż nie jest ona środkiem karności, a przecież karanie w szkole ma najczęściej na celu przestrzeganie karności dla umożliwienia nauczania, jako bezpośredniego zadania szkoły. Samo zaś wychowanie jest zadaniem domu i do niego należy, połączone z wychowaniem moralnem, używanie rózgi jako kary wychowawczej. Wprawdzie czasem i w szkole zachodzi potrzeba ukarania ucznia chłostą, ale w takich razach szkoła powinna przekazać wymiar jej rodzicom, skłaniając ojca do używania rózgi w wychowaniu syna, skoro on sam nie widzi potrzeby tego. Tylko wtedy, gdy wymierzenie kary cielesnej przez nauczyciela byłoby w danym razie z jakichkolwiek względów wyjątkowo

pożądane, może zajść potrzeba zrobienia tego w szkole, gdzie nauczyciel nieraz może lepiej to zrobić, niż rodzice, niestety, często nie umiejący należycie używać rózgi i nie posiadający autorytetu moralnego w oczach chłopca, na którego wskutek tego wymierzenie przez nich kary nie wywrze należytego wrażenia. Może też trafić się taki chłopak, na którego wogóle używanie rózgi przez nauczyciela jest koniecznem, a wtedy naturalnie rodzice dla dobra swego syna powinni pozostawić nauczycielowi wolną rękę w stosowaniu kary cielesnej w szkole, kiedy tylko będzie uważał to sam za potrzebne. Takie wypadki są jednak tylko wyjątkami, normalnie zaś używanie rózgi pożądane jest tylko w domu i należy do rodziców, a właściwie do ojca, gdyż matce trudno już wymierzyć karę cielesną większemu synowi w taki sposób, w jaki to należy zrobić chłopcu, ażeby to było wymiarem kary cielesnej, a nie biciem.

Dać w skórę mniejszemu chłopcu może naturalnie i matka, ale wymierzenie tej kary (chłosty) chłopakowi 11—14 lat jest już dla niej trudne. Chłopak w tych latach może łatwo nie dać matce wymierzyć sobie kary, bo matka przeważnie już nie posiada u chłopca w tym wieku takiego autorytetu, ażeby na jej rozkaz sam pokornie poddał się jej pod rózgę i więc prawie zawsze będzie się jej opierał. Chociażby matka i mogła dać sobie radę z chłopcem, aby mu chłostę wymierzyć pomimo jego oporu, to jednak pokorne poddanie się wymierzającemu karę dla odcierpienia chłosty, jest tak bardzo pożądane w karaniu, że matka, przewidując, iż chłopak nie da się jej ukarać bez oporu, nie powinna już sama brać rózgę na niego, pozostawiając to ojcu, któremu chłopiec przeważnie nie będzie się opierał w karaniu tak, jak jej. Wymierzenie kary przemocą jest tylko wtedy skuteczne, jeżeli chłopak czuje, że opór jego został pokonany z łatwością, bez żadnego trudu, a chłosta została mu zadana tak, jak na to sobie zasłużył, opierając się jej wymiarowi. Bardzo często może jednak zdarzyć się, że matka nie będzie mogła pokonać oporu chłopca i jemu uda się obronić przed rózgą a wtedy już naturalnie o żadnym autorytecie jej wobec syna i mowy być nie może. Z drugiej strony, nawet gdyby

chłopak okazał się uległym matce, to pokorą swoją w poddaniu się tej bolesnej karze, łzami i błaganiem zmiękczy serce matki, tak że ta albo wogóle ze wstrętem rózgę odrzuci, odpuszczając mu karę, albo też cięgi, zadawane przez nią, będą tak słabe, że taka chłosta tylko jeszcze psuje chłopca, albowiem karanie niedostateczne i niedość dotkliwe jest szkodliwszem od bezkarności. Zwłaszcza dotyczy to karania chłostą, bolesność której musi zawsze odpowiadać powadze i surowości karania nią. Zresztą karanie cielesne, będąc bardzo przykrem i trudnem, wymaga spokoju, panowania nad sobą oraz męskiej siły i stanowczości charakteru, czego właśnie matkom, jako kobietom, zazwyczaj najwięcej brakuje, przez co u matek bardzo często karanie cielesne przyjmuje formę zwyczajnego bicia, kułakowania i szturchańców.

Wogóle kara chłosty jest z natury swej i sposobu karania nią karą ojcowską, stosowanie której wymaga męskiej powagi, męskiej siły charakteru i męskiej wreszcie ręki, a więc nie jest odpowiednią do stosowania przez matkę. Ojciec, rzadziej obcując z dziećmi, nie przebywając z niemi stale tak, jak matka, powaga której przez ciągłe przestawanie z dziećmi maleje z wzrostem dzieci, ma w oczach chłopców zawsze znacznie większy autorytet moralny. To też jak upomnienie ojca wywiera zawsze większy wpływ, niż upomnienie matki, tak też i kara, wymierzona przez niego, posiada znacznie większe natężenie moralne i dlatego chłopak nie będzie opierał się mu przy wymiarze chłosty tak, jak zrobiłby to matce, gdyby chciała mu ją wymierzyć. Nie jest to tylko wpływ przekonania, że ojciec, jako mężczyzna, posiadając większą siłę fizyczną, z łatwością opór przełamie i mocniej wychłosta za brak uległości, ale właśnie poczucia autorytetu moralnego ojca i większego przez to natężenia moralnego kary, przez niego wymierzanej, wobec czego myśl oparcia się wymiarowi kary nawet nie przychodzi chłopcu do głowy, autorytetu moralnego, który zmusza go do uległości rozkazowi ojca i pokornego poddania się chłoście. Podobnie chłopiec, opierający się w domu karaniu przez ojca, nie posiadającego w oczach syna z jakichkolwiek względów powagi ojcowskiej, wobec czego wymierzenie chłosty dochodzi każdorazowo

do skutku dopiero po pokonaniu zaciekłego oporu, podda się bez najmniejszego oporu nauczycielowi, posiadającemu tę powagę u niego, której brak ojcu w danym razie, a która zmusza go do zupełnej uległości w poddaniu się wymierzającemu karę, tak że chłopak nietylko nie będzie się wyrywał mu, ale posłusznie na jego polecenie sam spuści sobie spodenki i położy się na, przyniesionym przez siebie również na rozkaz nauczyciela, taborecie. Im więc większą powagę moralną będzie miał w oczach karanego chłopca wymierzający mu karę cielesną, tem większe będzie ona miała natężenie moralne, wobec czego tem też będzie więcej uległym w poddaniu się wymiarowi jej chłopak i tem lepiej przyjmie karanie. Dlatego też matka nie powinna już używać rózgi na większego chłopca, pozostawiając wymierzenie tej kary ojcu, który, posiadając większą powagę u chłopca oraz męską stanowczość i siłę, może zawsze ukarać go chłostą tak, jak to robić należy, aby kara dała pożądane owoce, t. j. została przyjęta wewnętrznie i odmieniła wolę jego, skłoniła go do pracy nad sobą.

Biorąc na chłopca rózgę, musi wychowujący (ojciec, opiekun, wychowawca) mieć przedewszystkiem czystą intencję w karaniu. Wszak przecież karanie chłostą jest bardzo poważną karą tak ze względu na sposób oddziaływania (dotknięcie duszy karanego chłopca), jak i bolesność jej dla chłopca, tak że tylko najczystsza intencja, prawdziwa potrzeba w trosce o niego, o duszę jego, upoważnia wychowującego do wzięcia rózgi do ręki. Jedynie więc wtedy tylko, gdy w sumieniu swojem jest zupełnie pewny, że pobudką karania chłopaka jest wyłącznie jego dobro, że w karaniu powoduje nim jedynie troska o chłopca, kiedy nie czuje w sobie najmniejszej niechęci do niego, lecz odwrotnie życzliwość ojcowską, może wychowujący ukarać go chłostą[1]). To bezwzględne wyłączenie wszelkich osobistych pobudek w karaniu, jak np.

[1]) Żadne inne karanie nie wymaga tak uprzytomnienia sobie przez wychowującego tych słów Pisma Świętego: „Ja, które miłuję, strofuję i karzę" (Objawienie św. Jana III, 19), jak właśnie wymierzenie kary cielesnej. To też wychowujący nie powinien brać rózgi do ręki, dopóki nie będzie mógł w sumieniu swojem powtórzyć tych słów.

złości, mściwości, niechęci, a wyłączne kierowanie się w sumieniu swojem jedynie tylko względem na dobro chłopaka, miłością ojcowską będzie zawsze rękojmią owocności kary cielesnej, bo karany chłopak, widząc, iż tylko troska o niego wkłada rózgę do ręki wychowującemu, widząc nie wybuch gniewu, ale przykrość, jaką sprawia karzącemu wymierzenie mu chłosty, nie odczuwając żadnych osobistych pobudek w karaniu, ani ogólnej niechęci do siebie, zawsze będzie usposobiony pozytywnie na działanie kary. Dzieci, które są bardzo wrażliwe na to, dobrze czują serce ojcowskie i czystą intencję wychowującego w karaniu i dlatego nawet przy pozornej nieodpowiedniości surowości wymierzanej kary do faktycznego przewinienia, co zdarza się nieraz w wychowaniu, gdzie miarodajnym jest zamiar, wskazujcy na złą wolę chłopca, a nie sam fakt przewinienia, które mogło z jakichkolwiek powodów niezależnych od woli winowajcy nie dojść nawet do skutku lub nie wyjść na złe, przyznają w duchu słuszność wychowującemu i nie mają kary za niesprawiedliwą. Wobec tego wychowujący, widząc w chłopcu przybieranie przez wolę jego fałszywego kierunku, przejawiające się w przewinieniach natury moralnej, krnąbrności, ogólnem zaniedbaniu się w nauce, pracy (uparte lenistwo), sprawowaniu i innych przejawach zbłądzenia woli, wskazujących na potrzebę rózgi, może z całą surowością karę cielesną wymierzyć, będąc pewnym, że jeżeli będzie nim kierowała w karaniu tylko czysta intencja i wzgląd na dobro chłopca oraz życzliwość ojcowska, to on zrozumie sprawiedliwość i moralną konieczność karania, a co zatem idzie przyjmie karę w duszy.

Pomny na to, ażeby nigdy nie brać rózgi do ręki, dopóki nie będzie pewny, że może już karę wymierzyć zupełnie spokojnie, wychowujący powinien przed przystąpieniem do wymiaru chłosty przedewszystkiem zupełnie uspokoić się i usposobić jak najżyczliwiej dla chłopca, albowiem kara, zadana w uniesieniu, ze złością i nienawiścią w sercu karzącego czy tylko oschle i bez współczucia, nigdy nie trafi do serca karanego chłopaka, nie poruszy go w głębi duszy, lecz będzie przyjęta przez niego za zemstę lub skutek złego humoru, gniewu i, co już jest niebezpieczne, wychowujący

może dać się porwać nerwom i przejść w brutalne, prostackie bicie, katowanie dziecka. Jeżeli, przystępując do karania, wychowujący nie usposobi się życzliwie, po ojcowsku do winowajcy, nie wykaże mu swego współczucia chociażby tonem, modulacją głosu, może być pewnym, że zamiast przyjęcia kary i poprawy zasieje w duszy jego bunt i nienawiść do siebie. Dzieci przyjmują z pokorą karę z ręki ojca, bo w gruncie rzeczy zawsze wierzą w jego miłość i życzliwość dla siebie, wierzą, że on ma na celu ich dobro. Życzliwość i współczucie bynajmniej jednak nie powinny być wyrazem słabości charakteru wychowującego i wpływać na złagodzenie, wymierzanej chłopcu, chłosty. Skoro wychowujący widzi potrzebę ukarania chłopaka rózgą, to powinien mu karę z całą surowością wymierzyć, nie ustępując na żadne prośby, łzy i przepraszania, a współczucie jego nie powinno się wyrażać w miękkości, bo: „Można doskonale współczuć ze zmartwieniem winnego i wypowiedzieć mu to delikatnie, nie okazując jednak miękkości w wyznaczeniu koniecznej kary", jak pisze Nicolay. Jak surowość kary nie powinna wyrażać się w wybuchu gniewu i uniesieniu nerwowem w czasie karania, tak też i współczucie nie powinno znajdować wyrazu w złagodzeniu kary, a tem bardziej w przebaczeniu i odpuszczeniu kary, tej, niestety, tak częstej wadzie wychowania w bardzo wielu rodzinach, gdzie bardzo dużo mówi się o rózdze, grozi nią, ale, gdy dochodzi do wymiaru chłosty, wystarczy chłopcu zapłakać, ażeby mu odpuszczono karę oczywiście z najsolenniejszem zapewnieniem, że już następnym razem napewno dostanie w skórę, co naturalnie nie przeszkadza chłopcu i nadal broić, bo i „następnym razem" to samo się powtarza.

Niektórzy, ażeby wymierzyć karę całkiem spokojnie i sprawiedliwie, odkładają wymiar jej na drugi lub trzeci dzień, co jest wprost okrucieństwem, bo winowajca, wiedząc, że czeka go rózga, dręczy się oczekiwaniem chłosty, niepokoi się i cały ten czas żyje w podnieceniu nerwowem, ze strachem spoglądając na wychowującego w oczekiwaniu chwili wymiaru kary. Taki stan napięcia nerwowego w oczekiwaniu na wymiar kary chłosty, pomijając już nieludzkość

takiego dręczenia chłopca, trwając dłużej, jest nader niebezpieczny i ze względów higjenicznych. Wymiar chłosty może być odłożony tylko wyjątkowo w domu w razie nieobecności ojca, jeżeli chodzi o większego chłopca, któremu matka już tej kary wymierzyć nie może, a i wtedy to nie powinno trwać długo. W żadnym innym wypadku odkładanie wymiaru kary cielesnej nie powinno mieć miejsca, gdyż chłopiec oswaja się ze świadomością winy, poczucie jej karygodności, jak i wspomnienie o całem zajściu zaciera się w nim. Gdy zaś nadejdzie wreszcie ta z dreszczem oczekiwana chwila wymiaru chłosty, staje się ona w dwójnasób ciężką dla karanego chłopca, w którym poczucie winy już straciło swą ostrość, przekonanego o złośliwości wychowującego, odkładającego karanie, w przekonaniu chłopca, umyślnie, ażeby on podręczył się dłużej oczekiwaniem na wymiar chłosty i później tem boleśniej odczuł go. Wymierzenie kary powinno więc następować wkrótce po przewinieniu lub ujawnieniu go, kiedy poczucie winy w chłopcu jest najostrzejsze, ale nie na gorącym uczynku, na miejscu wykroczenia, lecz po dokładnem zbadaniu winy i zupełnem opanowaniu się wychowującego.

Ale nawet i wtedy, gdy wina chłopca jak i potrzeba rózgi w danym wypadku nie ulega najmniejszej wątpliwości, a wychowujący najzupełniej panuje nad sobą i jest pewien, że może mu karę wymierzyć bez gniewu i zaciekłości, natychmiastowy wymiar chłosty nie powinien nigdy następować, bo chłopak, poddany karaniu w stanie wzburzenia, w którym znajduje się w chwili przyłapania go na gorącym uczynku lub ujawnienia jego winy, odczuwa karę tylko jako skutek swego postępowania, ale nie przeżywa jej jako pokuty wewnętrznie, gdyż w stanie wzburzenia uczucia etyczne jak poczucie winy i moralnej konieczności odcierpienia kary odezwać się nie mogą. Dlatego, ażeby karanie było przeżyte jako pokuta i znalazło głęboki oddźwięk w duszy karanego chłopca, należy dać mu pewien czas na ochłonięcie i dopiero wtedy, gdy roznamiętnienie i wzburzenie ustąpi w nim, można przystąpić do wymierzenia kary, która wtedy tem głębiej będzie odczutą, gdyż przez ten czas poczucie

winy w chłopcu w miarę ustępowania wzburzenia mocniej się odzywa. Słowa wychowującego: „Poczekaj, teraz nie mam czasu, muszę jeszcze zastanowić się, jak mam z tobą postąpić; porachujemy się później", zawieszające chłopaka w niepewności, stają się cierniem, pobudzającym go do zastanowienia się nad swym uczynkiem, dzięki czemu poczucie winy zaczyna się w nim budzić i kiełkować, a gdy następuje porachunek, chłopiec zostaje poddany karze cielesnej już nie w stanie wzburzenia, roznamiętnienia, ale poruszony kiełkującem poczuciem winy i uświadomieniem jej sobie. Tak więc zarówno dla ustrzeżenia się przed niesłusznem ukaraniem oraz wymiarem chłosty w złości i uniesieniu, jak i dla głębszego jej działania, wymiar kary cielesnej powinien zawsze następować dopiero później w stosowniejszej porze (chociażby wieczorem przed pacierzem), a wtedy można być pewnym, że kara będzie zbawienną, bo chłosta będzie słuszną, beznamiętną, wymierzoną należycie i znajdzie pożądany oddźwięk w duszy karanego chłopaka.

Ze względu na przykrość karania cielesnego i to dla obu stron oraz konieczność oszczędzania uczuć, tak ciężką chwilę przeżywającego, chłopca, wychowujący powinien wymierzać mu karę na osobności, bez świadków. Poddanie się karze chłosty jest tak bardzo ciężkiem i osobistem, intymnem przeżyciem dla chłopca, tak bezpośrednio związanem z jego życiem duchowem, uczuciami wewnętrznemi, że nie powinno być wystawiane na oczy, nie mówiąc już o osobach obcych, nawet rodzeństwa lub dorosłych krewnych. Nie znaczy to jednak, ażeby używanie rózgi na chłopca było dla niego haniebne, wobec czego należy chłostę wymierzać bez świadków, na osobności. Poddanie się chłoście jest ukorzeniem się chłopca, najwłaściwszą dla jego wieku formą upokorzenia się w poczuciu winy, ale nie hańbą, której nikt nie powinien widzieć jakoby dla oszczędzania mu wstydu, że się używa na niego rózgi, gdyż jest to uzmysłowienie pokuty, dające mu duchowe przeżycie i to wyższej kategorji w najprostszej oraz najnaturalniejszej dla niego postaci przeżywania cielesnego, i właśnie dlatego nie dobrze wystawiać tego cierpienia wewnętrznego tak głębokiego i subtelnego, jak sub-

telną jest dusza chłopca, przeżywająca go w upokarzającym procederze i bólu chłosty, na oczy nawet rodziny chłopca. Upokorzenia i bólu chłopaka widzieć nikt nie powinien, bo to jest przeżycie wewnętrzne, związane z jego życiem duchowem i jak każde tej kategorji przeżycie musi być przecierpiane w samym sobie. Obecność osób trzecich w czasie karania chłostą jest też przykrą i dla wychowującego, krępując go przy spełnianiu tego ojcowskiego obowiązku. Powyższe względy jak i wogóle powaga chwili wymagają więc wymierzania kary cielesnej tylko na cztery oczy.

W samym zaś wymiarze kary żadnego upokarzającego szczegółu chłosty pomijać nie można, albowiem każdy z nich podkreśla i nadaje jej moralno-ekspiacyjny charakter kary cielesnej. Nie trzeba unikać upokorzenia chłopca przy karaniu go, ażeby kara dała mu pełne przeżycie pokuty, polegającej nietylko na samem odcierpieniu bólu, ale i ukorzeniu się, bo bez niego pokuty nie może być. Upokarzający sposób wymierzania kary cielesnej ma większe jeszcze znaczenie dla jej oddziaływania wewnętrznego, niż ból, gdyż rózga oddziaływuje na chłopca nie przez sam ból sprawiany chłostą ciała, jak to wielu myśli, ale i przez sposób zadania go, uzmysławiający karanemu chłopakowi ukorzenie wewnętrzne w poczuciu swej zdrożności, t. j. samą istotę pokuty, to co stanowi o jej oddziaływaniu na duszę. Ból fizyczny tylko uzmysławia wewnętrzne, moralne przeżycie chłopakowi, niezdolnemu jeszcze do przeżyć czysto spirytualnych i przeto potrzebującemu takiego przetransponowania przeżycia moralnego na uczucia cielesne. Z tego też względu wszelkie bicie po głowie, plecach, kułakowanie, targanie za włosy, uszy, szturchańce i wreszcie bicie po twarzy nie może być uważane za karę cielesną, chociaż ból dziecku sprawia i nie powinno mieć miejsca w wychowaniu, jako mało skuteczne znęcanie się nad wychowankiem, mogące najwyżej utrzymać go strachem w posłuszeństwie do pewnego czasu, ale nietylko nie uzdrawiające duszy, lecz jeszcze pogarszające jej stan przez ozłabianie chłopaka.

Będąc już sam na sam z chłopcem, wychowujący powinien przed przystąpieniem do wymierzenia mu kary z całą

surową powagę ojcowską, ale spokojnie i ze współczuciem (unikając jednak zarówno patetyzowania, jak i płaczliwości oraz wszelkiego „piłowania") przemówić do niego i, dowiódłszy mu winy, doprowadzić go do przyznania się do niej, pogłębiając przytem poczucie winy przez potraktowanie jej jako grzechu. Wykazanie chłopcu grzechu, którego on dopuścił się przez swoje wykroczenie, postępując wbrew przykazaniu P. Boga, wskazanie mu jak bardzo obraził Go tem najprędzej i najłatwiej wzbudzi w nim skruchę i nawiąże do właściwego psychice dziecka pojmowania i przeżywania konfliktów etycznych, usposabiając go tem samem do przyjęcia kary jako pokuty, gdyż czynne życie duchowe, właściwe dzieciom, wymaga, po powstaniu skruchy przez pogłębienie poczucia winy świadomością popełnienia grzechu swojem postępowaniem, odcierpienia pokuty dla odnowienia wewnętrznego. Takie religijne ujęcie winy chłopaka, pogłębiając jego konflikt, nadając mu czysto etyczny przebieg (tak pożądany w wychowaniu, które przecież nie jest niczem innem jak stosowaną etyką) w kategorjach religijnych, tak dobrze zrozumiałych dla dzieci oraz tak właściwych dla ich życia wewnętrznego, i nawiązując do najgłębszych poruszeń duszy jego, wykazuje mu moralną konieczność wymierzenia kary zarówno jak dla niego, co musi odcierpieć chłostę, tak i dla wychowującego, na którego P. Bóg włożył obowiązek używania rózgi w potrzebie. Jeżeli wychowujący potrafił przemówić do chłopca, dał mu odczuć przykrość, jaką mu sprawia samemu konieczność wymiaru kary, to podda chłoście chłopaka skruszonego, usposobionego do przyjęcia jej wewnętrznego jako pokuty i pokornie dającego sobie ją wymierzyć.

Z tego widać jak bardzo doniosłe znaczenie ma dla pokornego poddania się chłopaka karaniu oraz wewnętrznego przyjęcia przez niego kary, a więc i jej owocności, umiejętne przemówienie do niego bezpośrednio przed przystąpieniem do wymiaru chłosty. Dlatego też wychowujący, widząc potrzebę rózgi, powinien uprzednio, zanim weźmie chłopaka dla wymierzenia mu kary, dobrze sobie to obmyśleć, ażeby, wzbudziwszy w nim poczucie winy, pogłębione przez uświadomienie mu jak bardzo zgrzeszył wobec P. Boga, Który go

przecież tak ukochał, że dał się ukrzyżować za niego, doprowadzić go do skruchy i uznania siebie za zasługującego na karę oraz wykazać konieczność wymierzenia mu jej. Niestety, nie wielu umie wykazać chłopakowi, że chociaż przykra i tak bolesna kara, którą on musi odcierpieć, jest równie bolesną i dla zmuszonego mu ją wymierzyć ojca czy wychowawcy, to jednak jest konieczną dla niego, że P. Bóg nakazał wychowującym spełnianie tego przykrego obowiązku karania błądzących dzieci dla ich poprawy, karząc ciężko za zaniedbanie go. Dla chłopca, natury nieznającej jeszcze kompromisów moralnych, do których dopiero późniejsze „dorosłe" życie przyzwyczaja, natury surowej i subtelnej w swem poczuciu moralnem, a więc usposobionego nader korzystnie dla wychowania moralnego, zrozumienie tej konieczności odcierpienia kary jest najzupełniej dostępne i łatwe, ale w ujęciu religijnem jedynie właściwem dla pojmowania i odczuwania dziecka.

Pewien słynny wychowawca, wielki przyjaciel dzieci — pisze ks. Cochausz T. J. — przed wymierzeniem kary cielesnej polecał chłopcu opowiedzieć o arcykapłanie Helim i jego synach, a gdy on skończył opowiadać, dodawał krótko: „Widzisz dziecko, nie chcę aby mnie to się przydarzyło, tyś zbłądził i musisz to odpokutować" i potem dopiero przystępował do wymiaru kary. Opowiedzenie przez chłopaka tej opowieści o Helim, ograniczającym się tylko do słów, a nie karzącym swych synów tak surowo, jak tego było potrzeba, gdy źle czynili, nie słuchając jego upomnień, i o karze, jaka spotkała tego, folgującego złościom swoich synów, ojca, robiło to, że wymierzona chłopcu kara znajdowała w duszy jego przyjęcie i sprowadzała poprawę. Karany chłopak rozumiał, że wymierzenie mu kary, gdy tego zachodzi potrzeba, jest obowiązkiem wychowującego, bo P. Bóg domaga się tego, ciężko karząc tych, co poprzestając na słowach, zaniedbują karania dzieci tak, jak na to zasługują. Naturalnie, że w takich razach należy unikać wszelkiego szablonu. Ten sam przykład z Helim może być użyty przy pouczeniu nie w formie opowiedzenia przez chłopca, ale w zapytaniach, na które on musi odpowiedzieć, jak np. dlaczego synowie arcykapłana nie

poprawiali się ze swoich wad pomimo jego upomnień, za co P. Bóg go tak surowo ukarał i t. d.? Również można, nie wspominając o Helim, wprost wykazać chłopcu konieczność ukarania go, jak naprz.: „Widzisz, dziecko moje, jak bardzo zbłądziłeś; powiedz mi, co ja musiałbym zrobić, gdybym widział, żeś ty, kąpiąc się, natrafił na wir, który cię ponosi i ty zaczynasz tonąć, a ja wołam na ciebie, ale ty już nie słyszysz, wyciągam rękę do ciebie, a ty ją odpychasz i pozostaje więc tylko schwytać cię za włosy i w ten sposób, chociaż to będzie boleć, wyciągnąć ciebie z niebezpieczeństwa, ażebyś nie utonął; czy ten kto ratuje tonącego dobrze robi; czy ja lubiłbym ciebie, gdybym dał ci utonąć; czy P. Bóg, co cię tak lubi nie ukarałby mnie, jeżelibym ci dał utonąć nie ratując, bo to cię boli? To samo jest i teraz. Sam widzisz, jak bardzo zbłądziłeś. Grozi ci wielkie niebezpieczeństwo. Ja cię upominałem, przestrzegałem przed niem, ale ty nie słuchałeś. Wstąpiłeś na niebezpieczną drogę i jeżeli cię nie zawrócę, chociaż cię to boleć będzie, zmarniejesz. Czy mam cię pozostawić twemu losowi; czy lubiłbym ciebie, gdybym nie starał się wyratować cię z grożącego ci niebezpieczeństwa; czy nie zgrzeszyłbym ciężko, gdybym pozwolił ci zmarnować się i wyrość na złego człowieka; czy P. Bóg, Który dla zbawienia twego dał się ukrzyżować, nie ukarałby mnie, gdybym ci dał zginąć, folgując wadom i błędom twoim, co cię do złego ciągną? Widzisz, jak tonącego chwyta się za włosy, ażeby go uratować od utonięcia, chociaż to mu ból sprawia, tak samo bierze się rózgę, ażeby ratować błądzące dziecko od zguby. Gdybym cię nie ukarał teraz tak, jak na to sobie zasługujesz, a ty sam czujesz na co zasłużyłeś sobie, to zgrzeszyłbym przed P. Bogiem, Który każe karać błądzące dzieci, ażeby się ze swoich wad poprawiały. Płaczesz teraz, widzisz jak gorzkim jest grzech. Jeżelibym ciebie teraz nie ukarał, nie dał ci w skórę — nie lubiłbym ciebie, bo dopuściłbym cię do złego, do zguby twojej i popełniłbym przez to ciężki grzech, gdyż odpowiadam za ciebie przed P. Bogiem, Który surowo karze tych, co folgują zdrożnościom dzieci, nie karząc ich gdy, jak ty teraz, tego potrzebują. Mnie to też boli, że ciebie trzeba tak surowo karać, ale ja

ciebie lubię i chcę żebyś ty był dobrym chłopcem i wyrósł na porządnego człowieka. Przykro mi to, ale trudno, tyś zbłądził, więc musisz odpokutować. Gdybym ci nie dał teraz w skórę, to przyczyniłbym się do twego nieszczęścia i P. Bóg ukarałby mnie za to, bo z mojej winy nie poprawiłbyś się i nadal grzeszył coraz więcej".

Przemawiając do chłopca w taki mniej więcej sposób z surową powagą ojcowską ale bez żadnego krzyku i gniewu, wyrażenie którego wielu wychowujących uważa za pożyteczne a nawet konieczne przy karaniu dla jego skuteczności, lecz odwrotnie dając mu odczuć modulacją głosu swoje współczucie oraz przykrość i ból, jaki sprawia wychowującemu karanie cielesne, można być pewnym, że poważne ojcowskie słowa, jakiś ruch zdradzający nie gniew i tamowaną chęć uderzenia, ale serce ojcowskie, troskę (np. położenie ręki na ramieniu chłopaka) wzbudzą skruchę w chłopcu i poddadzą go chłoście w odpowiedniem usposobieniu. Trzeba bowiem wiedzieć, że chłopcy są na to bardzo wrażliwi i całkiem inaczej przyjmują karanie, czując współczucie wychowującego i przykrość, jaką mu sprawia używanie rózgi. Tak nastawiony na przyjęcie kary, jako konieczności moralnej, chłopak nietylko nie będzie buntował się przeciw jej wymiarowi, ale nawet nie będzie odczuwał wewnętrznego protestu przeciw użyciu na niego rózgi, jak to zwykle bywa, gdy kara cielesna jest wymierzona w gniewie i bez stosownego pouczenia. Odwrotnie, skruszony chłopiec z całą uległością podda się wymiarowi kary, posłuszny wychowującemu, gdy mu każe przynieść i postawić stołek, podać sobie rózgę lub trzcinę i rozpiąć ubranie dla zadania chłosty na gołe ciało oraz dając mu się ująć lub położyć na stołku bez oporu. Spełnienie zaś tego przez samego chłopca jest wyrazem zewnętrznym skruchy, odczuwanej w duszy, i gotowości przyjęcia wewnętrznego kary, przez co ma nader doniosłe znaczenie w karaniu.

Wymierzać chłopcu chłostę cielesną najlepiej jest rózgą, jako najbardziej nadającą się do tej bolesnej operacji. Kij czy pas (rzemień) brutalizuje karę cielesną, a więc już z tego

samego względu nie należałoby ich nigdy do wymierzania chłosty używać. Lecz oprócz tego, znajdując się prawie zawsze pod ręką, w chwili rozdrażnienia, w jakie chłopiec może łatwo wprawić wychowującego, są dość dużą pokusą do wyładowania go w natychmiastowym wymiarze kary chłosty, często zupełnie niestosownej w danym wypadku, pomijając już niewłaściwość doraźnego karania w złości i roznamiętnieniu. Natomiast przy wymierzaniu chłosty rózgą, wymiar jej musi się z konieczności nieco odwlec, ponieważ rózgę trzeba dopiero sporządzić, co już samo daje wychowującemu pewien czas na opanowanie się i zastanowienie, czy w danym razie rzeczywiście należy chłopca ukarać chłostą, przez co wymiar jej nie będzie już bezmyślnem wyładowaniem gniewu, ale roztropnem karaniem. Ażeby rózga dość bólu chłopakowi sprawiała, nie kalecząc mu przytem ciała, musi być giętka i niezadzierzysta (gładka). O ile zachodzi trudność w każdorazowem sporządzaniu rózgi dopiero w razie potrzeby ukarania chłopca chłostą, zastąpić ją może cienka, giętka trzcina lub też dyscyplina. Wychowujący powinien mieć ją u siebie schowaną i dostawać tylko dla wymiaru kary, polecając wtedy zrobienie tego samemu chłopcu. Razy, zadawane dłonią (t. zw. klapsy), już z tego względu są nieodpowiednie, że zbyt mało bólu jak na większego chłopca sprawiałyby, a przy mocniejszem uderzeniu łatwo mogą przejść w zwyczajne, brutalne bicie, które nigdy nie powinno mieć miejsca przy wymiarze kary cielesnej. Oprócz tego klapsy nigdy nie robią na chłopca takiego wstrząsającego wrażenia jak właściwa chłosta, wymierzana rózgą albo trzciną czy też dyscypliną, a nawet rzemieniem (pasem), i dlatego mogą być stosowane tylko jako kara karności dla natychmiastowego ostrego skarcenia w razie uchybienia, obowiązującej wychowanka, karności, ale nie jako kara wychowawcza.

Zgodne z tradycją użycie, nie mogącej spowodować żadnych obrażeń ciała, rózgi albo trzciny przy właściwym sposobie wymierzania kary powinno być zawsze przestrzegane, gdyż to właśnie stanowi o charakterze chłosty jako kary cielesnej. Chłosta wymierzana rózgą przy bardzo doniosłem znaczeniu dla wychowawczego oddziaływania kary

cielesnej na chłopaka podkreśla mu, że to nie jest nadużycie siły, zwyczajne pobicie, ale legalna ojcowska kara, którą są mu w prawie wymierzać tylko rodzice oraz, stojący w stosunku do niego in loco parentis, opiekun czy wychowawca i której on jest obowiązany poddać się z synowską pokorą. Dlatego, ażeby to podkreślić oraz dla większego natężenia moralnego kary, a więc dla silniejszego jej oddziaływania wewnętrznego, a nie, jak to wielu myśli, dla sprawienia dotkliwszego bólu, wychowujący powinien wymierzać cięgi nie na ubranie, ale na gołe ciało (na siedzenie, co jest wskazane przedewszystkiem ze względów higjenicznych, ponieważ chłosta, wymierzoną chłopcu na siedzenie, jest najzupełniej nieszkodliwa dla jego zdrowia). Karany chłopak musi więc, poddając się wymiarowi kary cielesnej, spuścić sobie spodenki. Naturalnie, że jest to przykry szczegół karania cielesnego, ale należy go bezwzględnie przestrzegać w wymiarze kary, gdyż przez oszczędzenie go chłopcu poddanie się karze cielesnej straciłoby dla niego znaczną dozę tego bolesnego ukorzenia się i pomniejszenia, które stanowi samą istotę pokuty, a uzmysławia się dla chłopca w tem upokarzającem poddaniu się wymiarowi chłosty cielesnej i którego kształcące i uduchawiające działanie na duszy jego właśnie sprowadza gruntowną poprawę. To też nawet i, najzuchwalej sobie kiedy indziej postępujący, chłopak, o ile tylko poczuwa się do swej niegodziwości, na żądanie wychowującego posłusznie sam porozpina sobie i spuści spodenki, odczuwając w duchu zupełną właściwość takiego obejścia się z sobą.

Wymierzając karę cielesną, trzeba pamiętać, że dlatego, ażeby karanie było skutecznem, zadawana chłopcu chłosta musi być bardzo dotkliwą, gdyż powinna być odczutą wszystkiemi fibrami, wstrząsając całą istotą jego, w przeciwnym bowiem razie będzie tylko bezowocnem dręczeniem i psuciem dziecka. Wielu rodzicom i wychowawcom może wydać się to już okrucieństwem, ale jest to tylko nakazem roztropności, ponieważ, jak pisze ks. Żychliński: „Kara cielesna wymierzona chłopcom słabą ręką, może wręcz przeciwny odnieść skutek i więcej popsuć, niż naprawić". Kara musi być skuteczną. Skoro kara jest nieskuteczną, staje się szkodliwą, a karanie

bezowocnem dręczeniem wychowanka, wychodzącem tylko na szkodę wychowaniu, przemieniając je na stałą walkę wychowanka z wychowującym, zmuszonym stale uciekać się do kar, nieskuteczność których tylko coraz bardziej rozwydrza chłopca i psuje charakter jego. Sprawdza się tu powiedzenie F. Nicolay, że: „Karać miękko, jest to karać ustawicznie". Zwłaszcza dotyczy to kary cielesnej, która musi wywrzeć na karanego chłopaka tak wstrząsające wrażenie, ażeby w drodze przełomu wewnętrznego odmieniła wolę jego, skierowując ją po myśli wychowującego. Ponieważ działa ona przez uzmysłowienie chłopakowi wstrząsającego przeżycia pokuty, więc cierpienie odczuwane fizycznie w karaniu (ból) powinno odpowiadać powadze momentu i natężeniu moralnemu kary, w przeciwnym bowiem razie karanie nie będzie tak głęboko odczute i przeżyte, jak powinno, ażeby poruszyło chłopca do głębi duszy.

Kara cielesna, nie sprawiająca chłopcu dość bólu, chociaż i wymierzona tak, jak należy karę cielesną wymierzać, nie będzie przeżytą głębiej, gdyż braknie jej natężenia fizycznego w bólu, poruszającego go do głębi całej istoty jego, zmiękczającego go i sprawiającego to, że chłopak nietylko zewnętrznie poddaje się karze, ale i w duszy głęboko ją przeżywa, odczuwając karanie chłostą całą swą istotą, wszystkiemi fibrami ciała i duszy. Jak sprawienie bólu, chociaż i bardzo dotkliwego, ale w sposób niewłaściwy zadanego, poruszając głęboko chłopca, nie spowoduje jednak pożądanej reakcji wewnętrznej, ale wręcz przeciwną, t. j. bunt wewnętrzny, tak i chłosta chociaż i właściwie wymierzona, lecz nie dość bólu sprawiająca, nie będzie tak głęboko odczutą, ażeby mogła wywrzeć trwałe i głębokie wrażenie. Chłopiec, nie odczuwający w czasie karania rzeczywiście dotkliwego bólu fizycznego, uzmysławiającego mu je, nie przeżywa go też i w duszy, a wstrząsające wrażenie, wywierane upokarzającym, ekspiacyjnym sposobem karania tak silne i głębokie, że chłopak, po którym nawet takiej potulności w poddaniu się wymiarowi kary trudno się było spodziewać, poczuwając się do swej niegodziwości, pokornie daje sobie wymierzyć chłostę w sposób właściwy, nie pró-

bując nawet oprzeć się w niczem wychowującemu, prędko się zaciera, skoro mu nie towarzyszy ból, dotkliwością swą uzmysławiający powagę momentu karania cielesnego. Ponieważ zaś wskutek tego poprawa albo jest krótkotrwałą, albo też i wcale nie następuje, więc wychowujący musi częściej uciekać się do rózgi, a to znów coraz bardziej zmniejsza jej skuteczność. Tak więc wychowujący, oszczędzając chłopcu bólu w karaniu przez słabsze zadanie chłosty, postępuje nieroztropnie, gdyż kara traci przez to na skuteczności, a karanie staje się wtedy tylko bezowocnem dręczeniem chłopaka. W danym więc razie nie surowość wychowującego w karaniu, ale litościwość staje się okrucieństwem, gdyż chłopak dręczy się, cierpi bez korzyści dla jego wychowania, a nawet stając się gorszym, co w rezultacie znów zmusza wychowującego do coraz częstszego uciekania się do rózgi.

Lecz oprócz tego zdarzają się chłopcy, którzy, poznawszy słabość charakteru wychowującego, litującego się nad nimi i oszczędzającego im bólu w chłoście, lekceważą sobie karanie, w którem nie doznają dotkliwszego bólu, a płaczą tylko dla zabezpieczenia się przed mocniejszem uderzeniem. Tacy chłopcy, oszczędzani w karaniu, zazwyczaj niewiele sobie z niego robią i płaczą pod rózgą tylko dla tego, że „tak trzeba", jak powiedział jeden chłopiec w chwili szczerości, przyznając się, że go to wcale tak bardzo nie boli, gdy dostaje od ojca w skórę, bo wymierzana przez niego chłosta wcale nie jest tak silna, jakby właściwie powinna być. Robią więc wielki krzyk, płaczą, błagają o odpuszczenie kary dla wprowadzenia w błąd wychowującego, który, myśląc, że chłosta jest rzeczywiście bardzo dotkliwą i przeżywaną głęboko, żałując chłopca, zmniejsza ilość i siłę cięgów dla oszczędzenia mu cierpienia, a później dopiero dziwi się, że pomimo tak bolesnego karania rózga nie wpływa na poprawę chłopaka. Upokorzenie zaś, doznawane w karze cielesnej, nie łączące się z przejmującym, wstrząsającym bólem fizycznym, staje się dla takich chłopców tylko zawstydzeniem, ale nie wewnętrznem przeżyciem pokuty, uzmysłowionem w karaniu, bo chłopak taki, nie poruszony dość bólem, nie przeżywa upokorzenia głębiej, a odczuwa

je tylko o tyle, o ile wstydzi się przed kimś, że jest karany rózgą.

Skoro więc wzięło się rózgę, to chłosta musi być o tyle dotkliwą, ażeby ból, doznawany przez chłopca, rzeczywiście odpowiadał surowości i natężeniu moralnemu tak poważnej kary, jak chłosta cielesna. „Albowiem każdy raz, kiedy trzeba będzie zastosować ten radykalny środek, nie wystarczy wprost wychłostać lub wybić, ale trzeba będzie przedłużać karanie dopóki nie przekonacie się, że zmiękczyliście duszę", pisze John Locke (Myśli o wychowaniu). Naturalnie, że siła i ilość uderzeń zależy całkowicie od wrażliwości karanego chłopaka na ból, ale jednak zawsze wymierzana mu chłosta powinna być tak dotkliwą, ażeby karanie nią było dla chłopca wstrząsającem przeżyciem, a wtedy wymierzenie kary cielesnej będzie rzeczywiście głęboko odczute i spowoduje reakcję wewnętrzną, zmiękczającą go, uzdrawiającą duszę jego i odmieniającą wolę jego, bo: „Jeżeli ciało rózgą się uderza, wtenczas mięknie serce, źródła łez płyną z ócz i zmazują błąd i winę" (ks. lic. Jaskulski).

Błędnem też jest, praktykowane czasem, a niegdyś wprowadzone w drodze rozporządzenia kuratorjum przez Pirogowa we wszystkich gimnazjach jego okręgu, wyznaczenie zgóry ilości uderzeń w zależności od przewinienia, bo przecież kara cielesna nie ma na celu odpłaty za winę (nie jest jej ekwiwalentem), ale ma przez wstrząs psychiczny, doznany w karaniu, odmienić wolę błądzącego chłopca, niewłaściwy kierunek której przejawia się w jego wykroczeniu. Dlatego, zadając cięgi, tak ilość ich, jak i siłę uderzenia, należy stosować przedewszystkiem do wieku, rozwoju fizycznego i wytrzymałości na ból karanego chłopaka oraz wrażenia, jakie na niego wywiera wymiar kary cielesnej, które musi być tak silnem, ażeby wstrząs, doznany przez niego w karaniu, poruszył go jak najgłębiej. Zasadniczo chłosta powinna być krótka, ale bardzo bolesna, a cięgi chociaż nieliczne (zazwyczaj już kilka wystarcza, na niektórych jednak chłopców skuteczność karania może wymagać i kilkunastu), powinny być zadawane chłopcu mocno, lecz powoli i zupełnie spokojnie, bez żadnego gniewu i zaciekłości, aż dopóki wycho-

wujący nie będzie widział, że rózga już dosyć bólu chłopcu sprawiła, poruszając do najgłębszych pokładów całą istotę jego, że chłopiec zmiękł w tym bolesnym wstrząsie, odczutym wszystkiemi fibrami ciała i duszy. „W przeciwnym wypadku kara cielesna na dzieci jest prawdziwą tyranją, zwyczajne okrucieństwo, a nie poprawa — sprawiać ból ciału, nie dając korzyści duszy" (John Locke: „Myśli o wychowaniu"). Dopiero widząc, że karany chłopak jest już dość głęboko wstrząśnięty dotkliwością wymierzanej mu kary, a przeto i cel karania został osiągnięty (wstrząs), należy przerwać chłostę. W razie szamotania się i wyrywania trzeba cięgi zadawać jeszcze mocniej, a jeżeli chłopiec nie chce sam poddać się wychowującemu, ucieka, wyrywa się, stawia opór, utrudniając przez to wymierzenie kary, należy go poddać jej przemocą i wychłostać za niepokorność tak dotkliwie, aż spokornieje i stanie się uległym jak baranek [1]).

Karany tak chłopak cierpi bardzo dotkliwy ból, ale ten ból leczy duszę jego i jest dla niego dobrodziejstwem, bo daje mu zbawienne owoce poprawy, ratuje go od zmarnowania się i zejścia na manowce, a duszę jego od piekła, do którego prowadzą w konsekwencji wady i błędy chłopięctwa. „Lekarz prześladuje chorego, ale w rzeczywistości prześladuje jego chorobę. Leczy chorobę, bo kocha chorego i sprawia ból temu, którego miłuje tylko dlatego, by go uwolnić od cierpienia, którego doznaje", pisze św. Augustyn. Iluż ludzi ten ból, zbawienny w swych skutkach, zadany w latach wychowywania troskliwą, miłującą ręką ojca, co nawet

[1]) Pokonanie oporu nawet piętnastoletniego buntownika nie jest trudnem dla dorosłego mężczyzny, a przecież potrzeba kary cielesnej zachodzi w wieku chłopięcym t. zn. do ukończania pokwitania i przeto stosowanie jej może mieć miejsce tylko w stosunku do chłopca do lat 15. Natomiast chłopiec, który już wyrósł z chłopięcych lat, t. j. mający więcej niż 15 lat życia, podlegać karaniu cielesnemu wogóle ani nie może, ani nie powinien, gdyż rózga już nie jest dla niego odpowiednią karą. Do tego zaś czasu jakby się wychowanek nie opierał, ale skoro doszło do kary cielesnej, to musi być on jej siłą poddany, chociażby nawet trzeba było użyć pomocy, jeżeli wychowujący sam tego zrobić nie potrafi, gdyż chłopiec, świadomy zaniechania wymiaru kary na skutek swego oporu, przestanie zupełnie się liczyć z nim.

uderzając syna rózgą jest równie miłującą go, uratowałby od późniejszych cierpień i zawodów życia dorosłego? Iluż ludzi cierpi na tym świecie tylko dlatego, że rodzice oszczędzili im tego bólu w chłopięcych latach, kiedy go tak potrzeba było dla ich szczęścia w późniejszem życiu? A iluż jest ludzi w piekle, co teraz narzekają na litościwość i słabość charakteru ojców swoich, która ich do piekła wtrąciła? Jeżeliby ojcowie mogli spojrzeć w przyszłość synów swoich, którym teraz folgują, uważając karanie cielesne dzieci za okrucieństwo, niegodne kulturalnego człowieka naszych czasów, to zapewne nawet i pięciu minut nie zawahaliby się, aby używać na nich rózgi, albowiem ból sprawiony chłopakowi wymierzeniem mu chłosty, dając obfite i zbawienne owoce poprawy, oszczędza mu stokroć większych cierpień w przyszłości. Stokroć lepiej jest dla chłopca, płacząc pod rózgą wychowującego, odcierpieć ból chłosty, niż później całe życie cierpieć z powodu konsekwencyj wad i błędów chłopięcych, które rózga mogła w swoim czasie uleczyć. Dla iluż bowiem ludzi ten ból, sprawiony rózgą, był początkiem poprawy i uczciwego życia w pracy, która wyprowadziła ich na wybitne stanowiska i zrobiła przykładem dla innych, chlubą rodziny i społeczeństwa. Poeta Fr. Karpiński w starości jeszcze pisał: „O święta ręko ojca mego, jeszcze ja cię i teraz w myśli całuję".

Z takiem pojmowaniem kary cielesnej i sposobem jej wymierzania logicznie łączy się konieczność przeproszenia i przyrzeczenia poprawy. Odpuszczenie chłopca bez pojednania zniwecza skutki, odcierpianej przez niego, kary. Ukarany chłopak powinien z całą pokorą przeprosić wychowujacego, przyrzec poprawę i, w razie wymierzenia kary chłosty przez ojca, bezwzględnie pocałować go w rękę. To synowskie pocałowanie w rękę wcale nie jest trudne i nienaturalne dla ukaranego chłopca, jak to wydawało się Kantowi, jeżeli tylko kara osiągnęła swój cel i wstrząsnęła głęboko usposobieniem jego; odwrotnie, uzewnętrznienie skruchy jest dla niego samo przez się rozumiejącem się. Lecz nie mniej ważnem od wyrażenia skruchy przez ukaranego urwisa jest

zachowanie się wychowującego po wymierzeniu mu kary chłosty, gdyż od odniesienia się jego do skruszonego chłopca zależy utwierdzenie czy zniweczenie zmiękczenia osiągniętego w tak bolesnej karze. Wychowujący powinien z całą serdecznością przyjąć przeprosiny i okazać jak najwięcej współczucia dla ukaranego przez siebie chłopaka, podkreślając tem, że surowość wymierzonej mu kary bynajmniej nie była skutkiem jakiejś niechęci do niego, złości czy złego humoru, lecz jedynie troską i życzliwością ojcowską podyktowana. Im surowiej wychowujący ukarał swego chłopca, im więcej i mocniej dał mu w skórę, tem większe powinien mu okazać współczucie, ale to współczucie nigdy nie powinno być cofaniem się, jak to, niestety, często zdarza się u niektórych rodziców (zwłaszcza matek), żałujących na widok łez i cierpienia ukaranego chłopaka, że skłonili się do wzięcia rózgi na niego i niebacznie okazujących mu to. Współczucie powinno wykazać chłopcu miłość i przywiązanie do niego, które jednak wcale nie wyłącza używania rózgi, lecz właśnie wkłada ją do ręki wychowującemu i kieruje nią w karaniu chłostą. Im serdeczniej i bardziej po ojcowsku odniesie się wychowujący do skruszonego chłopca, tem bardziej przywiąże go do siebie, tem większe i głębsze wrażenie wywrze na nim karanie. Dlatego dobrze zrobi wychowujący, jeżeli serdecznie, po ojcowsku pocałuje chłopaka (ojciec bezwzględnie powinien mu tę pieszczotę okazać) przy przepraszaniu, bo przecież on już zmazał swoją winę przyjęciem kary i wyrażając skruchę, przepraszając i przyrzekając poprawę, zrywa z przeszłością, rozpoczyna poprawę, a więc w tak doniosłej chwili jego życia ojcowski pocałunek jest zupełnie na miejscu tem bardziej, że wychowujący, jeżeli nie jest ojcem chłopca, wymierzeniem kary, będącej prawem i obowiązkiem władzy rodzicielskiej, zaznaczył już swój ojcowski stosunek do swego wychowanka. Łagodna pieszczota, pogłaskanie po głowie, pocałunek ojcowski oraz kilka serdecznych słów, więcej znaczą w takiej chwili, niż najdłuższe kazania i morały. Na zakończenie należy kazać chłopcu w krótkiej modlitwie przeprosić P. Boga za swą niegodziwość, przyrzekając Mu poprawę, i poprosić Go o łaskę wytrwania w swem posta-

nowieniu poprawy oraz o pomoc w jej osiągnięciu. Taką prośbę o pomoc w pracy nad pozbyciem się swej wady można kazać chłopcu dodawać do codziennego pacierza w ciągu kilku dni.

Taki prawdziwie ojcowski stosunek wychowującego do ukaranego przez niego wychowanka utwierdza stan duszy, odrodzonej w karze, pogłębia wrażenie, wywarte na chłopcu wymiarem chłosty, i przyczynia się do pokornego przyjęcia kary cielesnej jako pokuty oraz powstania w nim szczerego synowskiego przywiązania do wychowującego. Smorodinow, pierwszy dyrektor rosyjskiego gimnazjum w Radomiu, przekształconego po powstaniu 1863 roku z polskiej szkoły, wyrażał w swych wspomnieniach zdziwienie z powodu istnienia jeszcze w tej szkole kary cielesnej, a jako curiosum z ironją opisywał sposób jej wymierzania. Otóż uczeń szedł do gabinetu dyrektora, który zwracając się do niego łagodnie (Smorodinow zaznacza ironicznie, że dyrektor mówił do chłopca duszka), polecał mu spuścić sobie spodenki i położyć się na stołku poczem własnoręcznie dawał mu w skórę rózgą. Po odcierpieniu kary chłopak całował dyrektora w rękę, na co ten odpowiadał ojcowskim pocałunkiem w głowę. Smorodinow, czujący i pojmujący jako urzędnik, a nie pedagog (jak prawie wszyscy rosyjscy pedagogowie), nawet zrozumieć nie mógł tego prawdziwie ojcowskiego stosunku dyrektora, będącego nie urzędnikiem, ale ojcem dla swego ucznia, i dlatego ojcowskie karanie chłopaka wydawało mu się śmieszne i nienaturalne. Dla urzędnika to jest dziwne i niezrozumiałe, ale dla prawdziwego pedagoga stosunek wychowawcy do chłopca, jak ojca do syna, zawsze będzie ideałem, do którego on będzie dążył w wychowaniu. Niestety, niezawsze i ojców stać na taki stosunek do ukaranego przez siebie rodzonego syna, co też i jest przyczyną nieskuteczności kary cielesnej, na którą oni tak często narzekają, bo, dając chłopakowi w skórę, trzeba być dla niego, kochającym go, ojcem, a nie zimnym oprawcą lub rozwścieczonym, szalonym przeciwnikiem, trzeba pamiętać, że to ma być ojcowski wymiar kary dziecku, a nie poskromienie swego osobistego wroga lub dzikiego zwierzęcia, a wtedy kara cielesna zawsze dotrze

do duszy karanego chłopca i spowoduje pożądaną reakcję. Nieraz chłopak, wzruszony serdecznem, ojcowskiem współczuciem wychowawcy, okazanem mu w takiej chwili, sam z własnego popędu całuje go w rękę, jak ojca, przyrzekając mu z całego serca poprawę.

Lecz nietylko sam wychowujący powinien postępowaniem swojem uszanować uczucia ukaranego chłopca, ale i od otoczenia wymagać oszczędzania go w tym czasie. Chwila, jaką przeżywa chłopak, jego ból, upokorzenie i skrucha w pełni zasługują na uszanowanie. Jest to moment niezmiernie ważny w jego życiu, stanowiący o jego poprawie, a nieraz o całej przyszłości i zawsze pozostawia głęboki ślad w duszy do starości. Nie trzeba się obawiać, że serdeczne współczucie przeczy surowości wymierzonej kary i niweczy jej działanie, gdyż ono je tylko pogłębia i nie daje chłopcu zaciąć się w cierpieniu, zamknąć się w sobie, wykazując mu, że tylko miłość i troska o niego kierowała ręką wychowującego w karaniu go. Odwrotnie, oschłe traktowanie i obojętność na jego cierpienie (czasem zdarza się, że i radość nawet) wpływają ujemnie na usposobienie chłopca i sprawiają to, że on zacina się i zamyka w sobie, staje się ponurym, a nawet szuka schronienia przed nieczułością otoczenia i wychowującego albo w uciekaniu z domu, albo w samobójstwie. Szczególnie nie na miejscu są żarty z ukaranego, opowiadania osobom postronnym, obcym o wymierzeniu chłopakowi chłosty, wyśmiewanie się z niego, wyszydzanie go z tego powodu, docinanie mu tem. Postępowanie takie kolegów i rodzeństwa już zraża chłopca i bynajmniej nie dopomaga poprawie, osłabiając go i zmuszając do fałszywego reagowania na karanie (maskowania się), ale podobne traktowanie przez dorosłych a zwłaszcza wychowującego, mniemającego, że przez to pogłębia działanie kary, niweczy nietylko jej skuteczność, ale i całe wychowanie, zamykając na zawsze dla niego serce chłopca, tak że tylko strach będzie go napędzał do posłuszeństwa, bo w duszy będzie miał wyłącznie bunt i nienawiść do wychowującego. Jedno szydercze wyrażenie, przytyk do odcierpianej chłosty, żart niemądry już zraża chłopca, pozostawiając w duszy jego ślad na długie lata.

W większości wypadków mała skuteczność kary cielesnej i tyle wytykany ujemny wpływ na usposobienie dziecka pochodzi, jeżeli nie z powodu nieumiejętnego, prostackiego stosowania jej, to właśnie z powodu gruboskórności wychowującego, nie umiejącego uszanować tak głębokiego, wewnętrznego przeżycia, jakiem jest dla chłopca ukaranie go chłostą i dopuszczającego się przez takie postępowanie wprost zbrodni na tak przecież wrażliwej i subtelnej duszy chłopięcej. Nawet 15-letni chłopak przyjmie w duszy, wymierzoną mu, karę cielesną jako pokutę i jako taką ją odcierpi z tą tylko różnicą, że wstrząs będzie silniejszy, głębiej i boleśniej odczuty, a przez to i reakcja wewnętrzna będzie głębsza i silniejsza; ale i 10-letniego zrażą do wychowującego docinania, przypominania i wyszydzania tej chwili, w której on wycierpiał tyle bólu i upokorzenia, wyszydzenia tego, co on w duszy przeżywał, gdy ciało rózga smagała. Nigdy w życiu żaden z chłopców nie przestanie żywić żalu nie za karę chłosty, wymierzoną mu w latach wychowywania, ale za stosunek do niego wychowującego w tej tak ciężkiej chwili. Przecież objektem dotknięcia w karze chłosty jest tak subtelne przędziwo, jak dusza chłopca, za pośrednictwem doznawanych w karaniu uczuć cielesnych, przechodząca głęboki wewnętrzny proces pokuty. Chłopiec karę cielesną przeżywa w duszy, bo rózga uderzając ciało, porusza duszę jego w jej najgłębszych pokładach, w jej najosobistszych uczuciach, uzmysławiając w chłoście cielesnej tak głęboki i tak bardzo spirytualny, wewnętrzny proces pokuty. Będąc więc bolesnem, ale nader głębokiem przeżyciem duchowem, uzmysłowionem w najbardziej naturalnej dla chłopca formie, karanie chłostą jest zdawałoby się jednym z najpoważniejszych momentów w życiu jego i oto zostaje to niezmiernie doniosłe dla wychowania przeżycie duchowe wyśmiane, wyciągnięte na ogólne pośmiewisko. Nie można dziwić się, że takie postępowanie, wystawiające duszę na śmiech i urąganie, zabija w dziecku ambicje, bo, co gorsze, rani ono śmiertelnie samą duszę i to w jej najsubtelniejszych i najosobistszych poruszeniach. Trudno nawet określić brutalność i gruboskórność człowieka, stosującego takie metody wychowawcze (bo niektórzy robią

to celowo, hołdując zasadzie, że śmiechu boi się nawet ten, kto się niczego nie boi) wobec chłopca, istoty o bardzo subtelnej i wrażliwej duszy.

Kara chłosty, dobrze wymierzona chłopcu przez wychowującego, jest dla niego przeżyciem bardzo intymnem, dotyczącem tylko jego i wychowującego, nowym węzłem, zacieśniającym ich stosunek. Przywiązanie chłopca zwiększa się, jeżeli widzi, że wychowujący chociaż ukarał go tak surowo, to jednak odnosi się z powagą i współczuciem do jego bólu, wymagając tegoż i od otoczenia. Żaden moment w wychowaniu nie wymaga tyle rozsądku i taktu, jak właśnie karanie rózgą, a to ze względu na oddziaływanie jej na duszę wychowanka, będącą objektem dotknięcia tej kary. Jeżeli chłopiec widzi, że wychowujący, chociaż i daje mu bardzo mocno w skórę, ale robi to ze współczuciem po ojcowsku, to, oceniając takie taktowne, współczujące postępowanie, odwdzięcza się szczerem synowskiem przywiązaniem, jakiego nigdy nie zdobędą sobie humanitarni wychowawcy, chociaż nietylko rózgi do ręki nigdy nie wezmą, ale nawet palcem nie dotkną się ciała chłopca w zamiarze ukarania go. Bardzo wielu dorosłych z rozrzewnieniem wspomina swych surowych ojców i wychowawców, a chłosty, z ich ręki niegdyś odciarpiane, są dla nich drogiem, intymnem wspomnieniem; nie czują oni najmniejszej urazy czy żalu za te kary; odwrotnie, wdzięczni są za nie, przyznając się, że temu tylko zawdzięczają, iż wyszli na ludzi, a nie wykoleili się w swych chłopięcych latach, kiedy tak łatwo mogliby zejść na manowce, gdyby nie mądra surowość ich ojców, nie wahających się używać rózgi na błędy i wady swych synów.

III.

Kara cielesna, zmiękczając chłopca i odmieniając wolę jego, w fałszywym kierunku przejawiania się której tkwi główna przyczyna chłopięcych wad i przewinień, powoduje napięcie woli wychowanka w kierunku pracy nad sobą, co sprowadza ogólną i gruntowną poprawę, dzięki czemu wogóle oswobadza

wychowującego od konieczności częstego uciekania się do kar, używanych zazwyczaj w wychowaniu domowem i szkolnem, a najczęściej bardzo mało skutecznych. Potwierdza to w zupełności słowa Nicolay, że: „Jedna chłosta dobrze zastosowana ochroni dzieciaka od dwudziestu klapsów, wcale nie wystarczających i od stu gróźb i tyluż upomnień". Przy roztropnem stosowaniu kary cielesnej zrzadka już tylko zachodzi potrzeba karania. Tam, gdzie rodzice właściwie i roztropnie używają w wychowaniu rózgi, chłopak sam pracuje nad sobą, pozbywając się swych wad i wyrabiając w sobie odpowiednie cnoty wysiłkiem własnej woli (co stanowi o trwałości poprawy i wyrabia charakter), dzięki czemu wystarcza zwykle dla poparcia, opuszczającej się niekiedy, woli nagana i upomnienie, w których jednak należy wystrzegać się wszelkiego piłowania i „masażu dusz", tak nielubianego przez chłopców a wcale nieskutecznego. „Najbardziej należy unikać zwrotów płaczliwych i rzewliwych; chłopcy chcą mieć przed sobą mężczyzn, nie baby", pisał niemiecki pedagog Ad. Matthias i powinien to pamiętać wychowujący przy wszystkich naganach i upomnieniach, jak i wogóle przy obcowaniu z chłopcami. Krótkie, mocne i stanowcze, lecz nacechowane życzliwością ojcowską, powiedzenie (naturalnie nie przezywania i łajania) starczy zawsze za całogodzinne prawienie nudnych i męczących dla chłopca kazań i morałów. Groźby również właściwie nie powinny mieć miejsca w wychowaniu, bo wykazują, że wychowujący nie jest pewien, czy chłopiec zastosuje się do jego słów, co przecież i bez dodania groźby on musi zrobić. Grożenie więc zgóry już dopuszcza możliwość nie zastosowania się chłopaka do woli wychowującego, czego w wychowaniu w żadnym wypadku nie powinno być. Jeżeli już wychowujący popiera swoje słowa groźbą, to musi ona być możliwą do wykonania i w razie nieposłuszeństwa bezwzględnie i z całą surowością wprowadzona w czyn.

W Niemczech jest szeroko stosowane jako ostrzejsza nagana, uderzenie po twarzy, którego jednak nigdy nie powinno się stosować. U Niemców to jest poniekąd zrozumiałe, bo i ulubioną pieszczotą, okazywaną niedorosłemu

osobnikowi, jest ujęcie go za policzek, lekkie uszczypnięcie zań lub pogłaskanie po twarzy. Skoro więc ulubioną pieszczotą, okazywaną chłopcu, jest ujęcie za policzek, poklepanie po nim, to zrozumiałem jest i uderzenie po twarzy, jako wyraz surowej nagany, wyraz niezadowolenia z chłopca. W każdym jednak razie twarz nie jest odpowiednią częścią ciała do wymierzania na nią kary i nawet w Niemczech, gdzie bicie po twarzy w wychowaniu jest ogólnie przyjęte i ma pewne usprawiedliwienie, wypowiadano się przeciw policzkowaniu i to nawet ze strony pedagogów, wypowiadających się za karaniem cielesnem. Matthias, będący tego zdania, że w pewnych razach bez kary cielesnej obejść się nie można i wobec tego wypowiadający się za stosowaniem jej w młodszych klasach szkół średnich (a więc na chłopców od lat 10 do 14—15), nie uznaje jednak bicia po policzkach, pisząc o tem w następujących słowach: „...my wolimy te miękkie części ciała, które się lepiej nadają do bicia, gdyż w nich nie mieszkają szlachetniejsze wzruszenia duszy". Pomijając już jednak moralne znaczenie twarzy, policzkowanie, bicie po głowie, targanie za włosy i uszy jest niebezpieczne ze względów higjenicznych, ponieważ łatwo może spowodować poważne obrażenie fizyczne a nawet kalectwo, często narazie niedostrzegalne dla wychowującego. Tak bardzo np. rozpowszechnione w celu doraźnego ostrego skarcenia targanie za uszy może spowodować osłabienie słuchu.

Niemiecki policzek oraz targanie za uszy w celu doraźnego ostrego skarcenia i skłonienia do natychmiastowego podporządkowania się wychowującemu, mogą zawsze zastąpić klapsy. Jest to bardzo dobry prawdziwie ojcowski sposób natychmiastowego skarcenia (nie będący jednak właściwą karą cielesną i nie nadający się do stosowania jako kara cielesna, bo stałoby się to nie karaniem, ale biciem), a czasem najlepsze i jedyne wyjście z kłopotliwej sytuacji, w jaką może wychowującego postawić przekorność chłopca. Parę mocnych klapsów najlepiej przyprowadzi chłopaka do porządku i przypomni mu o obowiązującej go karności. Tylko naturalnie klapsy nie powinny przechodzić w pospolite bicie ręką i szturchańce, a stosowane mogą być tylko w razie koniecz-

ności natychmiastowego ostrego skarcenia przy wyzywającem uchybieniu karności (jak kara karności z okresu dziecięcego, którą właśnie są klapsy). W innych wypadkach wykraczania przeciw karności i porządkowi, częstych zwłaszcza u dzieci lekkomyślnych i roztrzepanych a mających swe źródło nie w zbłądzeniu ich woli, ale jej słabości i braku zastanowienia, należy stosować zwykłe kary domowe i szkolne, które chociaż nieskuteczne w razie zbłądzenia woli, nie mogąc odmienić jej fałszywego kierunku, nadają się jednak w zupełności do stosowania jako kary porządkowe, gdy trzeba wywrzeć nacisk na chłopca dla wsparcia jego słabej woli w poszczególnych razach lekkomyślności, rozstrzepania, lenistwa i niedbalstwa. Stosować je jednak należy w sposób, nie mogący szkodzić zdrowiu chłopca, t. j. nie pozbawiający go koniecznego dla zdrowia jego ruchu, powietrza i pożywienia oraz nie narażający go na powstanie wad jak łakomstwo lub nerwowość i in. (tak np. zamykanie w ciemnej komórce albo i jasnej, ale bez jednoczesnego zatrudnienia może przyprawić chłopca o nałóg dziecinny). Również jako kara porządkowa może służyć, szeroko stosowane w tym charakterze w angielskich college'ach (szkołach średnich), bicie po „łapach".

Konieczność zaś częstszego uciekania się do rózgi przy właściwem i roztropnem jej używaniu zwykle rzadko się zdarza. Spowodować to może tylko ponowne objawienie się w chłopaku fałszywej woli i przewinienia natury moralnej, a zwykle wstrząs, przeżyty przez niego w dobrze wymierzonej karze chłosty, odmienia go radykalnie i długo utrzymuje w nim pamięć woli (t. j. stałość i wytrwałość jej napięcia) w pracy nad sobą w kierunku poprawy. Jeżeli więc następuje powtarzanie się przewinienia, świadczące o ponownem odwracaniu się woli w niewłaściwym kierunku, to wskazuje ono nie na konieczność częstszego używania rózgi na takiego chłopaka, ale dotkliwszego, gdyż widocznie chłosta nie wstrząsnęła nim tak, jak powinna była i dlatego nie została głębiej przeżyta. Trudno naturalnie spodziewać się, żeby chłopak już nigdy więcej nie zbłądził, nie popełnił żadnej zdrożności, któraby wymagała ponownego wymierzenia mu kary chłosty (chociaż są tacy chłopcy, co raz dostawszy

dobrze w skórę, tak się radykalnie poprawiają, że już więcej nigdy nie potrzebują żadnej kary), to jednak nie prędko mu się to zdarzy. Albowiem wola, odmieniona we wstrząsającym wymiarze kary, zachowuje bardzo długo swoje napięcie w kierunku poprawy, a tem samem wyłącza wszelkie przewinienia, przyczyną których jest jej fałszywy kierunek i przeto wymagające rózgi. Konieczność częstego stosowania kary chłosty, zachodząca w niektórych rodzinach i zakładach wychowawczych, wskazująca rzekomo na bezużyteczność rózgi i ujemny wpływ używania jej na dzieci, skoro zmusza do ciągłego uciekania się do chłosty, dowodzi jedynie, że kara cielesna jest tam stosowana albo źle, albo też jako kara karności. Rózga zaś używana w tym charakterze nietylko, jak wiadomo, nie pomaga (jeżeli pomaga, to tylko do czasu, a i wtedy utrzymuje dzieci w karbach tylko zwierzęcym strachem) w utrzymaniu karności, ale przestaje działać i przy właściwym jej użyciu, t. j. jako kara wychowawcza. Rózga działa na wolę przez spowodowanie wstrząsu, poruszającego chłopaka do głębi duszy i jako taka jest karą wychowawczą, odmieniającą wolę jego, a nie karą karności, i używana właściwie i dobrze, najlepiej utrzymuje wolę chłopca w pożądanym kierunku. Jeżeli zaś zachodzi potrzeba częstęgo jej używania, to znaczy, że kara chłosty była stosowana nie we właściwym jej charakterze albo też za mało bolesna i przeto niewystarczająca, wskutek czego wstrząs nie był dość silny, ażeby go chłopak głębiej przeżył.

Inną karą wychowawczą, tak działającą na umoralnienie woli chłopca, jak chłosta cielesna, wychowanie właściwie nie rozporządza. Wszelkie, stosowane zazwyczaj w szkole i domu, kary są naogół mało skuteczne i, działając tylko powściągowo, wystarczyć mogą jedynie do utrzymania karności oraz poparcia opuszczającej się woli, ale spowodować przełom wewnętrzny, odmienić błądzącą wolę żadna z nich nie może. Nawet jeden z najsłynniejszych rosyjskich pedagogów, Pirogow, przeciwnik kary cielesnej i autor szeregu artykułów, pisanych w celu usunięcia rózgi z wychowania, przyznawał, że w zasadzie jedyną karą, oddziaływującą bezpośrednio na wolę karanego chłopca, jest chłosta cielesna. Ze wszystkich kar domowych

i szkolnych żadna nie spowoduje nigdy tak głębokiego wstrząsu, żadna też nie posiada tych możliwości psychicznego oddziaływania, a więc i nie poruszy tak głęboko duszy, jak kara chłosty, dająca chłopcu przeżyć w dostępnej dla niego formie, t. j. za pośrednictwem uczuć cielesnych, wewnętrzne, odmieniające go przeżycie pokuty, będące podstawą duchową, na której dopiero może powstać rzeczywista poprawa, jako wynik napięcia woli chłopaka w pracy nad pozbyciem się swoich wad. Błędnem też jest twierdzenie, jakoby karą dla wychowanka zawsze mogło być to, co wychowujący chce, ażeby nią było, albowiem w ten sposób może on wyrażać swoje niezadowolenie z chłopca, które jednak nie stanowi kary, będącej czemś niezależnem od niezadowolenia wychowującego i zawierającej stałe, ściśle określone elementy, oddziaływujące psychicznie na chłopca i dostosowane do jego sposobu przeżywania i odczuwania, dla spowodowania w duszy jego pożądanej reakcji wewnętrznej. Dlatego też większość pedagogów nie może odmówić rózdze jej znaczenia wychowawczego.

Nawet tak humanitarny pedagog jak Pestalozzi nie wyłączał jednak rózgi z wychowania, twierdząc przytem, że, będąc środkiem skutecznym i pewnym, przynosząc istotną korzyść, kary cielesne: „Ani trochę nie zmniejszają zaufania wychowańców względem wychowawcy", jeżeli tylko widzą oni jego życzliwość, czują jego kochające, troskliwe serce ojcowskie. „Gdy opinja twoja raz się w nich ustaliła, ogólny nastrój serdeczny nic nie ucierpi od kary, jaką im wymierzysz. Dlatego to kary, przez ojca lub matkę wymierzane, rzadko zły wpływ mają na dziecko", pisał Pestalozzi do swego przyjaciela Gessnera. Wymierzenie przez Pestalozzi'ego kary cielesnej nigdy nie spotkało się z żadnym protestem ze strony karanych dzieci: „Żadna z kar moich nie wywołała oporu". Odwrotnie, miał on dużo dowodów tego, że wychowankowie jego nietylko godzili się z używaniem na nich rózgi i zewnętrznie karaniu się poddawali, ale i wewnętrznie, w duszy karanie przyjmowali. I tak np. opisuje Pestalozzi, że chłopiec, ukarany przez niego bardzo dotkliwie (sam to zaznacza), po wyjściu jego z pokoju podszedł do tego chłopca, na skutek

skargi którego właśnie tylko co tak mocno dostał w skórę, i przepraszając dziękował mu za powiedzenie Pestalozzi'emu o jego przewinieniu. „Wszakże to nie była komedja, dzieciak przedtem nic podobnego nie widział", dodaje Pestalozzi, opisując to piękne poruszenie duszy ukaranego przez siebie chłopca, zaprzeczające temu, co mówią przeciwnicy rózgi, że jakoby chłopiec przyjmuje chłostę tylko zewnętrznie, a w duszy buntuje się przeciw jej wymiarowi i czuje nienawiść do wychowującego, stosującego tę karę. „Uderzenia moje nie mogły na wychowańcach złego wrażenia sprawiać dlatego właśnie, że przecież cały dzień byłem śród nich ze swoją miłością i cały im się oddawałem. Mego postępowania źle sobie nie tłumaczyli, bo wątpić nie mogli o mojem sercu. Ale wątpili rodzice, przyjaciele, goście odwiedzający i pedagodzy. I było to naturalne. Ale nie dbałem o nikogo i o nic, chciałem tylko, żeby mię zrozumieli moi wychowańcy". I wychowankowie rozumieli Pestalozzi'ego i nietylko najmniejszego nawet protestu nie objawiali przeciw używaniu na nich rózgi, ale w poczuciu właściwości takiego postępowania z nimi sami zawsze przyznawali mu w tem słuszność, nieraz wyrażając zadowolenie z tego, że im nie folgował. Kiedy mu zarzucano, że obchodzi się z uczniami zbyt surowo, Pestalozzi zwrócił się do swych wychowanków: „Dzieci, wiecie, jak mi drogie jesteście, ale sami powiedzcie, czy chcecie, bym was nie karał? Czy bez bicia możnaby doprowadzić was do tego, iżbyście się odzwyczaili od złych nałogów, które się w was zakorzeniły? Bez darcia za uszy nie myślicie nawet o tem, co wam mówię. Sam byłeś świadkiem, przyjacielu, jak wołali: «Boże, nie pozbawiaj nas bicia», jak szczerze prosili mię nie oszczędzać ich, gdy zawinią..." Trudno znaleźć coś bardziej przemawiającego za używaniem rózgi w wychowaniu nad to, co wypowiedział tu Pestalozzi, opisując swemu przyjacielowi postępowanie swoje z dziećmi w Stanz, gdzie właśnie ukształtowały się ostatecznie jego poglądy na wychowanie. Pestalozzi był człowiekiem miękkim, kochającym ale i znającym dzieci tak, jak mało kto inny z pośród pedagogów, to też rozumiał, że: „W wychowaniu człowieka miłość wtedy tylko jest pożyteczną, gdy w parze idzie z bojaźnią, człowiek bowiem

nauczyć się musi wykorzeniać ciernie i osty, a tego nie zrobi z własnej ochoty, tylko pod wpływem przymusu i długiego ćwiczenia". To też w jego postępowaniu z wychowankami miłość, łącząc się roztropnie z surowością, nakazywaną ojcowską troskliwością o nich, nie wyłączała bynajmniej używania rózgi w wychowaniu. Również i Herbart nie uważał za możliwe wyrzeczenie się rózgi w wychowaniu, uznając potrzebę kary cielesnej w razie nieskuteczności nagany i upomnienia, gdyż: „Tam, gdzie rządzenia najbardziej potrzeba, ustaje grzeczność, a miłości nie można okupić słabą pobłażliwością; miłość ma wartość tylko wtedy, jeżeli się brata z konieczną surowością". Wypowiadał się on tylko przeciw częstemu uciekaniu się do rózgi, następstwem czego jest przytępienie wrażliwości chłopca na tę karę i zahartowanie się go na ból sprawiany chłostą.

Słynny reformator szkolnictwa średniego w Anglji, wzór i ideał angielskiego wychowawcy, dr. Th. Arnold, dyrektor Rugby College'u, uważał karę cielesną za najwłaściwszą i najskuteczniejszą na chłopców do lat 15-tu, nie upatrując w niej przytem nic hańbiącego ani poniżającego dla karanego nią chłopaka, gdyż w odróżnieniu od wykroczeń ludzi dorosłych, w przewinieniach chłopców najczęściej niema świadomej złej woli, wobec czego i karanie w chłopięctwie, jako bezpośredni i naturalny skutek przewinienia, ma na celu poddanie błądzącej woli chłopca woli wychowującego, zastępującego mu ojca i przeto posiadającego nad nim pełnię władzy ojcowskiej. Najlepiej odpowiada temu właśnie wymiar chłosty cielesnej, dobitnie podkreślającej i zaznaczającej wychowankowi zależność jego od wychowującego i to w sposób najnaturalniejszy i najwłaściwszy dla chłopca. O ile zaś rózga okazuje się na chłopaka nieskuteczną, to znaczy, że tak natura jego jak i charakter jego przewinień wymaga specjalnego, poprawczego wychowania, wobec czego taki chłopiec powinien być usunięty ze szkoły, przeznaczonej dla chłopców normalnych i umieszczony w specjalnym zakładzie. Ten pogląd dr. Arnolda jest ujęciem właściwego angielskiego poglądu na karanie w wychowaniu, jako bezpośredni i naturalny skutek przewinień chłopięcych, poglądu przyjętego

w angielskiem szkolnem wychowaniu (w szkołach średnich) a zwłaszcza w słynnych szkołach publicznych, w których wychowuje się elita społeczeństwa angielskiego.

Niektórzy wychowawcy stosują jako karę wychowawczą tak zwaną „milczącą pogardę", polegającą na zupełnem ignorowaniu wychowanka przez pewien okres czasu. Takie ignorujące, milczące traktowanie bez odezwania się słowem do winowajcy zrobi naturalnie wielkie wrażenie, ale tylko na wrażliwego i subtelnego chłopaka, przejmującego się tem, dręczącego się i rzeczywiście nie mogącego wytrzymać takiego stanu, trwającego czasem całemi tygodniami, wtedy gdy inny bardziej ordynarny chłopak nic sobie z tego nie robi, a nawet jest zadowolony, że zostawiono go w spokoju na pewien czas. Foerster pisał, że pewien nauczyciel, chcąc bardzo surowo ukarać swego ucznia, zapytał się go: „A teraz, wałkoniu, wybieraj: albo rózgi, albo też moją milczącą wzgardę", na co mu urwis odpowiedział: „Jeśli łaska pana nauczyciela, to ja już wolę milczącą wzgardę". Czy jest więc racjonalną taka kara, którą może odczuć tylko bardzo wrażliwy chłopiec, dręcząc się przytem okropnie i żyjąc w stałem naprężeniu nerwowem dłuższy czas, czego dziecinny system nerwowy bezkarnie wytrzymać nie może, tymczasem gdy na bardziej gruboskórnego, mniej wrażliwego chłopaka to nie robi żadnego wrażenia, a jest raczej pożądanem wyjściem z opresji. Chłodne, nieme, pełne pogardy traktowanie jest jak i „piłowanie" dla delikatnej natury dziecka nie do zniesienia. Pozostawiony sam sobie chłopiec dręczy się do tego stopnia, że wpada w rozpacz, melancholję i staje się ponurym, zamkniętym w sobie, wyczerpuje się nerwowo, żyjąc w dłuższem naprężeniu. Jednak ci sami wychowawcy, którzy niby znieść nie mogą widoku chłopca, karanego chłostą, płaczącego z bólu pod rózgą, nazywając karanie chłostą nieludzkiem okrucieństwem, potrafią zadawać swoją „milczącą pogardą" nieludzkie katusze moralne całemi tygodniami, całemi tygodniami tak wyrafinowanie męczyć dziecko, uważając siebie przytem za bardzo humanitarnych i dobrych dla swego nieszczęśliwego, barbarzyńsko gnębionego wychowanka, a prócz tego za świetnych pedagogów,

zapominając o tem, że w wychowaniu, chociaż nieraz trzeba być bardzo surowym dla chłopca, ale nigdy i w żadnym wypadku nie powinien on odczuć chłodu, braku serca ze strony wychowującego. Dziecko trzeba kochać i nigdy nie wolno mu dać odczuć chłodu i obojętności — to jest kardynalna zasada wychowania. Miłość, serce wychowującego otwiera dla niego serce wychowanka. Miłość nie wyłącza surowości kary, odwrotnie nieraz brak surowości, pobłażliwość jest dowodem braku miłości, ale wyłącza ona obojętność i oziębłość.

Milcząca pogarda zresztą przeczy i głównej zasadzie, którą musi się kierować wychowujący przy karaniu, a mianowicie jest długotrwałą. Wychowanek przez długie trwanie kary zżywa się z poczuciem winy, a samą karę odczuwa jako zwyczajne gnębienie. Również i przestrzeganie długotrwałej kary jest zawsze bardzo trudne, tak że po kilku dniach czy tygodniach już się patrzy przez palce na uchylanie się chłopca od niej. Jedyny w swoim rodzaju wypadek zastosowania długotrwałej kary wychowawczej, która okazała się rzeczywiście bardzo skuteczną, podaje Danysz. Pisze on, że pewien 14-letni chłopak, syn wyższego urzędnika, został oddany przez ojca zupełnie formalnie do terminu do szewca. W terminie przetrzymał go ojciec przez dwa miesiące, ale to takie wrażenie na niego zrobiło, że poprawa nastąpiła radykalna i żadnej już kary później nie potrzebował. Lecz taki wypadek jest znany tylko jeden, bo nikt z rodziców (zresztą zupełnie słusznie) nie odważyłby się na taki ryzykowny eksperyment spełnienia tak często i nieskutecznie używanej groźby: „Jeżeli się nie poprawisz, to cię oddam do szewca", mogący łatwo zakończyć się zupełnem zepsuciem chłopca. Wytworzyć zaś w domu odpowiedni karno-poprawczy régime, ażeby to na chłopcu wywarło bardzo silne wrażenie— jest niemożliwe, a zresztą mało skuteczne, bo będzie on uważał siebie za nieszczęśliwego, gnębionego parjasa w rodzinie. Pozostaje więc tylko oddanie do zakładu wychowawczego, na co nie każdego stać i nie każdy tego sobie życzy.

Również i teorja Spencera tak zwanej kary naturalnej też nie wytrzymuje krytyki. Uważał on bowiem, że karą

w wychowaniu powinien być naturalny skutek wykroczenia, popełnionego przez wychowanka. Chłopiec, podług niego, powinien zawsze ponosić przykre konsekwencje, wynikające z jego postępowania, jak naprz.: jeżeli chłopak łazi po drzewie, to naturalną karą dla niego będzie spadnięcie i potłuczenie się, za łakomstwo — obstrukcja żołądka, za kłamstwo — brak zaufania i t. d. Ale przedewszystkiem większość przewinień natury moralnej nie pociąga za sobą dla sprawcy przynajmniej bezpośrednio przykrych konsekwencyj, á dopiero w dalekiej przyszłości. Natomiast jest odwrotnie: w wielu wypadkach skutki, wynikające z jego postępowania, są dla niego bardzo przyjemne i wygodne, co staje się powodem powtarzania się przewinienia. Z drugiej strony niezawsze można narażać chłopca na skutki jego postępowania bez szkody dla jego zdrowia, bo czasem to grozi chorobą, kalectwem a nawet śmiercią, oprócz tego może być niebezpieczne także i ze względów moralnych i pedagogicznych. Tak naprz. pozbawienie zaufania za kłamstwo jest zewszechmiar niepedagogiczne i wpływa ujemnie na wychowanka, onieśmielając go i zatwardzając. Niezawsze też nieprzyjemny skutek przeważa wygodę czy przyjemność złego uczynku, a zresztą przy pewnej zręczności można uniknąć tych naturalnych nieprzyjemnych konsekwencyj. Lecz nawet w razie skuteczności kary teorja Spencera jest wątpliwej wartości etycznej, a więc i pedagogicznej, gdyż podług niego złem jest tylko to, co może pociągnąć za sobą nieprzyjemne dla sprawcy skutki i może mu bezpośrednio zaszkodzić. Wychowanie zaś w tej zasadzie jest zgubnem pod względem moralnym. Oprócz tego kara naturalna Spencera usuwa tylko objawy złego, a nie odmienia woli wychowanka i więc skutecznie powstrzymywać będzie tylko do tego czasu, dopóki konsekwencje złych uczynków będą mu zagrażać. Wobec tego zasada Spencera nie powinna znajdować zastosowania w wychowaniu tak ze względów praktycznych, jak i etycznych.

Kary zbliżone do teorji Spencera, t. j. wyprowadzone z przewinienia przez wychowującego, przyśpieszającego sztucznie konsekwencje złych uczynków, są najczęściej bardzo

nienaturalnę, a często stają się wyrafinowaną torturą. Tak jeszcze Locke radził, ażeby chłopcu, zaniedbującemu naukę dla zabawy, kazać musowo bawić się bez przerwy do zmęczenia, całemi dniami bez wypoczynku, co może być i skutecznem, ale w każdym razie jest wyrafinowanem męczeniem. Jeżeli dziecko pod przymusem uczy się, to jednak w każdym razie w duchu uznaje potrzebę uczenia się, praca jego ma sens w jego oczach, ale kazać mu bawić się pod przymusem, bez przerwy, do zmęczenia jest już torturowaniem, bo zabawa ma sens w jego oczach tylko do tego czasu, dopóki go zajmuje i gdy tylko przestaje interesować go, co musi nastąpić w wypadku bawienia się pod przymusem, cała jej bezsensowność staje się jasną chłopcu, a wiadomo, że nic nie jest tak męczącem, jak przymusowe spełnianie bezsensownej czynności. Pewna wychowawczyni w jednym z zakładów wychowawczych opowiadała z dumą, jako o swoim sukcesie pedagogicznym, o stosowaniu tego rodzaju kar, wystarczających jej w zupełności. Tak np.: chłopcu, który ciągle pluł, bawiąc się tem, kazała pluć tak długo i bez przerwy, aż mu śliny w ustach zabrakło. Łzy mu z oczu pociekły, ale musiał bezustanku pluć. Męczył się, płakał przy tem pluciu, lecz musiał pluć, aż dopóki nie pozwoliła mu zaprzestać. Inny zaś chłopiec za wyłażenie na piec musiał włazić i złazić z niego bez przerwy dłuższy czas aż do zupełnego wyczerpania się fizycznego. Chłopak z płaczem właził i złaził, aż dopóki to tak go nie zmęczyło, że już nie mógł wykonać rozkazu wychowawczyni. Naturalnie, że kara poskutkowała, bo jeden przestał pluć, drugi włazić na piec, ale obaj zapewne serdecznie znienawidzili swoją wychowawczynię, albowiem trudno wymyśleć coś okrutniejszego od tej kary, stosowanej przez kobietę humanitarną, nie uznającą kary cielesnej, oburzającą się na jej stosowanie i szczycącą się tem, że potrafi z powodzeniem obchodzić się w wychowaniu bez rózgi. „Pedagogiczność" tej wstrętnej kary sama za siebie mówi. Zresztą takie wyrafinowane dręczenie dzieci bardzo często spotyka się u „humanitarnych" wychowawców, oburzających się na używanie rózgi. Filantropiniści np. byli szczególnie pomysłowi i za karę używali...

tarcie grzbietu chłopca ostremi szczotkami oraz zamknięcie w osobnym gabinecie, tak urządzonym, ażeby chłopak, chcąc usiąść lub położyć się, pokłuł się ponabijanemi wszędzie, niewidocznemi gwoździami, a jednocześnie oburzali się na rózgę, jako nieludzkie katowanie dzieci, barbarzyńskie biczowanie. Kary zbliżone do naturalnych kar Spencera mogą mieć pewne zastosowanie tylko w okresie dziecięcym, kiedy kara ma na celu jedynie powściąganie dziecka przed popełnieniem pewnych uczynków, a nie jak w chłopięcym, gdy ma ona już inny cel, a mianowicie odmienienie błądzącej woli chłopca i nastawienie jej w pożądanym kierunku, co może być osiągnięte tylko w drodze pełnego przeżycia wewnętrznego procesu pokuty, wstrząsającego chłopcem i dającego w rezultacie napięcie woli jego po myśli wychowującego. Naturalnie, że stosowanie kar zbliżonych do naturalnych i w dziecięctwie powinno być bardzo oględne i roztropne.

Foerster, uznający potrzebę stosowania kary w wychowaniu dla odpokutowania, pragnie zmodyfikować ją i pogłębić przez, jak mu się zdaje, bardzo trafne ze względów pedagogicznych łączenie kary z zaprawianiem w cnocie, przeciw której zgrzeszył chłopak. Jako przykład podaje on takie zajście: chłopiec za grubjańskie zachowanie się wobec służącej został ukarany w ten sposób, że musiał przez pewien czas wypełniać za nią niektóre z jej obowiązków służebnych np. sprzątać, zmywać naczynie, zamiatać lub myć schody i t. d., ażeby poznał przykrość jej pracy i zrozumiał słuszność, wymaganej wobec niej, grzeczności, pokutując jednocześnie za swoją winę. Cudem będzie w tym wypadku, jeżeli chłopiec nie znienawidzi w ciągu tego czasu zarówno służącej, jak i jej pracy i nie nabierze jeszcze większego do niej wstrętu, bo łączenie kary z ćwiczeniem w odpowiedniej cnocie jest najlepszym sposobem obrzydzenia tej cnoty i wszystkiego z nią związanego. Przez łączenie kary z jakiemiś ubocznemi celami jak zaprawianie w cnocie, wykonanie jakiejś pracy osłabia się jej działanie, nie osiągając również i tego zamierzonego celu, lecz obrzydzając go, ponieważ odczuwana z powodu kary przykrość przechodzi na tę cnotę

czy pracę (w danym przykładzie Foerstera — na służącą). Pomijając już jednak ten skutek łączenia kary z zaprawianiem w cnocie, pracy i charytatywnemi uczynkami, w karze takiej element pokuty jest dla chłopca zbyt abstrakcyjny, mało uwydatniony i zbyt mało plastyczny, a więc i za mało odczuwalny, ażeby mógł poruszyć go i spowodować głęboką reakcję wewnętrzną, tem bardziej że inne poboczne cele tej kary, czynniki których bezpośrednio dotykają karanego chłopca, przesłaniają cel zasadniczy, spychając go na drugi plan, i rozszczepiają oddziaływanie kary, tymczasem gdy w chłopięctwie element pokuty powinien być w karze jak można bardziej konkretny, wyraźny i plastyczny w zasadniczych uczuciach (ukorzenia się i bólu), żeby go chłopak odczuwał zmysłami (fizycznie). Ażeby działać jako pokuta, musi więc kara zawierać jej konieczne czynniki, t. j. ukorzenie i cierpienie we właściwej jej upokarzającej postaci. Odjęcie karze tej właściwej jej upokarzającej formy, sprawienie przykrości w sposób zwykły jako skutek zwyczajnej czynności codziennej, a tylko nakazanej za karę, musi osłabić jej oddziaływanie moralne, zmniejszając naturalnie tem samem i jej skuteczność. Ażeby kara była głęboko odczuta i przeżyta jako pokuta, powinna być w pełnem tego słowa znaczeniu karą, a przykrość, odcierpiana w niej, nie powinna mieć nic wspólnego z przykrością, odczuwaną przy innych zwyczajnych czynnościach. Dopiero tak odczuta kara daje moralną możność rozpoczęcia poprawy i zaprawiania w cnocie. Istotna pedagogiczność kary nie polega na łączeniu jej z zaprawianiem w cnocie, której uchybił chłopiec, gdyż w ten sposób nie osiąga się żadnego z obu zamierzonych celów, ani też na restytuowaniu uczynionej przez niego szkody, będącem samo przez się rozumiejącym się obowiązkiem niezależnym od kary. Jeżeli zwrócenie szkody przez chłopca uważa się i stosuje za karę, to wpaja się w niego tem szkodliwe i błędne pod względem etycznym przekonanie o szkodliwości zła tylko o tyle, o ile ktoś ponosi przez nie stratę, którą trzeba zwrócić. Ponieważ jednak ze względów pedagogicznych szkodliwość przewinienia chłopca polega przedewszystkiem na szkodzie, jaką on sam ponosi na duszy

przez swój postępek, więc i pedagogiczność kary polega na takim jej rodzaju i sposobie wymierzania, któryby poruszył chłopaka do głębi duszy i spowodował w nim powstanie silnej, głębokiej reakcji wewnętrznej, ażeby karanie w duszy przyjęte zostało i odmieniło jego wolę w pożądanym kierunku.

Wielu też wychowawców, jak i Foerstera, w ich dążeniu do pogłębienia kary i nadania jej „szlachetniejszej" postaci kusi swą wyższością etyczną pozostawienie wychowankowi samemu ukarania siebie przez dobrowolne wyrzeczenie się jakiejś przyjemności, sprawienie sobie przykrości, zadanie sobie jakiejś pracy i t. d. Takie postępowanie przy swej wyższości etycznej jest jednak błędnem w wychowaniu ze względów pedagogicznych. Pomijając już bowiem to, że kara, tracąc na dotkliwości, traci też i na skuteczności, a przecież trudno spodziewać się, ażeby chłopiec sam siebie dość dotkliwie ukarał, gdyż nawet i dla dorosłego zadanie sobie samemu dotkliwej kary jest nader ciężkie, wprowadza się chłopca w pokusę wejścia w kompromis ze swem poczuciem etycznem, jak wiadomo bardzo wymagającem. Pokusie tej naturalnie on ulegnie przez brak wyrobienia moralnego, jakiego chłopiec w tak wysokim stopniu posiadać jeszcze nie może i przeto zawsze będzie oszczędzał się czy to w upokorzeniu, czy cierpieniu. Dzieci bowiem przy całej surowości wymagań swego katońskiego poczucia etycznego, nie znającego kompromisów moralnych ludzi dorosłych, nie posiadają jednak jeszcze takiego wyrobienia moralnego, ażeby mogły uczynić zadość tym wymaganiom poruszonego (przez uświadomienie winy i pogłębienie poczucia jej) poczucia etycznego, jeżeli chodzi o siebie samego. Dlatego też przedstawicielem sumienia osobistego dziecka, przedstawicielem tego jego poczucia etycznego jest jego ojciec, matka, wychowawca, na czem właśnie i opiera się ich autorytet moralny w oczach chłopca. Z chwilą, gdy wychowujący staje się mniej wymagającym, bardziej pobłażliwym od poczucia etycznego wychowanka, autorytet jego zmniejsza się, podrywając jednocześnie to poczucie etyczne w chłopcu. Skutkiem takiego stanu rzeczy jest, że wychowawcy surowi, nieubłagani w swych

wymaganiach etycznych posiadają zawsze u chłopców wielki i to moralny autorytet, a natomiast pobłażliwi nigdy swą wyrozumiałością i pobłażliwością nie zdobędą autorytetu u chłopaka. Naturalnem więc jest, że chłopak, nie posiadający nigdy takiego wyrobienia moralnego, ażeby mógł uczynić zadość surowości swego poczucia etycznego, karząc siebie tak surowo, jak ono tego wymaga, spodziewa się tego właśnie od wychowującego go, jako swego autorytetu moralnego, jako przedstawiciela wyższego Boskiego porządku, wymagania którego odczuwa w sobie, a którym zadość uczynić nie ma siły. Wskutek tego, karząc siebie łagodniej, niż tego wymaga jego katońskość moralna, zawiera kompromis ze swojem poczuciem etycznem, na czem naturalnie musi tracić jego wychowanie moralne.

Wszelkie te dążenia do osiągnięcia poprawy przez postępowe metody w sposób łatwy i przyjemny, bez przykrości, jaką jest niewątpliwie kara, a zwłaszcza usiłowania Foerstera zmodyfikowania jej, najwymowniej potwierdzają głęboką mądrość tradycyjnego, chrześcijańskiego wychowania, opierającego się na przedwiecznej mądrości Bożej, objawionej nam w Piśmie Świętem, tak głęboko i jasno ujmującem najzawilsze zagadnienia pedagogiczne. „Nie chciejcie zatem rodzice być mądrzejsi od P. Boga, który zna naturę dziecka nieskończenie lepiej, aniżeli wy ją znacie; jeżeli nakazuje wam karać wasze dzieci, to dla ich i waszego dobra, aby nie wyrosły na złych ludzi", pisze doświadczony pedagog o. Ir. Kmiecik, bo Pismo Święte rozwiązuje wyraźnie to tak doniosłe dla wychowania zagadnienie kary, nie pozostawiając pod tym względem żadnych wątpliwości, i rozwiązuje nieskończenie głębiej, niż to się wydaje liberalnym pedagogom, których natomiast ironiczne uwagi i zarzuty oraz teorje są czasem aż nazbyt płytkie i słabe, a którzy, odrzuciwszy pewną drogę, wskazywaną przez P. Boga w słowach Pisma Świętego, zawsze staną bezsilni z całym swoim arsenałem najdoskonalszych metod wobec niezrozumiałej dla siebie dynamiki duszy wychowanka. Nie wystarczy bowiem do poprawy usunięcie objawów złego przez usuwanie powodów

do ich powtarzania się, stosowanie misternie obmyślanych kar, mających obrzydzić zło lub zaprawić w cnocie czy pracy, jeżeli przyczyną jego jest fałszywa wola. Tę odmienić można tylko w drodze wewnętrznego oczyszczenia przez wymierzenie kary, poruszającej delikwenta do głębi duszy, a jedyną i właściwą karą, za pomocą której można dotrzeć do najgłębszych pokładów duszy chłopca jest kara chłosty. „Głupota przywiązana jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi ją", mówi Pismo Święte (ks. Prz. XXII, 15), określając w tych słowach przyczynę wad i błędów dziecka oraz głębokie wychowawcze oddziaływanie kary cielesnej, dotykającej duszę wychowanka. Chłosta daje mu najpełniejsze przeżycie tak głębokiego, duchowego procesu, jakim jest karanie w zrozumieniu etycznem, daje nie jako niedostępne dla chłopca spirytualne przeżycie, ale jako fizyczne, dotkliwie przeżywane całą istotą w bólu i upokorzeniu ciała.

Poziom religijny, moralny i rozwój umysłowy wychowanka w latach chłopięcych, a więc już „dużego", najczęściej właśnie wprowadza w błąd liberalizujących pedagogów, nasuwając im myśl, że skoro chłopiec jest już o tyle rozwinięty moralnie i umysłowo, to kara cielesna na niego jest już niepotrzebna, gdyż powinny mu wystarczyć i inne bardziej „szlachetne" środki, niż rózga. Ale jest to błędem, ponieważ chłopiec może być rozumnym, rozwiniętym umysłowo i moralnie, a jednak psychofizyczna konstytucja jego pozostaje chłopięcą, uzasadniającą właśnie używanie rózgi w tych latach, i dlatego wszelkie zbyt spirytualne, „szlachetniejsze" oddziaływanie na niego chybia celu. Chłopiec może przeżywać nader głębokie konflikty moralne, gdyż zdolny jest w tym wieku do bardzo głębokich przeżyć wewnętrznych, lecz sposób przeżywania, postawa jego wobec tych przeżyć pozostaje chłopiecą, właściwą (u chłopców normalnych) w tych latach. Wobec tego wszelkie, przyśpieszające jego rozwój, „szlachetniejsze" oddziaływanie, wszelka zbędna spirytualizacja środków wychowawczych a przedewszystkiem kary, pomijając już i narazie małą skuteczność, powoduje to, że chłopięce konflikty moralne pozostają nie przeżyte dość głęboko i w sposób korzystny dla wychowania moralnego

i kształtowania charakteru, co musi odbić się ujemnie na wytwarzającym się charakterze chłopca, jego nastawieniu moralnem i uduchowieniu, ponieważ oddziaływanie wychowawcze w tych decydujących momentach nie było właściwe i dostosowane do przeżywań chłopięcych.

Pomimo to wielu wychowawców uznaje potrzebę rózgi tylko na najgorsze, wyjątkowo ordynarne natury chłopców. Jest to niesłuszne, gdyż przeżycie, jakie daje chłopcu wymiar chłosty cielesnej, nie jest bynajmniej niższej kategorji i nie należy wcale do przeżyć zwierzęcych, lecz odwrotnie jest wybitnie duchowem w swej istocie, albowiem chłopiec w niej przeżywa za pośrednictwem uczuć cielesnych niezmiernie głęboki, uduchawiający i doniosły w swem oddziaływaniu wychowawczem proces pokuty w jej zasadniczym momencie, uzmysłowionym w upokorzeniu i bólu chłosty. Subtelniejszy chłopak właśnie mocniej i wyraźniej odczuwa wewnętrzną potrzebę pomniejszenia się i bolesnego ukorzenia się w pokucie, a przeto i kara cielesna, wymierzona mu, będzie zawsze przyjęta w duszy, tymczasem gdy natura gruboskórna dla takiego przyjęcia kary musi być poruszona dotkliwym bólem fizycznym. Pierwszy przyjmuje chłostę w duszy jako pokutę zanim jeszcze zostanie uderzony rózgą, drugi dopiero pod wrażeniem nader dotkliwego bólu, ale dla obu on jest konieczny, ponieważ obaj muszą odcierpieć karę ciałem, ażeby przeżyć ją w duszy. Udostępniając więc chłopcu w chłoście cielesnej głęboki, uduchawiający, chrześcijański proces pokuty, kara cielesna jest środkiem wychowawczym, działającym na duszę wychowanka i jako taka nie może być uważana za środek oddziaływania niższej kategorji, odpowiedni tylko dla natur zezwierzęciałych, niewrażliwych na nic innego prócz fizycznego bólu.

Trudno także mówić o starotestamentowym charakterze kary cielesnej, ponieważ dopiero przez naukę Pana Jezusa można zrozumieć jej prawdziwe znaczenie wychowawcze. Przez nią zrozumieć można dopiero głęboki sens tego, co dla Żydów było jedynie surowem prawem i literą. Foerster, mówiąc o starotestamentowości rózgi i rzekomej sprzeczności jej z duchem nauki Chrystusowej, widzi właśnie też tylko

literę i ją usiłuje tłumaczyć jako przenośnię, nie spostrzegając całej głębi mądrości wychowawczej, którą ona zawiera. „Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli je uderzysz rózgą nie umrze. Ty je uderzysz rózgą, a duszę jego z otchłani wybawisz“ (ks. Prz. XXIII, 13), a cóż wskazało nam na głębokie znaczenie cierpienia dla zbawienia duszy naszej, jak nie chrystjanizm, który nauczył widzieć w cierpieniu właśnie szczególną miłość Boga, nie przypuszczającego złościom naszym, błogosławieństwo i jako takie je przyjmować: „Albowiem kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego pryjmuje“ (św. Paweł, list do Żydów XII, 6) pisze św. Paweł, a i w Objawieniu św. Jana też czytamy: „Ja które miłuję, strofuję i karzę“ (III, 19). „Kto oszczędza rózgi, nienawidzi syna swego“ (ks. Prz. XIII, 24), znów w drugiem miejscu mówi Pismo Święte, a i te słowa są najzupełniej zgodne z duchem Ewangelji, bo ona wykazuje nam właśnie, że to, co nazywają pospolicie miłością, jeszcze nią nie jest, że jest inna prawdziwa miłość, wyższa, a nie zwierzęca, jak pierwsza. I ta wyższa miłość nakazuje stłumić w sobie zwierzęce uczucie litości dla ciała dziecka w imię miłości i litości dla duszy jego.

Pisze również Foerster, że przecież w Ewangelji ani jednem słowem nie wspomina się o potrzebie rózgi, ale też przecież nic się nie mówi i przeciw jej używaniu, a w tamte czasy wśród Żydów rózga była zgodnie z Biblją bardzo szeroko stosowana na dzieci i jednak Pan Jezus ani jednem słowem nie wypowiedział się nigdy przeciw temu, ani też nie sprostował żadnego z ustępów Starego Testamentu, nakazujących karać dzieci chłostą cielesną, chociaż bardzo często cytował go, a miłość Swoją dla dzieci nieraz zaznaczał i podkreślał. Ażeby dowieść rzekomej niezgodności używania rózgi w wychowaniu dzieci z prawdziwym chrystjanizmem, powołuje się jeszcze Foerster na słowa św. Pawła, zawierające się w liście do Kolossan (III, 21). „Ojcowie! nie pobudzajcie ku rozgniewaniu synów waszych, aby się małego serca nie stawali“. Ale św. Paweł przestrzega w tych słowach przed roznamiętnianiem chłopców, będącem właśnie zawsze skutkiem rozluźnienia karności w rodzinie, powstającego

wskutek pobłażliwości ojców, unikających surowości karania, folgujących swym synom. Że powyższe tak trzeba rozumieć, a nie, jak chce Foerster, jako przestrzeganie przed używaniem rózgi, dowodzi ustęp listu do Ephezów (VI, 4), w którym św. Paweł wypowiada wyraźniej tę samą myśl: „A wy ojcowie! nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych; ale je wychowywajcie w karności i grożbie Pańskiej", a więc nawołuje właśnie do „starotestamentowej" surowości, ażeby się chłopcy przez pobłażliwość i folgowanie ojców swoich „małego serca nie stawali", zalecając tę surowość w wychowaniu ojcom właśnie jako wychowanie w duchu chrześcijańskim. Jasnem więc jest, że duch Ewangelji nietylko nie przeczy wcale wersetom Starego Testamentu, mówiącym o wychowaniu, ale je potwierdza i pozwala głębiej i lepiej zrozumieć. Tylko przez naukę, zawierającą się w niej, możemy pojąć nieprzedawnioną, wieczną prawdę słów Pisma Świętego, traktujących o wychowaniu i w krótkich ustępach tak trafnie ujmujących wychowawcze znaczenie kary cielesnej.

Używanie rózgi w wychowaniu chrześcijańskiem najlepiej określa krótkie upomnienie dla rodziców i wychowawców, znajdujące się w „Prakt. wskaz." o. Ir. Kmiecika: „Rózga musi łączyć się z Ojczenaszem, a uderzeniom niech towarzyszą słowa: «Niech cię Bóg błogosławi»". W wychowaniu chrześcijańskiem bowiem rózga nie jest batem, nie jest biciem, ale karą, oddziaływającą na duszę wychowanka jako pokuta w jej najistotniejszych momentach, zawierających się w chłoście cielesnej w postaci najprostszej i najnaturalniejszej dla chłopca i najgłębiej poruszającej go, a jako taka ściśle łączy się przez swą istotę i działanie z oddziaływaniem religijnem. Oddziaływanie jej nie jest więc represją fizyczną, powściągającą tylko chłopca, jak to jest w wychowaniu niechrześcijańskiem, w którem karanie cielesne dotyka jedynie fizyczność wychowanka, ale jest głębokiem wewnętrznem przeżyciem duchowem, przeżywanem w duszy, a w swem działaniu wychowawczem, nietylko leczącem wady i błędy chłopca w sposób najbardziej skuteczny i kształcący, ponieważ poprawa następuje jako skutek napięcia woli jego w pracy nad sobą, ale i uduchawiającem go w tak głębokiem przeżyciu

procesu pokuty, dzięki czemu używanie rózgi w wychowaniu wywiera nader doniosły wpływ na wytwarzający się charakter i uduchowienie chłopaka. To też i wymiar kary cielesnej w wychowaniu chrześcijańskiem nie jest biciem chłopaka, odbywającem się zazwyczaj przy towarzyszeniu wyrazów gniewu, łajania, a nieraz i przekleństw, lecz roztropnem ojcowskiem karaniem, mającem na celu poruszenie duszy i przeto połączonem z oddziaływaniem religijnem, a nie krzyczeniem i wyzwiskami, bo w sercu karzącego panuje nie gniew, ale troska i ból kochającego ojca, wyrażające się w tych słowach, towarzyszących wymiarowi chłosty: „Niech cię Bóg błogosławi".

Dzięki temu połączeniu rózgi z oddziaływaniem religijnem osiąga ona w wychowaniu chrześcijańskiem ten głęboki, uzdrawiający wpływ na duszę błądzącego chłopca, którego żaden inny środek wychowawczy z najdoskonalszemi metodami zastąpić nie może. Rózga bez połączenia z oddziaływaniem religijnem staje się represją fizyczną i traci swoje działanie wychowawcze na duszę, powściągając tylko chłopca bólem. Również i oddziaływanie religijne na błądzącego chłopca, nie znajdujące oparcia w odradzającem duszę wewnętrznem działaniu pokuty, którą chłopiec musi odcierpieć fizycznie, ażeby przeżyć wewnętrznie, nie może być trwałem, albowiem dusza jego nie została oczyszczona w pokucie, wobec czego działanie łaski, nie sięgając do głębi jej, jest tylko iluzorycznem. „Wychowanie chrześcijańskie — pisze prof. o. J. Woroniecki O. P. — winno w całej pełni uwzględniać oba pierwiastki: przyrodzony i nadprzyrodzony, bo tylko z ich harmonijnego powiązania może powstać prawdziwie chrześcijański charakter". Jeżeli, polegając tylko na działaniu środków nadprzyrodzonych, wyłączyć rózgę z wychowania, to wpływ oddziaływania religijnego, nie opartego na czynnem przeżywaniu przez wychowanka jego błędów i przewinień w sposób zgodny z etyką religijną przez, uzmysławiające mu proces pokuty, karanie, staje się powierzchownym i, nie sięgając do głębi duszy, przyczynia się do wytworzenia się w chłopcu zewnętrznej cnotliwości i bigoterji, dyskredytującej tylko wychowanie chrześcijańskie.

Jak niebezpieczne jest opieranie wychowania tylko na czynnikach nadprzyrodzonych z pominięciem czynników przyrodzonych, mówią następujące słowa prof. o. J. Woronieckiego O. P.: „... aczkolwiek niewystarczające, są jednak konieczne, że i same czynniki życia nadprzyrodzonego muszą w nich znaleźć oparcie, jeśli się nie mają przy pierwszej lepszej okazji do grzechu ześlizgnąć z duszy. Pod wpływem takich zapatrywań powstaje tak zwana bigoterja, polegająca na budowaniu gmachu nadprzyrodzonego bez poważnego wysiłku nad przebudową przyrodzonych jego podstaw i sprowadzająca się w ostatecznym rezultacie do wychowania pewnych zewnętrznych pozorów, pod któremi się ukrywa zupełny brak charakteru i pracy nad sobą".

Obok propagowanych urzędowo zasad pedagogiki liberalnej i rozpowszechniania się fałszywego humanitaryzmu, obłudnie nie znoszącego najzupełniej nieszkodliwego dla zdrowia wychowanka bólu ciała, chociażby chodziło o zbawienie duszy jego, o ethos jego, o dobro jego doczesne, wielką bardzo rolę w zwalczaniu kary cielesnej odgrywa zanik miłości chrześcijańskiej do dzieci wśród rodziców i wychowawców i, wynikający stąd, ich egoizm. Objawia się on nietylko w nadmiernej wrażliwości na przykrość karania chłopca rózgą, co dla każdego jest bardzo przykre, a dla ojca jest bardziej bolesne, niż dla samego chłopca, bo każde uderzenie go odczuwa on podwójnie jako ból swego dziecka i ból ojca, zmuszonego to cierpienie dziecku zadawać (autentyczne słowa ojca, wypowiedziane zupełnie szczerze w czasie karania chłostą swego dziecka, „ojca to więcej boli" są bardzo prawdziwe, gdyż ojciec każde uderzenie rózgi odczuwa podwójnie), ale i w snobizmie, obawie poniżenia się stosowaniem kary chłosty, uważanej obecnie przez wielu ludzi za środek niegodny wychowawcy i inteligentnego człowieka. Jeden z nauczycieli szwajcarskich, których opinję o karze cielesnej podaje Foerster, napisał, że nic tak podług niego nie poniża nauczyciela w oczach społeczeństwa jak rózga i, chociaż on sam wciąż jeszcze uważa, że w pewnych wypadkach chłosta dobrze robi, stara się jednak jej unikać. U nauczyciela tego egoizm występuje bardzo wyraźnie i to

już nie egoizm wyższego rzędu w postaci nadmiernej wrażliwości na przykrość samego wymiaru kary oraz na ból i cierpienie karanego chłopca, ale snobizm, chęć wywyższenia się w oczach otoczenia, wyrzeczeniem się karania rózgą. Pomimo tego, że, jak sam przyznaje się, uznaje jej skuteczność, to jednak gwoli snobizmowi swemu, unika jej, nie stosuje chłosty dla zyskania opinji człowieka inteligentnego, nie uznającego rózgi.

Stosowanie kary cielesnej, jak nie mówi jeszcze źle o wychowanku, w którym pod jej działaniem może wytworzyć się nawet bardzo piękny charakter, gdyż nieraz trudności wieku chłopięcego przyczyniają się właśnie do wspaniałego rozwoju moralnego charakteru (czem tłumaczy się to, że z chłopców trudnych w chłopięctwie wyrastają ludzie bardzo porządni o pięknych charakterach, naturalnie przy dobrem wychowaniu), tak też nie jest bynajmniej poniżające dla wychowującego i dowodzi tylko jego rozumnej chrześcijańskiej miłości dla karanego chłopca. Nie mówiąc już bowiem o cierpieniach, jakie zazwyczaj czekają wcześniej czy później już na tym świecie chłopaka źle wychowanego, który w swojem dorosłem życiu odcierpi za humanitaryzm swych wychowawców stokroć więcej, niżby mu mogło sprawić bólu w latach wychowywania roztropne i właściwe używanie przez nich rózgi, jest ono nakazem miłości dla duszy błądzącego chłopca, skazywanej przez pobłażliwość rodziców i wychowawców, oszczędzających mu tego zbawiennego dla niego bólu, na potępienie wieczne. „Iluż ludzi pali się teraz w piekle dlatego, że mieli pobłażliwych rodziców. Pod rózgą byliby świętymi zostali, pobłażliwość na potępienie ich skazała", pisze ks. lic. Jaskulski. Chociaż przykrość sprawiania bólu dziecku chłostą jest tak wielką przynajmniej dla większości wychowujących, iż wśród nich powstało dążenie do całkowitego wyrugowania rózgi z wychowania, ale ten egoizm wychowawców, znajdujący wyraz w litości dla ciała chłopca, będącej w istocie okrucieństwem wobec jego duszy, powinien być stłumiony, gdyż: „Wszelkie karanie teraźniejszego czasu wprawdzie zda się, że nie jest wesołe, ale smutne; ale potem najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda przez

nie wyćwiczonym (św. Paweł, list do Żydów XII, 11). Rozumiejąc tedy znaczenie karania dla wychowania moralnego, rozumiejąc istotę oddziaływania wychowawczego rózgi na błądzącą wolę chłopca i jej wpływ na uduchowienie go i kształtowanie charakteru jego, rozumiejąc ducha chrześcijańskiej miłości dziecka, a przedewszystkiem mając tak wyraźne i niedwuznaczne wskazania o obowiązku karania dzieci i używania na nie rózgi w wielu ustępach Pisma Świętego, można powtórzyć słowa długoletniego, doświadczonego i prawdziwie chrześcijańskiego wychowawcy, o. Ireneusza Kmiecika: „I któż wobec tych tak jasnych wyroków Bożych o karaniu dzieci będzie mówił, że karanie dzieci jest zabytkiem średniowiecznym, którego w dzisiejszych czasach zaniechać należy?".

ERRATA:

strona	wiersz	jest	powinno być
III	14	XII-II	XII - 11
—	21	Spełnienie	Spełnienia
3	6	na zewnątrz	nazewnątrz
5	1	utrwaleniu się	utrwalaniu się
—	19	przy tem	przytem
8	3	na zewnątrz	nazewnątrz
9	20	przejawienia się	przejawiania się
12	3	przejawienie się	przejawianie się
16	31	znajdywał	znajdował
17	14	upa-	upo-
20	29	wychowawczymi	wychowawczemi
—	—	nadprzyrodzonymi	nadprzyrodzonemi
—	30	słuchania	słuchanie
22	8	w młodości	za młodości
—	14	XXII-14	XXIII, 14
37	4	stosowaną	stosowana
—	18	moralnej,	moralnej)
—	35	od kar	od kary
52	15	mają w zysku	w zysku mają
—	34	pamietając	pamiętając
70	29	nie dość	niedość
73	30	ukończania	ukończenia
83	2	nie prędko	nieprędko

Biblioteka Państwowego Liceum Pedagogicznego w Lwowie

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH
17500